

PRZEDPŁATA:

W Petersburgu wynosi rocznie rs. 8, półrocznie rs. 4, kwartalnie rs. 2. Z przesyłką pocztową w Cesarstwie, Królestwie i zagranicą: rocznie rs. 10, półrocznie rs. 5, kwartalnie rs. 2 k. 50. Ogłoszenia po k. 15 od wiersza. Doniesienia (w teksta) 30 k. Nra pojedynczo 20 k. «Kraj» wychodzi w niedzielę rano.

KRAJ

ADRES

Redakcyi i kantorowi: «Редакція польскої газети «КРАЙ» въ Петербурѣ, Пашада Б. Театра 10». Kantor otwarty w dni powszednie od god. 10 r. do 3 p. **Warszawska agencya KRAJU** (Rajchman i Frencler, Senatorska, 18) przyjmuje ogłoszenia z Królestwa i zagranicą, przedpłatę zaś wyłącznie z Warszawy.

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

Petersburg, 28 maja.

> W szeregu artykułów wstępnych i w kilku korespondencyach z Warszawy, staraliśmy się ocenić znaczenie zamierzonej obecnie reformy kodeksu karnego i wykazać rolę, jaką odegrało nasze społeczeństwo w rozwoju prawodawstwa karnego. Przypomnieliśmy, że społeczeństwo nasze, o ile miało możność samodzielnego działania, zdążyło w dziedzinie prawa karnego za ogólnym ruchem cywilizacyjnym, że jednak w tem dążeniu było wstrzymywaniem i nawet cofaniem. Ponieważ projektowana reforma prawodawcza w państwie rosyjskiem ma objąć nie tylko kodeks karny, ale i cywilny, uważamy więc za właściwe przypomnieć w obecnej chwili, że i w dziedzinie prawa cywilnego szliśmy także równo z zachodem. a nawet zaznaczyliśmy naszą działalność pracami prawodawczymi pierwszorzędnej wartości.

Z konstytucyą, nadaną Księstwu Warszawskiemu wprowadzono i kodeks cywilny Napoleona i kodeks handlowy francuzki. Minister Feliks Lubiński, przeprowadzwszy organizacyą sądową na wzór francuzkiej, poprostu reskryptem ministeryalnym nakazał naszym sądom rzadzić się procedura cywilną francuzką, i tym sposobem kodeks postępowania cywilnego sądowego francuzki wszedł u nas w praktykę i obstał aż do organizacyi z r. 1876.

Kodeks cywilny mieści w sobie prawo tak zwane osobowe albo familijne, i prawo rzeczowe albo majątkowe. Zawarte w kodeksie Napoleona prawo osobowe, traktujące o małżeństwie, o stosunkach dzieci do rodziców, o opiece, o aktach stanu cywilnego (urodzenia, małżeństwa i zejścia) i t. p. przedmiotach powstałe we Francyi pod wpływem rewolucyi okazało się dla naszego społeczeństwa zbyt radykalnem. Nie dziwny się temu. Nie dla nas jednych zasady rewolucyi francuzkiej były zbyt radykalnymi; owszem nasze społeczeństwo łatwiej i prędzej je sobie przyswoiło, niż wiele innych. Zwróćmy się ku początkom naszego stulecia: Naród stanowiący szlachta. Jeszcze nawet miasta nie potrafiły wyrobić takiej warstwy inteligencyjnej, iżby ta mogła rzucić na szalę jakobadź przewagę; a cóż mówić o ludzie wiejskim, który dopiero konstytucyą Księstwa Warszawskiego była z poddaństwa uwolniona. Nasze społeczeństwo szlacheckie nie godziło się, ani ze ślubami cywilnymi, ani z rozwodami; tem więcej jest to zrozumiałem, że przecież nawet we Francyi w r. 1814 zniesiono rozwody. Wspólność majątkowa między małżonkami, uznana przez kodeks Napoleona za stosunek prawny, wydawała się naszej szlachcie stosunkiem nieodpowiednim; ojciec dający córce posag nie lubił narażać takowy na losy wspólności; zaczęła się więc agitacya przeciw tym zasadom kodeksu, i doprowadziła do zmian, chociaż nie natychmiastowych. Księstwo Warszawskie trwało krótko, a i w tej krótkiej epoce ogólne, wielkie wypadki polityczne pochłaniały działalność społeczeństwa. Po kongresie wiedeńskim, z utworzeniem Królestwa polskiego, nowo uorganizowany rząd wziął się

energicznie i rozumnie do dzieła. Że pracowano szczerze, dowodem, przeprowadzone na sejmie 1818 r., trzy nowe ustawy, radykalne urządzenie społeczeństwa na celu mające, to jest, kodeks karny, ustawę hipoteczną i prawo o normalnem rozgraniczeniu. Kodeks karny i ustawa hipoteczna zostały wprowadzone w wykonanie, prawo o rozgraniczeniu z powodu, iż wymagało bardzo znacznych kosztów, gdyż miały być uformowane specjalne sądy graniczne, zostało odrzuconem i nie weszło następnie wcale w wykonanie.

O wartości kodeksu karnego mówiliśmy już; obecnie usiłować będę scharakteryzować ustawę hipoteczną. Hipoteka ma na celu danie gruntownej podstawy kredytowi rzeczowemu, a ściślej mówiąc kredytowi opartemu na nieruchomościach. Wyraz kredyt, użyty w powyższem znaczeniu, nie ogranicza się do kredytu stosowanego zwykle do pożyczek, ale ma on donioslejsze znaczenie; mianowicie idzie tu o tę pewność, jaką każdy zawierający stosunek, którego przedmiotem jest nieruchomość, pragnąłby mieć, iż zawarty stosunek nie zostanie unicestwionym. Celem więc ustaw hipotecznych powinno być utrwalenie wiary publicznej w to, że jeśli np. nabywamy nieruchomość od jawnego w hipotece właściciela, możemy być spokojni, iż nabywając tego nikt nie umiawni; jeśli pożyczam właścicielowi nieruchomości kapitał zabezpieczony na hipotece tej nieruchomości, mogę być pewnym, że ten kapitał zostanie mi zwróconym, i t. p.

U nas od bardzo dawna pojmowano ważność takich urzędzeń, albowiem jeszcze w r. 1788 zapada na sejmie konstytucyą stanowiącą, że wszelkie umowy, dotyczące dóbr ziemskich, powinny być sporządzane w księgach tego sądu, w którego jurysdykcyi leży rzeczona dobra, a jeśli są sporządzane gdzie indziej, powinny być pod nieważnością wniesione do sądu właściwego dóbr, tak, iżby każdy zainteresowany mógł w księgach sądu właściwego dla nieruchomości znaleźć wszelkie akty tej nieruchomości dotyczące; a nadto taż konstytucyą nadawala wierzycielowi wniesionemu do ksiąg sądowych właściwych dla nieruchomości pierwszeństwo w odzyskaniu pożyczki przed innymi, którzyby później wniesli swą wierzytelność do tychże ksiąg. «Wolno nam przeto twierdzić, mówi nasz pierwszorzędny prawnik Dutkiewicz, żeśmy pierwsi może mieli dokładną hipotekę». Ale nie mieliśmy dokładnej organizacyi hipotek. Rząd pruski po rozbiórce wprowadził do prowincyi jemu podległych swoje prawo hipoteczne, a rząd austriacki w swoich prowincyach swoją tabulę; obie te ustawy oparte były również na tej zasadzie, iż w sądzie właściwym dla nieruchomości były księgi, w których wszelkie stosunki prawne dotyczące nieruchomości były zapisywane; ale nasz prawodawca z r. 1818 wprowadził kilka nowości dotąd nigdzie niepraktykowanych, które nadają naszej ustawie wyższość nad ustawami hipotecznymi innych krajów. Najważniejszą nowością było przyjęcie zasady, iż dla każdej nieruchomości zaprowadzona została oddzielna księga hipote-

czna. Taka księga dzieli się na trzy części: 1) Pierwsze kilkadziesiąt lub więcej kart, przeznaczone są na tak zwany wykaz hipoteczny, 2) Dalsze karty czyste służą do wpisywania wszelkich aktów lub innych czynności, dotyczących tej nieruchomości i stanowią tak zwaną księgę wieczystą, a nareszcie 3) do księgi hipotecznej przyklejona jest teka, w której się zachowują dokumenta stanowiące annexa do czynności w księdze wieczystej sporządzanych.

Wszystkie księgi hipoteczne danego okręgu sądowego znajdują się w archiwum hipotecznym przy sądzie okręgu istniejącym; tak iż każdy zainteresowany przybywszy do archiwum hipotecznego i wziąwszy księgę hipoteczną, danej nieruchomości znajdzie w niej objaśnienie wszelkich stosunków prawnych dotyczących tej nieruchomości; i to jeszcze z tem ułatwieniem, iż nie potrzebuje czytać tego wszystkiego, co w księdze wieczystej lub w tece znajduje się, ale może opierać się tylko na tem, co w wykazie hipotecznym jest streszczone, gdyż każdego aktu lub wniosku w księdze wieczystej sporządzanego treść przez sąd zatwierdzona, a więc cechę prawności mająca, wpisuje się do wykazu hipotecznego, i ustawa hipoteczna wyraźnie zastrzega, że tylko to jest obowiązujące, co weszło do wykazu. Wiele w wykazie hipotecznym interesowany znajdzie w dziale pierwszym opis nieruchomości choćby najogólniejszy; w dziale drugim wyczyta kto jest właścicielem nieruchomości, i na jakiej zasadzie przyszedł do jej posiadania; w dziale trzecim znajdzie tak zwane scieżnienia i ciężary wieczyste, jak np. wiadomość o wydzierżawieniu nieruchomości lub o ciążącej na niej dożywociu, tudzież wiadomości o opłatach wieczystych, o służebnościach, serwitutach i t. p., w dziale zaś czwartym o wszelkich długach obciążających nieruchomość; a że długi wpisane do wykazu hipotecznego mają ten przywilej, iż dług wcześniejszy ma pierwszeństwo przed wpisaniem późniejszym, tudzież, że tylko te długi mogą być z tej nieruchomości egzekwowane, które są w wykazie hipotecznym zamieszczone, przeto każdy zainteresowany wchodzący z właścicielem nieruchomości w jakąkolwiek umowę ma zupełną pewność, że go zasłania jawność hipoteczna. Takie tylko urządzenie hipoteki gwarantuje tę wiarę publiczną, o jakiej wspomnieliśmy poprzednio, daje podstawę gruntowną kredytowi.

Zaprowadzenie ksiąg hipotecznych było przynajmniej dla dóbr ziemskich i nieruchomości w miastach gdzie były trybunały, i trwało przez lat osm. W r. 1825 sejm uchwalił jakoby dodatkową ustawę o przywilejach i hipotekach, która zaprowadziła hipotekę dla drobnej własności ziemskiej, to jest dla miast nietrybunalskich i osad rolnych.

Nadmieniliśmy powyżej, że wspólność majątkowa między małżonkami wprowadzona przez kodeks Napoleona nie odpowiadała pojęciom upowszechnionym w sferze szlacheckiej; aby więc jak najprędzej z niej się wycofać przyczepiono do ustawy hipotecznej z r. 1818 przepisy o stosunkach majątkowych między małżonkami, które w miej-

sce wspólności wprowadzały tak zwany rząd posagowy, polegający na tem, iż majątek żony, wniesiony do małżeństwa jako posag, albo nawet przybyły żonie w czasie małżeństwa ze spadku, darowizny lub losem, stanowił nietykalne (wyjąwszy szczególnych wypadków) mienie żony. System ten jednakże okazał się w praktyce nieodpowiednim i prawie że nie wszedł w wykonanie, gdyż wywiązały się kwestye, czy przepisy te obowiązują wszystkich mieszkańców, czy też tylko tych, którzy byli właścicielami nieruchomości mających urządzoną hypotekę, tudzież, czy obowiązują one od daty promulgacji ustawy hypotecznej, a więc od r. 1818, czy też od daty zaprowadzenia instytucyj hypotecznych w pojedynczych województwach. Gdy zaś w r. 1825 sejm przystąpił do przedyskutowania prawa familijnego, mającego zastąpić księgę pierwszą kodeksu Napoleona i takową uchwalił, to w tem nowem prawie znalazły się przepisy o stosunkach majątkowych między małżonkami takie, jakie dotąd obowiązujały w Królestwie polskiem, a mianowicie, że osobom wstępującym w związek małżeński wolno jest urządzić stosunki majątkowe wedle ich upodobania, byle zawarli ze sobą umowę urzędową, zwaną umową przedślubną (intercyza), z zameldowaniem jej w akcie małżeństwa; jeśli jednak takiej umowy nie zawrą, wówczas każde z małżonków pozostaje przy własności swego majątku, ale majątek żony idzie pod zarząd męża, a dochody z niego, a nawet z pracy żony (wyjąwszy dochody z prowadzonego oddzielnie handlu, przemysłu lub talentu) są własnością męża pod obowiązkiem dostarczania utrzymania żonie i dzieciom, tudzież z tym rygorem, że gdyby mąż nie dostarczał utrzymania żonie i dzieciom, to sąd na żądanie żony może go do tego zmusić, tudzież, że jeśli mąż źle się rzadzi i majątek żony doprowadza do upadku, to sąd na żądanie żony może mu odjąć prawo do zarządu i do dochodów z majątku żony. Nakoniec prawo z 1825 roku daje po śmierci małżonka drugiemu małżonkowi udział w sukcesji zależny od tego, z jakimi sukcesorami zmarłego przychodzi do spadku pozostały przy życiu małżonek, a to od części równej schedzie dziecka, ale tylko na użytkowanie, aż do całości spadku na własność, jeśli zmarły małżonek nie zostawił ani dzieci natural-

nych, ani krewnych do 12-go stopnia pokrewieństwa.

Ustawa hypoteczna z r. 1818, której pomysł i redakcyę zawdzięczamy znakomitemu prawnikowi, Antoniemu Wyczechowskiemu, posłużyła za podstawę również ważnemu prawu o Towarzystwie kredytowym ziemskim w r. 1824 przez ministra księcia Lubeckiego pomyslanemu, które ściągnęło do kraju masę zagranicznych kapitałów i podniosło jego dobrobyt. Dziś, gdy takich lub podobnych instytucyj liczymy w świecie na setki, zdają nam się one rzeczą zwyczajną i naturalną, ale gdy zwrócimy uwagę, że Towarzystwo kredytowe z r. 1825 było prototypem, musimy przyznać niepospolitą zasługę pomyslowi i wykonaniu.

W PŁY W ZACHODU

NA LITERATURĘ ROSYJSKĄ

przez

Prof. Wiesiołowskiego.

III.

Zbudzone nagle ze snu letargicznego, w który zapadło w końcu XVIII w., społeczeństwo rosyjskie, a z niem literatura, długo do siebie przyjść nie mogły, obłąkane słonecznym blaskiem swych pierwszych dni za panowania Aleksandra I. Ztąd te nieskończone wybuchy lirycznych uniesień optymizmu, zaczynając od pochwalnych przysięgłych wierszów, kończąc na uściskach, któremi darzono nieznanymi, spotkanymi na ulicy, wśród wzajemnych powiszcowań nastania dnia odrodzenia. Gdy pierwsze upojenie minęło, zakrzętnięto się około literatury. Lecz tu już ulgi zewnętrzne nie starczyły; szerszy rozwój piśmiennictwa wymagał poważnego przygotowania umysłów, znacznych sił moralnych, samodzielności, a wszystko to w słabej jeszcze warstwie kultury wygubiła poprzednia reakcja. Wiek XVIII przekazał wprawdzie następcy kilka reputacyj literackich, które, jak się zdawało, mogłyby podjąć się przewodnictwa, lecz nie były to siły olbrzymów i sterały się przedko w ciężkim pasowaniu się z życiem. Karanjin, Dmitrjew, Derżawin, kapnist sidocznie zeszedli z pola, zostawiając je na postawę systemu Szyszczkowskich.

Tymczasem w Europie grzmiąły natchnione hymny na cześć wolności, ostrzyły się miecze satyry przeciw mieszczańskiemu apatyi. Byron, Shelley, Lendor, jako apostołowie humanitarnej, zrywali wiezy dawnego ustroju społecznego; głos znękaney Francuyi, jakkolwiek zlamany, był przecież głosem

protestu, głosem Châteabriand'ów, Constantów, Staël'ów, torujących ścieżki romantyzmu, już zaludnione w Niemczech w okolo olbrzymich talentów Goethego i Schillera, wspaniale rzucających światu ostatnie pieśni swej liry. Od swego chaosu mdłych uniesień i przestarzałych gustów, młoda Rosya, w pogoni za myślą świeżą i siłą ożywcza, rzuciła się w szeroko rozwarł podwoje Europy. Z łatwowiernością słabego ukształcenia, wprawiającą w istnie zdumienie rozumnym badaczy, jak np. panią Staël, przyjmowaliśmy z zachodu wszystko i wszystkich, bez względu na odcienie i kierunki. Przybyli do nas emigrujący rojaliści, jezuiti ze swemi instytucjami wychowawczemi i różni mistyce nowej formacyi, i hr. Maistre, dowodzący, że dla Rosyi, jako «kraju uległej i cichej» nauka jest szkodliwa. Do rąk młodzieży wpadły poezye Byrona, elegye różnych René i Adolphe'ów; z nich nauczyła się ona współczuć wszelkim ruchom, dążącym do oswobodzenia narodów, nieuwzględniając wcale miejsca, gdzie się ruch objawiał. Współczucie to oparowało serca wszystkich, zaczawszy od młodych pisarzy i wykształconego obywatelstwa, kończąc na samym Aleksandrze. Czemże jest polityczny i społeczny program tego monarchy jeśli nie przesadzeniem na grunt rosyjski humanitarnej teoryi zachodu? Brakło tylko temu uczniowi La Harpe'a i Murawjewa twórczej yzki jego babki, Katarzyny, a nawet, co gorzej, dokładnego pojmowania potrzeb literatury. Nie wniósł się nigdy czynnie w jej losy i tylko pod koniec panowania odnalazła się analogja między czasami Aleksandra i Katarzyny, a mianowicie, gdy neutralność pierwszego przeszła w podejrzliwość i prześladowania, jak w nie się była obróciła postępową działalność drugiej. Lecz tym razem, było już za późno; literatura odnowiona miała czas okrzepnąć i burzę przetrwała. Długo wszakże nie widzimy żadnej szkoły; jednostki tylko występują odważnie przeciw starej rutynie i krok za krokiem walczą o każdą piędź nowej ziemi pod przyszłe zasiewy. A zawsze Europa jest dla nich mieczem i tarczą. Naprzód spotykamy imię Żukowskiego. Romantyzm niemiecki zbyt dobrze odpowiadał najdroższemu marzeniom tej nerwowej i uczuciowej natury, by go nie miał rzucić w krańcowe naśladowictwo. Na to, żeby zadać istotę romantyzmu, przeniknąć jego filozofję, Żukowski za ołtykie miał wykształcenie. Wogóle nawet mówiąc, romantyzm, przesadzony na grunt rosyjski, sprowadza się niemal do strony zewnętrznej; rodzą się całe legjony widm i upiorów, odłania świat pozazobowy i tym podobne akcesorya sztuki romantycznej. Na szczęście, Żukowski miał w tej mierze mało naśladowców i sam otrzą-

ODCINEK « KRAJU ».

Z DAWNYCH WSPOMNIENI.

przez

T. T. Jeża.

I.

Z NAD BOSFORU

Do Konstantynopola kilkoma zaglądałem nawrotami, ale nigdy w mieście tem nie zakładałem sobie pobytu stałego. Nie czułem do stolicy Wschodu pociągu, mimo że silnie do tureckich tajemnic rozbudzona ciekawość mogła być pociągów urobić. Ciekawość atoli do tajemnic onych zaspokoilem rychło, w sposób poglądowy. Widziałem i—było tego ze mnie dosyć, pomimo że widzenie najpierwsze miało miejsce w tym życiu ludzkiego momencie, w którym świat rajem się uśmiecha, a przedmioty najpowszedniejsze przybierają kształty uroczne. Od samego widzenia nastąpił wstępn, pochodzenia którego przypisać chyba należy wrodzonej skłonności do opatrzywania medalów ze strony prawej i ze strony lewej. Przypuszczam skłonność tę w sobie i na nią spędzam nierozmiłowanie się w rzeczach przedstawiających się ponętnie w perspektywie pejzażowej, będącej po-

metną istotnie. Cóż to za pejzaż, naprzykład: widok Konstantynopola! Cuda i tyle. Nie napatrzeć się. Cuda te wszakże, zbliska oglądane, przedstawiają się pod postacią zdechlin, smrodów, barw zblakłych, kształtów koszlawych i materiałów strupieszających. To co taki pozór zachwycający miało, był to — trup, upiór raczej. Do trupa czyż pociąg mieć można? Taką jest Turcyja, taką jej stolica, której strona ta ujemna rzuciła mi się w oczy od razu jak skorom się w nią, rozpatrzył i wyrodziła wstępn, zwiększający się w miarę, jak się pobyt mój przeciągał.

Kto by chciał urok K—pola zachować na zawsze, niech zrobił tak, jak się ze mną za pierwszym zrobiło razem. Było to przy końcu marca w roku 1850. Przesunąłem się przez Bosfor, mimo Konstantynopola, nie zatrzymując się, jak na chwilę tylko. Statek parę wypuścił, ale pod kotłem palić nie przestawał; kaiki zabrali podróznym, którym wylądować wolno było; ja wraz z półtorastem towarzyszy nie należeliśmy do liczby szczęśliwców tych; uważano nas powszechnie, z wyjątkiem Anglii jednej, za owce parszywe, roznoszące zarazę i zgorzenie i dla tego Konstantynopol oglądać nam jeno z daleka pozwolono — oglądać z tej racyi, że nie było sposobu uczynić inaczej. Jakże bowiem? Zaraza znajdowała się w Bulgaryi; wywożono ją ztamąd i wy-

wozić nie było jak, jeno drogą morską. Wsiadliśmy na statek w Warnie; a Warnia leży nad morzem Czarnem; a z morza Czarnego nie masz wyjścia innego, tylko Bosfor. Z tego przeto powodu oglądałem po raz pierwszy Konstantynopol tak, jak oglądany być powinien: z pokładu statku. Tak widziany pozostawił on był wrażenie, które we wspomnieniu ubierało się w uroki coraz to nowe. Ów dzień słotny, w którym wówczas stolicę Wschodu ujrzałem, śniegi wieniecące gór przyciółki i niby puch biały przysypujące cypisy, męty nakształt welonu rozpostarte nad pnąciami się po wzgórzach budowlami, z pośrodku których, jakby zrywające się z ciężw strzały, wyskakiwały minarety, kształty powiewne, w jakich się rozwijał ten barwami i blaskami mieniący się widok, ani trochę nie psuły wrażenia we wspomnieniach odżywianego. Owszem—nowemi je, domysłnemi przyozdabiały urokami, tak dalece, że kiedy we dwa lata później, dojeżdżałem do Konstantynopola i noc mnie na morzu Marmora zaskoczyła, to noc tę całą na pokładzie spędziłem, spodziewając się dla oczu rozkoszy najwyższej. Nadzieja nie zawiódła. Widziałem Konstantynopol w blaskach wschodzącego słońca — i dziś powiadam, i zawsze to powtórzę, iż nie piękniejszego oglądać nie można. Jest to jedyna na kuli ziemskiej panorama, z którą porównać się dadzą, lecz jej nie przewyższają:

snał się prędko z tej roli «piastuna» poetycznego wszystkich wiedz i szatanów, pierzchających z poezji rosyjskiej przed promienną miazgą Puszkina. W każdym razie, dzięki Żukowskiemu, wpłynął do literatury ojczyzny w znaczeniu jakościowym żywił prostoty i szczerości, w znaczeniu ilościowym, — prace jego, jako tłumacza, postępującego i w tym względzie za manją romantyków niemieckich przekładania wszystkiego, co jest najlepsze w poezji świata. Zasługa ta, za którą Bieliński nie zawahał się nadać naszemu tłumaczowi nazwy drugiego Kolumba, jasniej jeszcze określa nasze zobowiązania względem romantycznego ruchu Niemiec.

Leż, ażeby zupełnie wyswobodzić poezję z więzów fałszywego klasycyzmu, nie dość było podnieść w niej znaczenie rozsądku i wyidealizowanej uczuciowości. Pierwiastek realny dawno już się wpraszał do naszego Parnasu. Batuszkow pierwszy drzwi mu uchyla. Ten najważniejszy i najbardziej rozwinięty z literatów współczesnych, zawdzięcza tę reputację swym długim badaniami życia Zachodu. Wszystko co w swoim czasie stanowiło wdzięk największy jego wiersza, jest niczem innym jak owocem wszechstronnego czytania się w cudzoziemskich poetach i ich naśladownictwa. Zaczął od klasyków greckich, dalej kształcił go Petrarca, Tass, Ariosto, wreszcie nie oparł się urokowi poezji byronowskiej. Spotykamy u niego, jakkolwiek się z tem kryje, jedną ze strof «Child Harolda», opiewającą powab dzikich lasów; co zaś najzabawniejsze, to, że kilka pokoleń uczyło się w szkole znanych «Zarysów Finlandyi» (*Oczerki Finlandii*) i tłumaczyło je nawet na język francuzki, gdy tymczasem ten utwór w wielu ustępach jest wprost przełożony z Laupéde'a. Najbardziej utalentowane próby bezstronnego opisywania naszych obyczajów należą do ostatniego z szeregu zwiastunów nowej literatury Kryłowa. I ten nie schodził prawie nigdy z dróg wskazanych przez wzory francuzkie i staro-greckie. Kieniewicz i Fleury dowiedli naśladownictwa Lafontain'a nawet w bajkach, które sam Kryłow życzył sobie za oryginalne uważać. Niepodobna dość się wydziwić artyzmowi, z jakim pisarz ten umiał zraszczać stary tekst Ezopa, Phédre'a, Lafontain'a, Hellerta, a nawet Diderot'a (*L'An et le Rossignol*); kilka zręcznie wtrąconych epitetów, porównań, opisów i bajka się przeobraża tak dalece, że się jej kolebki chce szukać wśród czarnoziemów Rosyi, zamiast w saronie francuzkim XVII w. A przecież temat żartu i zarys utworu pozostały cudze; własne pomysły w sferze filozofji życiowej wypadają utalentowanemu bajkopisarzowi daleko mniej szczęśliwie: to się

Rygli o wschodzie słońca i krajobraz zatoki Neapolitańskiej. Piękno występuje tu w potęgę całej — widza w zachwyt wprawia, unosi, w posąg zapomnienia zmienia; działa na oczy, przez oczy do duszy się wdziera i duszę opanowuje. Chciało by się klęknąć, dłonie złożyć i ramiona do tej mieniących się kolorów, światel i kształtów mozaiki wyciągnąć, gdyby się pamiętało, że w sposób ten zachwyt się wyrażać zwykł. Nie pamięta się jednak o niczem, tylko się patrzy i upaja. Doznając uczucia rozkoszy wewnętrznej nie do opisanania, nie do opowiedzenia i nie do wysławiania. Poeci, malarze i muzycy powinni by do Konstantynopola pielgrzymkę odprawiać, w celu doświadczenia wpływu piękna, pod warunkiem wszakże, ażeby na lud nie wysiadali.

Warunku tego nie dopełniłem i doznałem najstraszniejszego i najsmutniejszego, jak tylko wyobrazić sobie można, odczarowania.

Piękno widziane zmieniło się w brudy cotykanie i rozdeptywane. Brudy wszędzie i we wszystkim: pod nogami, nad głową, do kolan i we wszystkim — nie tylko w tem, co się widzi, ale i w tem, co się słyszy, w rzeczach, w myślach, w duszach, w sercach... a! Kontrast, jaki istnieje pomiędzy widokiem dalekim — perspektywicznym, a tym dla którego perspektywa znika, o ile jest uderzającym, o tyle zupełnym. Pierwszy —

uweźnienie ostrzegać przeciw szkodliwości zbytecznej nauki, to piętnować współczesny ruch reformatorski; często waha się między ostatecznym potępieniem zła, a zachowawczą bojaźliwością i wtedy tylko wydestaje się na właściwą sobie drogę, gdy może swobodnie rysować z natury, w gotowych rankach, typy kancelaryjnych pieśniacy i głupców.

Opasćmy na chwilę literaturę, by zajrzeć do innych warstw społecznych; wszędzie, po śnie reakcyi, zaczyna wrzeć życie; wszyscy się interesują poezją, nauką, filozofją, reformami politycznymi, kwestyami ekonomji; w salonach moskiewskich i petersburskich po mdłych zjawiskach reakcyi ukazują się nowy, nieznaną typ, uderzający prostotą ubioru i powagą mowy, przyodziany tę siłą, do której przyszłość należy. Zkąd się wzięli ci ludzie?

Pomimo środków zapobiegawczych i karnych Katarzyny i Pawła, stosunek naszych sfer wykształconych z Zachodem, nie przeważył się nigdy zupełnie. Księgi wzbronione przedostawały się przez granicę, chociaż z trudem, a rosyjscy studenci uniwersytetów zagranicznych, przemocą wrócić do ojczyzny, opuszczali ją przy pierwszej możności, by wrócić potem uzbrojeni w zapas wiedzy i dość krytycznie rozwinięci dla zadania poważnych i nie przedajnych sędziów stanu rzeczy w ojczyźnie. Z Lipska i Getyngi wracali nie sami Leńscy, śmieszący ludzi swem 18-letniem rozczarowaniem, lecz i tacy jak Mikołaj Turgeniew. Z Niemiec też przywozili nowe poglądy naukowe ci młodzi profesorowie petersburscy, którzy wychowali pokolenie Puszkina. Naprzykład Kunicyn, autor «Prawa naturalnego», które uznano potem za utwór «niechrześcijański i rozluźniający wszystkie węzły rodziny i państwa», a które w rzeczywistości było próbą zdobycia bronią nauki praw niezaprzeczonej każdej ludzkiej istoty. Nie wiele przesadził Puszkina pisząc w uniesieniu wdzięczności, że Kunicyn «wzniesił i podsycał ich święty ogień» (*sozdał i wospitał ich płamą*).

ZIEMIE I KOLONJE SŁOWIAŃSKIE.

Z KRAKOWA. Ks. arcybiskup Feliński opuścił Lwów prawie nagle, jak twierdzą dzienniki, wskutek rządowej «dobrej rady» i przybył do Krakowa całkiem niespodziewanie. Nagły ten przyjazd niemożliwił i w Krakowie przyjęcie takie, jakie ludność okazać pragnęła, a nam i oświetlenie miasta z powodu wyrażonego życzenia ks. Felińskiego zostało zaniechane. Ks. arcybiskup przyjmował tedy tylko trzy deputacje, ja-

pięknosć skończona, drugi — skończona potworność. Pięknosć ta jest jak najściślej:

- Podobna do owoców Umarłego morza,
- Pod którą sliżna farba, sroń trudów, mozoły,
- Podrózny widzi nektar, znajduje — popioły.

Popioły ruszające się, krzątające, chodzące około trosk żywota powszedniego i kłopotów publicznych, wygłaszające zdania i stawiające czyny, budujące historję i przedewszystkiem, a nadewszystko tkające siatkę intrygi z kłębka, co się nie kończy nigdy, co się snuje i snuje, zaczepiając się zarówno o rzeczy najmniejsze, jak o największe, jak o zadania przeżycia człowiekowi pojedynczemu od dziś do jutra, jak o problemata polityczne, poruszające Europę do głębi: oto Konstantynopol w rzeczywistości.

Jako proste, naturalne i konieczne następstwo władzy, pod którą państwo Otomańskie kresu bytu swego dożywa, intryga na gruncie wschodnim rozwiłała się i przenikła na wskrós wszystkich i wszystko. Kto tam nie intryguje? Kto nie chce. Ale — któż nie chce może, kiedy się stała ona główną, a nieodzowną walki o byt dzwignią? Intryga stoi państwo i intryga stać musi każda onego chociażby jaknajskromniejsze stanowisko społeczne zajmująca cząstka.

Na grunt ten dostała się i deptała takowy spory czasu przeciag emigracya polska, wiadomość o której — acz pobieżna — nie będzie zapewne bez interesu niejakiego dla

kie się naprędce zebrać zdołały, i w niedzielę zrana ruszył w dalszą drogę do Rzymu. Wskutek depeszowanej ze Lwowa do Wiednia wiadomości, że dostojny arcybiskup został zmuszony opuścić Lwów nagle i prawdopodobnie już w Krakowie się nie zatrzyma, zebrało się w Wiedniu na dworcu kolei już w sobotę wieczorem liczniejsze grono zamieszkałych tam polaków i kilku delegatów polskich do rady państwa z ks. kan. Chełmeckim na czele, w celu powitania go.

Z KRAKOWA. Na zebraniu komitetu jubileuszu Matejki z d. 1 czerwca, postanowiono uroczyście tę odroczyć do września. Jest to postanowienie całkiem właściwe, we wrześniu bowiem przypada obchód odświeżki wiedeńskiej. zjazd literacki, Kraków zapełni się wtedy licznymi gośćmi z różnych stron Polski, jubileusz więc będzie mógł przybrać szersze rozmiary i wypaść prawdziwie świetnie.

KRAKÓW. Powszechnie znaną jest duża liczba zakonów w Krakowie; otóż cyframi stosunek ten tak się przedstawia: na 31 kościołów jest księży świeckich 56, zakonników 335, zakonnic 187.

Z LwowA. Arcybiskup Feliński, przebywał tu przejazdem z Jarosławia do Rzymu. Arcybiskup bawił we Lwowie dni parę i odwiedził wybitniejszych dygnitarzy miasta duchownych i świeckich.

Z BERLINA. 4 czerwca przyszła pod obrady interpelacya posłów monsieurów Stablewskiego i K. Kantaka, w sprawie wykładów po niemiecku nauki religji w szkołach elementarnych W. Ks. Poznańskiego. Minister wyznał Gossler oświadczył, że rząd królewski dopiero z gazet dowiedział się o rozporządzeniu królewskiej rejencyi z dnia 7 kwietnia, następnie zaś zawiadomiony został przez królewską rejencyą poznańską. Pan Gossler przyznaje, że reskrypt ten nie odpowiada rozporządzeniu z dnia 27 października 1873 roku, według którego nauka religji ma być wykładana w języku ojczystym, jeżeli uczniowie polscy nie znają dostatecznie języka niemieckiego. Rejencya poznańska usunęła przez deklaracyą z dnia 27 kwietnia, przepisy sięgające po zakres rozporządzenia z dnia 27 października 1873 r. Ostatnie to rozporządzenie wszelako nie zostało jeszcze w kilku poszczególnych przypadkach zastosowane. Rejencya poznańska otrzymała polecenie, aby pośpieszyła w pomoc, a równocześnie starano się zapobiedz powtórzeniu podobnych przypadków. Posłowie Hammerstein (konserwatysta) i Windhorst skarżą się na zbyteczną gorliwość władz podrzędnych, które najlepsze intencje ministra w niwecz obracają. Posel Windhorst domaga się, aby

czytelników «Kraju». Znalazła się ona na nim, niby roślina przesadzona w ilości słanców stosunkowo znacznej, zwłaszcza gdybyśmy do rachuby wciągnęli tych, co przybywali drogą kaukaską. Tych było dużo — ilu? — obliczyć, w przybliżeniu nawet, nie sposób, z powodu, że się zaprzepaszczali, jeżeli nie w Persyi, to w Armenji, w Kurdystanie, w Syryi, w głębi małej Azji. Przedzierali się biedacy do Europy i drogi znaleść nie mogli, będąc zmuszeni dla życiowych względów zatrzymać się tu i ówdzie, pracować na chleb powszedni na woli, lub w niewoli. Nie jeden wydestał się, ale zaprzepaszczony. Razu pewnego, naprzykład, polowałem z Karolem Brzozowskim w okolicy Konstantynopola. Było to w porze dojrzewania winogrodów, w których szakale wielkie czynią szkody i właściciele winnic zmuszeni są trzymać przeciwko szkodnikom tym wartowników specjalnych. Polowanie zaprowadziło nas do winnicy obszernej. Szliśmy wzdłuż onej ze strzelbami na ramieniu, tocząc jakąś rozmowę i zwijając papierosy. Kiedy papierosy były gotowe pokazało się, że takowych zapalić nie mamy czem. Zapalki nam wyszły. Z kłopotu, w jakim znaleźliśmy się, wyprowadzić nas nie mógł kto inny, jeno człowiek jakiś, któregośmy zoczyli w dali. Był to wartownik. Ku niemuśmy się udali, ognia u niego zażądali; udzielił nam takowego i, kiedyśmy, papierosy zapa-

rejencyę poznańską zreformowano *in capite et membris*, t. j. od góry do dołu. Postępowiec Dirichlet uznaje skargi polaków za słuszne i sprawiedliwe. Na tem się interpelacya skończyła. Czy władze poznańskie zaprzestaną dalszego rugowania języka polskiego ze szkół — przewidzieć trudno, ponieważ rozporządzenia rządowe idą stale w tym właśnie kierunku. Władze poznańskie w danym wypadku wykazały tylko zbyt gorliwości.

WŁOCHY. Teofil Lenartowicz otrzymał od króla Humberta za wykłady o literaturze polskiej w Bolonji kawalerski krzyż orderu korony włoskiej.

Korespondencye «Kraju».

Genewa, 1 czerwca.

Wczoraj doszedł do nas telegram o amnestyi politycznej dla emigrantów. Pod wpływem tej radoszej nowiny, spieszę przesłać wam kilka szczegółów o jednej, dziś już prawie zamkniętej karcie naszych tułaczych dziejów i historii emigracyi polskiej w Szwajcaryi.

Nie posiada ona takich pełnych znaczenia faktów, jak dzieje wychodźstwa na ziemi francuskiej. Badacz wypadków krajowych w ostatnim stuleciu nie potrafiłby wytłumaczyć żadnego ważniejszego zjawiska, nie rozgmatawszy wprzód węzłów, łączących ludzi i idee w Paryżu. Ani o Genewie, ani o Bernie, ani o Zurychu nie podobnego powiedzieć nie można. Zato do gór, jezior i cichych ulic miast szwajcarskich przylgnęło wiele drogich wspomnień, które zamienione kiedyś w barwne legendy, posłużą może za silny łącznik sympatyj między dwoma narodami. Najprzód, wiele poetycznych ustępów z życia jednostek znakomitych odbyło się na helweckiej ziemi, powtóre, na niewygasłą pamięć zasługuje wrodzona zyczliwość, gorące współczucie, z jakim przyjmowano naszych wychodźców we wszystkich zakątkach Szwajcaryi.

Już na pierwszej stronie emigracyjnej kroniki, przed 30-ym rokiem, ojczyzna Tella zajmuje ważne i właściwe sobie miejsce. Dyktator, znudzony niepowodzeniami, żądny odpoczynku, usuwa się do ustronnej Solury i tu spędza ostatki dni. Szwajcaryja, jak się dobrze wyrażono, staje się Mekką polską. Sława Kościuszki szeroko rozeszła się po wszystkich północnych niemieckich kantonach, wstawiła żywe wspomnienia i zapewniła nam sympatyę na zawsze. Wśród ludu w wielu okolicach krąży do dziś opowiadania o różnych jego czynach; wielu niedawno jeszcze

lając, słów kilka ze sobą zamienili, w oczach wartownika, ku niemałemu zdziwieniu naszemu, ujrzelśmy łzy. Patrzył na nas i płakał i na zapytania, jakieśmy do niego z powodu tego wystosowali, odpowiedział nam, że mowa nasza, to jego niegdyś mowa. Przemawialiśmy doń po polsku; rozumiał piąte przez dziesiąte, lecz języka ojczystego zapomniał. Takich było dużo. Dają im mianownik ogólny «zaprzepaszczonej», albowiem przeciągnęli i zamilkli, nie pozostawiając po sobie śladów takich, jakie się dostrzegać dają, np. wśród Pomaków, których z etnografów gdzie-niektórzy podejrzewają o pochodzenie lasko-rusińskie, uważając ich jako omuzulmanionych i zakolonizowanych jeńców, w jassyr czasu onego branych. Domysł ten jest do dowiedzenia. Co się zaś tyczy tamtych, do których należał spotkany od szakali wartownik tych się nawet domysł tego rodzaju czepić nie może. Rozeszli się i zanikli — zaprzepaścili się. Można jeno na intencyę ich westchnąć. Biedacy!

Nie na nich jednak koniec. Obok nich, co przeminęli bez znaczenia, bez wpływu i bez śladu, na Wschodzie przebywali polacy, którzy nie tylko wspomnienia po sobie zostawili, lecz rolę polityczną odegrali. Mówię o polakach bez mandatu oficjalnego, uznawanych wszelako przez Wysoką Portę w charakterze przedstawicieli sprawy pewnej. Do takich należą przedewszystkiem wysłańcy od

żyjących starców posiadało po nim różne pamiątki, które przekazano w spuściznie dzieciom, lub w dowód wysokich względów dano nowym przybyszom z ojczyzny bohaterem. Opowiadał mi jeden z członków ostatniej (63) emigracyi, że znalazłszy przytułek w jakimś małym miasteczku leśnych kantonów, zwiędział ratusz i w sali posiedzeń znalazł jeden tylko obraz, a tym był portret Kościuszki. Na nieszczęście, w tej chwili nazwiska miasteczka podać nie mogę, bo mi wyszło z pamięci, a notatek nie mam pod ręką.

W r. 1831 cała masa emigracyi skierowała się, jak wiadomo, do Francyi. Ożywiały ją nadzieje przedkiego powrotu. Do Szwajcaryi dostały się tylko nieliczne stosunkowo, pojedyncze odlamki. Widocznie jednak nie byli to ludzie niepodzielający uczuć i nadziei ogółu, bo widzimy ich przyjmujących udział w wyprawie Zaliwskiego do Niemiec (1833) i nareszcie w wyprawie z Genewy do Sabaudyi w r. 1834. Ostatnie to przedsięwzięcie zorganizowane przez włoskich patriotów (jeszcze wówczas węglarzy), skończyło się najmniej pomyślnie (dowodził Ramorino, w oddziale był Mazzini, Garibaldi), gdyż wskutek żądań państw sąsiednich, oddziały zostały natychmiast zwrócone i rozbrojone. W pierwszej chwili polacy, znajdujący się w nich, byli uwięzieni, lud genewski domagał się i uzyskał natychmiastowe uwolnienie. Znaczna część bardziej skompromitowanych musiała podobno na skutek żądań obcych mocarstw (głównie Austrii) opuścić Genewę i przy pomocy szwajcarów dostała się do Anglii, gdzie parlament wyznał im duży żołd czterdziestu kilku funtów rocznie. Użyłem słowa podobno, gdyż wogóle dzieje emigracyi tych lat w Szwajcaryi są mało znane. Materiałów nie ma niemal żadnych, lub te co są — niedokładne. Trzeba się posługiwać opowiadaniem. Na niedbałe traktowanie Szwajcaryi przez wydawnictwa emigracyjne narzeka jeszcze Nakwaski w r. 1838. Był to najwybitniejszy członek polskiej kolonji w Genewie i w całej Szwajcaryi (ongi znany literat). Komitet dam polskich w Paryżu i komisya funduszków emigracyjnych poruciła mu zająć się losem osiadłych w Szwajcaryi rodaków. Z drukowanego sprawozdania jego dowiadujemy się, że rzady i ludność dwóch kantonów (Genewskiego i Vaud) bardzo gorąco poparła koncert i bazar, urządzony w Genewie na korzyść polaków, a następnie loterye w Verey. Prócz tego N. podaje liczbę emigrantów w owym czasie, wynosiła ona 100 osób w r. 1837, a w r. 1838 60, z rodzinami przeszło 80. Toż samo sprawozdanie świadczy, że polacy wzięli się odrazu do roboty i nie tylko aby «niepodległe sobie tworzyć utrzymanie», ale są i ta-

kozactwa, dalej stronnicy Stanisława Leszczyńskiego, następnie konfederaci barscy, wreszcie emigranci, należący do dogasającego powoli pokolenia z r. 1831. O pierwszych i drugich, oprócz tego co o nich z historii wiemy, znalazło by się jeszcze — przypuszczać należy — do powiedzenia rzeczy ciekawych nie mało, gdyby nastąpiło kiedy od dawna zamierzone a nigdy do skutku nie doprowadzone uporządkowanie: archiwów, zawałających strychy Wysokiej Porty i Sersaskieratu. O trzecich toż samo, lubo o tych do niedawna były świadectwa kamienne. Do r. 1857, na cmentarzu zwanym Gran Campo, w oddziale przymykającym do koszar artyleryjskich, ciągnął się szereg grobów, przykrytych płytami kamiennymi, na płytach zaś tych czytało się wyrte po łacinie nazwiska polskie, tudzież daty zgonu, niekiedy daty urodzenia. Z nazwisk niektóre miały to brzmienie, wedle którego poznają się nobilitowani za czasów rzeczypospolitej armianie. Nie pomnę ani jednego; nie zapomnę wszelako nigdy nazwiska Józefa Puławskiego, marszałka i regimentarza konfederacyi barskiej. Odwiedzaliśmy grób ten często. Pomędzy nami była mowa, ażeby zwłokom człowieka, co w historii naszej taką wydatną odegrał rolę, zapewnić lepszy aniżeli na Gran Campo spoczynek. Pisałem o tem do któregoś z pism lwowskich (do «Nowin», jeżeli się nie mylę). Czynieć poczęliśmy w celu

cy, co szczególniejszy zaszczyt przynoszą imieniowi polskiemu i długotrwałe wśród cywilizowanej Europy zostawiają po sobie pamiątki». Pisząc to N., miał na myśli pracujących w służbach rządowych, a szczególnie w kantonie berniejskim, w wydziale robót publicznych. Podczas jednego z obchodów w Rappersvylu, przemawiał chłop z bazylijskiego kantonu i podnosił nadzwyczaj zasługi emigracyi 1831 r. w sprawie równouprawnienia chłopstwa, która w owym czasie przechodziła przez decydujące stadyum. Polacy organizowali i kierowali ruchem. Mówca wymienił nazwisko Kozłowskiego.

We wspomnieniach biograficznych owego czasu Szwajcaryja spotyka się co krok. W Genewie ostatnie lata życia spędziła i tu została pogrzebaną Klaudyna z Działyńskich Potocka. Znana ona była we wszej emigracyi z niezamordowanego zapalną, z jakim niesła pomoc wszystkim potrzebującym. Na cmentarzu Plain-palais postawionym został jej pomnik, lecz następnie zabrano go do kraju. Tu, w Genewie, poznał się Mickiewicz z Krasieńskim. Tu mieszkał Słowacki nad Lernańskim jeziorem. Tu także przebywał Towiański. W Lozannie Mickiewicz wykladał literaturę łacińską w akademji i do dziś pokazuje dom, w którym mieszkał; zamtąd powołał go Cousin do *Collège de France*. W kantonie neu-châtelskim do niedawna jeszcze żył chłop (może i dotąd żyje), u którego mieszkał jakiś czas Szymon Kozłowski. Tragiczna historia tego emigranta a potem emisaryusza znaną była gospodarzowi, to też pamięć polskiego gościa została na zawsze świętością i sakiewka przezeń zostawiona — relikwja, której za nie odstąpić nie chciał. W r. 1848 do Szwajcaryi przyjechało sporo polaków, uczestników rewolucyj w Niemczech południowych i we Włoszech, ale ponieważ roboty nie można było znaleźć, więc się porozjeżdżali do Ameryki i do Francyi.

Zanim jednak przejdę do szczegółów, muszę kilka wierszy poświęcić charakterystyce p. Władysława Platera, którego imię od tego czasu dosyć mocno związane jest z dziejami emigracyi w Szwajcaryi. Jak każdy polityczny działacz, ma on wielu nieprzyjaciół i niejedno dyskredytujące go zdanie krąży w kołach wychodźców. Wystąpienia p. Platera wobec Stolicy apostolskiej każą mi przypuszczać, że przeciwnicy jego mają w znacznej części rację; ponieważ jednak blisko towarzyszących temu wszystkiemu okoliczności nie znam, więc postaram się tylko obiektywnie wskazać na fakta, czerpiąc je z biografji, ponieszonej w «Wieńcu pamiątkowym» (z powodu 50-letniej rocznicy). Autor tej biografji wydaje mi się być najlepiej po-

tym zabieg i starania, gdy, razu pewnego, przychodzę na grób Puławskiego i znajduję napis na płycie żrąbany. Kto się posoty tej dopuścił? Dowiadywałam się zapytywałam, i rezultatem informacji naszych było, że żrąbanie napisu nastąpiło w skutek rozporządzenia ambasady austriackiej, bardzo w czasie owym na polaków nielaskawej. Ambasady austriackiej nie mogliśmy do tłumaczenia się pociągnąć i dla tego racya postępku, który miał zapewne głębokie jakieś polityczne znaczenie, pozostaje niewytłumaczoną. Tajemnica stanu zaczęła się w tym razie z niedorzecznością kolosalną. Niedorzeczność i tajemnica stanu! Nie pamiętam, kto podobnie piastował wysoki ambasadora austriackiego urząd (*Prokesch-Osten*). Niektórzy z wysokich dostojników austriackich spisują pamiętniki swoje. Jeżeli przeto dostojnik ów do liczby niektórych tych należy, spodziewać się można, iż kiedyś wyjdzie na jaw powód usunęcia z przed oczów polskich napisu grobowego, tak jak na jaw wychodzą rozmaite księcia Metternicha z lat 1846 i 47, uciechy i rozrzewnienia.

Wychodźstwo z r. 1841, luboć masą całą udało się na Zachód, rychło jednak pojawiło się i na Wschodzie, a to dzięki stosunkom księcia Adama Czartoryskiego, datującym z czasów kiedy książę piastował w gabinecie petersburskim tekę ministra spraw zewnętrznych. Książę zajmował wówczas stanowisko-pierw-

informowanym. Na jego odpowiedzialności pozostawiam wszystko co tu podaje.

W. Plater wystąpił poraz pierwszy na szerszą widownię publiczną w r. 1831, jako poseł na sejm z powiatu wilejskiego. Na wygnaniu od pierwszej zaraz chwili krzątał się dużo, szczególnie około różnego rodzaju wydawnictw. W r. 1844 kupił posiadłość pod Bendlikonem, niedaleko od Zurychu, i tam stale osiadł. Oto wyjątek z «Wienca»:

«Obszerna korespondencja jaką prowadzi, polskie tylko interesa ma na celu. Czytuje sam, jak i jego pomocnicy, wiele dzienników polskich i zagranicznych, i wszystkie artykuły, traktujące o nas, w druku lub w kopji, systematycznie gromadzi i układa w foljalowych księgach jako materiał dziejowy. Z niestrudoną cierpliwością czywa nad opinją publiczną europejską. Jeśli który z dzienników niemieckich, francuzkich lub angielskich zamieści artykuł błędny lub oszczerczy, niezawodnie odbierze z Broelberga (willa Platera) pismo błąd objaśniające, lub protest przeciw rozmyślnemu kłamstwu.»

W r. 1863 Plater mianowany został agentem dyplomatycznym w Szwajcaryi. Powstał natychmiast w Zurychu komitet szwajcarsko-polski jako centralny i 25 innych we wszystkich kantonach. Instytucje te zajmowały się zbieraniem ofiar i, rzecz jedyną w swoim rodzaju i mało znana, wysyłaniem broni, która się publicznie za wiedzą rządu tu fabrykowała. Prócz tego założył Plater w Zurychu pismo: «Der weisse Adler», na które wiele wyłożył z własnych funduszów. Liczba emigrantów w 1864 r. doszła, według kontroli, do 3,000 osób. Plater urządził znów w Zurychu agencję, która przy pomocy wspomnianych komitetów opiekowała się przybyłymi. Sumy zebrane w tym czasie dochodziły do 300 tysięcy franków.

Ale nietylko społeczeństwo, rząd federalny też wziął do serca mocno los polaków. Rozmieszczono ich po kantonach, urządzono przytulki, wyznaczono pensje. Wysokość płacy była różna w różnych kantonach, przeważnie jednak wynosiła 45 fr. w innych tylko 30 (we Francyi dawali 20) miesięcznie. Najgorzej przyjmowały emigrację kantony niemieckie, najchłodniej Genewa. Ci co doznawali tego przyjęcia bez wzruszenia o niem mówić nie mogą. Wzdierano sobie nawzajem «drogich gości», niepodobna było wyjść na ulicę, bo w tej chwili ciągnięto do kawiarni, każdy chciał się tracić i wypić za pomysłność ich pragnień. W niektórych kantonach (neu-chatełskim naprz.) nie dawano gotówki, ale zaopatrywano we wszystko potrzebne, w takim razie pieczołowitość posuwano do tego stopnia, że nawet o noworocznych podarunkach nie zapomniano. Zapomni rządowe miały trwać aż do chwili znalezienia zarobku. Chwila ta nie odwlekała się

długo. Ogół emigracyi rażno wziął się do roboty, jedni rzucili się do rzemiosł, inni wstąpili do uniwersytetów, do politechniki.

Wychodźstwo 1863 r. nie przyniosło z sobą jak w 1831 r. gotowej organizacyi zadanej, to też rozproszenie i rozbicie trwało długo dosyć. Dopiero w 1866 r. powstał w Paryżu komitet reprezentacyjny wychodźstwa. Towarzystwa polskie szwajcarskie weszły wtedy jako gmina do ogólnej organizacyi. Po wojnie 1870—1871 roku wszystko co przedtem jako tako żyło we Francyi, doznało zupełnego rozbicia i od tego czasu nie powtórzyła się już próba jakiegś łączności Towarzystwa szwajcarskie jednak zawiązały się wtedy między sobą. Z początku przystąpiły cztery towarzystwa wzajemnej pomocy: Bazyljskie, Wintherthurskie, Zurychskie i Genewskie. Potem jednak, kiedy się emigracya coraz bardziej rozpraszała i wymierać zaczęła, dwa pierwsze przestały istnieć. Dwa ostatnie żyją dotychczas. Stosunki wzajemne ograniczają się do posiadania wspólnego prezesa (p. Michalski) i komunikowania sobie wzajemnie stanu spraw. Stan towarzystw świątynnym nie jest i naturalnie żadnego politycznego znaczenia nie ma. Główną czynność stanowi dawanie zapomóg członkom w razie choroby. Prócz tego naturalnie nie mała jest rzecz dla starych weteranów, zupełnie pochłoniętych przez życie miejscowe, móż się od czasu do czasu zejść, posłyszeć ojczyznę, wspomnieć o ziemi rodzinnej, obudzić niewygasające nadzieje powrotu.

Towarzystwo genewskie założone zostało jeszcze przez starą emigrację (1831) i po 1863 r. miało chwile swojej świetności. Wielkie szczególnie zasługi położył w staraniach około jego rozwoju inżynier rządowy Stryjeński z 1831 r. Nazwisko to wspominają z uznaniem nietylko polacy ale i genewczycy. Towarzystwo posiada bibliotekę z kilkuset tomów złożoną, w której zawiera się sporo ciekawych broszur. Między manuskryptami są różne zajmujące listy, między innymi Herceua.

Z osobistości pojedynczych, które po 1863 roku osiadły w Szwajcaryi, najwybitniejsze miejsce zajmował Teofil Hauke-Bosak. Pomimo wysoce arystokratycznego swego pochodzenia, osiadł on w ubogim domku w miasteczku Carongge tuż pod Genewą i tam miał ciągle związki z robotnikami, u których posiadał wielki mi. Był członkiem ligi pokoju i wolności, w chwilach kiedy liga ta miała niemałe w Europie znaczenie. W 1867 r. wydał z Bulewskim manifest demokratyczno-socjalistyczny i puścił w świat książeczkę swoim imieniem opatrzoną, z obrazkami, pod tyt.: «O znowie ludowej», rzecz ujemnej wartości, ale przepelnionej dobrmi chęciami.

półoficyalne; uznawali go naczelnikiem emigracyi polskiej, naczelnikiem Polski; znać gotowi byli czem by sam zechciał i dawali mu posłuch, jako takiemu, co i szczerzej rady i szczerzej pomocy w przygodzie udzielić może.

Takim w czasach ostatnich był punkt wychodni politycznej polaków na Wschodzie działalności, działalność polegającej całkowicie na złudzeniu podwójnem a obustronnem. Ludził książe Czartoryski i siebie i Wysoką Portę; ludziła W. Porta i siebie i księcia. Różnica zachodziła we względzie dobrej wiary. Książę, z samej natury i konieczności położenia swego, czego udzielał, udzielał w najlepszym, jakim rozporządzał, gatunku; W. Porta, na obietnice dosyć hojna, w wysłuchiowaniu przedstawień wszelakiego rodzaju wzorowie cierpliwa, obiecywała, wysłuchiwała, lecz do dotrzymania obietnic ani trochę obowiązana się nie czuła, co zaś jej drogą przedstawień jednym uchem wchodziło, te drugiem wychodziło. Zważała ona jeno na to, w czem i jak wyzyskać by mogła sytuację, znaczenie której sama przeceniała. Kierowała nią chęć wyzysku, ta zaś w zastosowaniu do praktyki łączyła się z niedołęstwem, cechującym politykę turecką w ogóle w czasach ostatnich. Stąd też wyzysk zmienił się w przychylną tolerancję. W. Porta, w tem przeświadczeniu, że książę Czartoryski nic na szkodę jej przedsięwzięć

Bosak poległ pod Dijonem w 1871 r., walcząc na czele dość znacznej garstki polaków obok Garibaldięgo.

W końcu 1866 r. zaczęła wychodzić w Genewie «Gmina», wydawana przez Bulewskiego. Ze sposobu pisania wnoszę, że było to naśladowanie niedołeżne «Kotokoła». Głoszono zasady socjalistyczne, ale wogóle rdzeń swoich planów chowano w niezbyt przejrzyste osłonki stylowe i rzewne wykrzykniki na temat miłości ludu. Pismo to w swoim czasie sporo napsuło krwi emigracyi. Dzisiaj jedyny nasz socjalistyczny publicysta, p. B. Limanowski, powołuje się czasami na to wydawnictwo, jako na swoich poprzedników. Redaktorowie «Gminy» wskazywali znowu na «Gromady», «Grudziaż» i «Humań», założone w Anglii w 1832 r. z programem socjalistycznym. Z tego powodu Mirosławski, wyśmiawszy i założycieli i członków gromad, tak kończy list swój do redaktora «Gromady»: «Trzeba oględniej wybierać swoich przodków, a nigdy nie szukać ich między eunuchami.» Redaktor odpowiedział mu na to: «Myśl nasza, córka matki — nauki, domniemanych jeno matki ojców: od was, jenerale, zacząwszy, a na Koncie, Kancie i Kabecie skończywszy». Ten wyjątek przez zestawienie przewodników dostecznie wskazuje (gdzieindziej powołuje się na Proudhona), że «Gmina» podejrzewała, jaka droga prowadzi do poznania społecznego zbawienia, ale na nią nie weszła (może dla braku czasu). Chyba, gdyby rzeczywiście redakcyja znała wymienionych autorów, toby Comte'a obok Mirosławskiego i Cabet'a nie postawiła. Kraszewski w «Rachunkach za 1866 rok» boleje nad umysłową chorobą redaktorów i rzuca przekleństwo na «Gromadę».

Wychodziła również w Szwajcaryi «Ojczyzna» (Agaton Giller w Bedlikonie), która potem zmieniwszy tytuł i redakcyę (Z. Miłkowski) przeniosła się do Brukselli, choć druk pozostał w Szwajcaryi. W Zurychu Stempkowski, znany ze sprawy Nieczajewa, wydawał «Głos wolny» (w duchu Bakunina podobno). Bulewski redagował także «Rzeczpospolitą». W r. 1872 młodzież z politechniki założyła miesięcznik «Przyszłość», której ukazało się 11 numerów. W 1870 r. za inicjatywą Wł. Platera (znowu dane biore z «Wienca») i przy pomocy jego funduszów powstało w Rapperswyli, w kantonie sangaleńskim, muzeum polskie.

Pisząc o dziejach polskiej emigracyi, nie mogę przemilczeć o często słyszeć się dającym zarzucie, że wychodźcy 63 roku zachowywali się gorzej, niż ich poprzednicy i psuli nam reputację. Jest w tem dużo prawdy, ale nie trzeba zapominać, że wychodźcy nowi nie byli to ludzie wyrobieni, ale przeważnie

zorzędne; spadł z onego, nie przestał atoli posiadać znaczenia, w oczach zwłaszcza tureckich mężów stanu, nie rozróżniających dokładnie stanowiska od osobistości. Podczas kiedy dyplomacya zachodnia odnosiła się do byłego ministra, jako do źródła, z którego w razach pewnych zaczerpnąć się dawały informacje przydatne, Wysoka Porta widziała w nim jedną z tych potęg, co znaczą same przez się, jak pretendenci po tronu, głowy stronnictw, naczelnicy uznani. Zachodziło w tem przedstawienie anachroniczne dat i faktów. Gabinet konstantynopolski wychodził nie zbyt dawno ze stosunków z burzliwą rzeczpospolitą Polską, z której się wyprowadzał ród Czartoryskich, a która wydawała takich Chmielnickich, takich Doroszenków. Miejsce jej zajęła Rosya. Zmiana zaszła wielka, lecz — miałaby zmiana ta zmienić tak dalece naturę gruntu, ażeby na takowym nie strzelił na nowo kwiat owych niesnasek wewnętrznych i walk domowych, które W. Portę przynosiły korzyści tyle? Rzecz tem bardziej się przypuszczalną wydawała, im bardziej jej Turcyę pożądała. Rosya za zbyt wyraznie politykę swoją na Wschodzie zaznaczyła, ażeby mężowie stanu, sterujący nawa państwową ottomańską, pragnąć nie mieli powtórzenia się w niej zawichrzeń tego rodzaju, jakich Polska teatrem bywała. Dla tego to więc pragnienia, oehoczo zawiązali z księciem Adamem Czartoryskim stosunki

nie może, że, przeciwnie, całe usiłowanie jego zmierzać musi do potęgowania stanowiska jej państwowego, pozwalała mu prowadzić czynność w obrębie posiadłości własnych, być w razach pewnych pośrednikiem pomiędzy nią a lennikami jej, w innych rzecznikami poddanych, odnoszących się do niej na podstawie układów, gwarantujących im prerogatywy niejake. Wszystko to miało znaczenie i doniosłość działania zakulisowego, do niczego wyraźnie i stanowczo nie zobowiązującego.

Emigracya więc polska do czynności politycznej na Wschodzie przystąpiła pod skrzydłem i pod firmą księcia Czartoryskiego. Jednym z pierwszych, jeżeli nie najpierwszym, co się w Konstancyopolu pojawił, był generał Wojciech Chrzanowski. Ten przybywał dla zadania specjalnego. Mahmud II, przekonawszy się wreszcie, w skutek doświadczeń poprzednich swoich i własnych o słabości militarnej państwa, postanowił był zreorganizować armję trochę na wzór europejski. Jenerał W. Chr. w rozwiązywaniu zadania tego udział wziął. Bawił jednak nie długo, a to z tej racyi, że wypadki owoczesne pozostawały pod wpływem przynierza Unkiar-Skelessi, które poruszało do głębi zółć wszystkich gabinetów, zapędniając Rosyę przewagę w sprawach wschodnich. Następstwa przynierza tego utrudniały położenie jenerała polskiego i ograniczały usługi, jakie

znie młodzież, bez dostatecznie ugruntowanego charakteru, rzucona na bój z nędzą. Cóż więc dziwnego, że niejednemu się noga pośliznęła. A nędza była straszna i bój uparty; jeden z doktorów polaków upewniał mię, że w Paryżu zaraz w 1865 roku $\frac{2}{3}$ przybyśców nowych wymarło. Pod tym względem skład emigracji w Szwajcaryi jest szczęśliwszym, aniżeli w Paryżu. Nietylko, że wzięto się odrazu do pracy dla przyjaznego społeczeństwa i wywdzięczono za podanie bratniej dłoni, ale niema tu zupełnie tej bezbarwnej, beztreściwej warstwy, która przykrywa sobą w Paryżu całe, -o wiele lepsze głębie ogółu emigracyjnego. Ta to warstwa niezbyt pożyteczna wskutek zasklepienia swego, urządkaz zwykle obchody i wygłasza chłodne deklaracje z gorącą treścią.

Na zakończenie muszę wspomnieć o niektórych osobistościach, przebywających w tej chwili w Szwajcaryi. Przedewszystkiem naturalnie wymienić należy Zygmunta Miłkowskiego (T. T. Jeza), przebywającego od lat kilku już w Genewie wraz z rodziną. Zaszczytne koleje jego życia są znane dziś wszystkim, powtarzać więc ich nie będę; przytem, kilkoma, kilkunastoma, nawet kilku stami wierszy o nim mówić nie można. Dodam tylko, że pracuje on wciąż z myślą zwróconą do kraju, wciąż o nim marzy i tęskni do niego. W uniwersytetach szwajcarskich jest trzech profesorów polaków: Z. Laskowski, anatom, w Genewie, Nencki, biolog, w Bernie i Miaskowski, prawnik, w Bazylei (znany autor prac o Alemandach). W Genewie prócz tego mieszkają: p. Bolesław Limanowski, Walery Wróblewski, b. generał komuny paryzkiej i inni.

S.

Z Poznańskiego, 25 maja.

W ostatnim już liście moim starałem się dać czytelnikom «Kraju» pewne wyobrażenie o polityce odwetu, jaką odpowiedział panujący u nas system na tak zwany wniosek szkolny reprezentacji naszej sejmowej. Pierwszą taką odpowiedzią było rejencyjne i prezydialne rozporządzenie co do pisowni nazwisk niemieckich, lub z niemiecka brzmiących dzieci zwiedzających szkołę; drugą — wspomniane również w przeszłej korespondencji rozporządzenie królewskiej regencji poznańskiej co do wykładowego języka nauki religii katolickiej dla dzieci polskich w szkołach elementarnych. Wykład tenże miał być zamienionym przeważnie na niemiecki niybyto wśród jakichś jeszcze zastrzeżeń dla klas niższych i dla dzieci nie posiadających dostatecznie języka niemieckiego,

by Turcyi oddać mógł. Z racyi tej Chrzanowski bawił w Konstantynopolu krótko. Z pobytu jego zanotujemy to jeno, że w sformowanym przez seraskierat dla Chrzanowskiego sztabie znajdował się dwóch ludzi, sława których rozbrzmiała później szeroko. Jednym z ludzi tych był Omer-pasza, drugim feldmarszałek hr. Moltke. I ten i ów szukali losu, należąc do tej śmiertelników kategorii, których obejmuje miano ogólne awanturników. Kto wie, azali by się przebili byli, gdyby losy na chwilę nie związały ich z Chrzanowskim.

Chrzanowski, jak rzekłem, miał zadanie specjalne wojskowe; w świecie jego atoli, z którą Paryż opuścił, znajdowało się polaków kilku, a wśród nich jeden miał sobie powierzone zadanie specjalne polityczne. Nie wiem jednak, kto to był mianowicie. Podanie brukowe konstantynopolskie wymieniało nazwisko Olszewskiego jakiegoś, zamordowanego wskutek awantury romansowej. Miał to być oczajduś, ani trochę nie sposobny do prowadzenia interesów delikatnych. Wiem o nim tylko tyle i notuję nazwisko jego jedynie dla porządku, prowadzącego wprost do postaci pomiędzy polakami na Wschodzie najwybitniejszej: do Michała Czajkowskiego.

Michał Czajkowski, charakterystykę którego podam poniżej, wyruszył z Paryża do Konstantynopola na Rzym w towarzystwie, zaopatrzonym w znaczenie szczególne, zanotowane w traktacie formalnym, zawartym

w gruncie rzeczy jednakże stawał się, według widzenia rzeczy nauczycieli i inspektorów szkolnych, obowiązującym dla wszystkich. Rozporządzenie to datowane z dnia 7 kwietnia, ogłoszone w kilkanaście dni później, znalazło odrazu niezwykle gorliwych wykonawców. Podpisany był na tem rozporządzeniu, powiedzmy nawiasem, radca rejencyjny Grisebach; od dnia 1 maja już, w przeciągu zaledwie kilku dni, nakazał je wszystkim szkołom publicznym, wszystkim prywatnym pensyonatom, nawet żeńskim w Poznaniu wprowadzić w życie nadburmistrz miasta Poznania Kohleis, jako inspektor szkolny na okręg tegoż miasta. Nadaremno przedstawiali naczelnicy i naczelniczki tego rodzaju zakładów, że w przeciągu tak krótkiego czasu niepodobna owego rozkazu skutecznie, że niepodobna mianowicie choćby nawet samym-że nauczycielom religii wyrobić sobie odrazu metodę i język odpowiedni tyle ważnemu przedmiotowi. W szkołach publicznych zmuszono nauczycieli od dnia 1 maja zastosować się do wydanego nakazu; zakładom prywatnym polecono postarać się o wyszukanie odpowiednich sił nauczycielskich. Łatwo pojąć, co tak nagła, z taką natarczywością wprowadzona w życie zmiana rzuciła na alarm za całą naszą społeczność, do jakiego stopnia rozdrażniła i zaniepokoiła rodziców, dzieci, prasę i reprezentację sejmową naszą.

Wobec zbiorowego protestu i rozdrażnienia, objawiającego się ze strony wszystkich żywiołów polskich przeciw podobnemu zamachowi, odezwała się tutejsza prasa niemiecka, tak postępową «*Posener-Zeitung*», jak urzędowy i zachowawczy niybyto «*Posener-Tagblatt*» za zgermanizowaniem wykładu nauki religii katolickiej dla dzieci polskich, «ponieważ, według nich, nauka ta w języku polskim udzielana, staje się po prostu tylko środkiem propagandy nienawiści przeciw Niemcom». Sprawiedliwość nakazuje wyznać, że niektóre przynajmniej dzienniki berlińskie, że katolicka «*Germania*», że zachowawcza «*Kreuz-Zeitung*», że zachowawczy «*Reichsbote*», odezwały się za prawem dzieci polskich pobierania nauki religii w ojczyznym języku i protestowały przeciw objawiającemu się w tym względzie germanizacyjnemu zelotyzmowi, kiedy wręcz przeciwnie, berliński semicko-postępowy «*Tagblatt*» występował ze zwykłą swemu żywiołowi krzykliwością i począł obwiniać wprost i bez ogródki ministra oświecenia Gosslera o słabość i nieostrożność wobec «nalegań ultramontańskich». A odtąd też to dopiero zaczyna się przed dziwnymi oczami naszymi rozwijać ciekawe w swoim rodzaju, niesłychane

poniędzy księciem A. Czartoryskim z jednej, a księciem Wasojewiczem z drugiej strony. Był to traktat, jak się zdaje, jedyny, jaki książę po r. 1831 na drodze dyplomatycznej zawarł, traktat, zdradzający absolutną stosunków na półwyspie Bałkańskim nieświadomość. W tem nie ma nic dziwnego, gdy na uwagę weźmiemy nawskroś dyplomatyczne księcia Adama wychowanie, które horyzont wiedzy zacieśniało przeważnie do stosunków nawiązujących się około interesów dynastycznych. Uważano je, jako gwarancję interesów narodowych. Dyplomacya dziś jeszcze reguły tej się trzyma; w latach zaś i w sferach, w których książę Adam pierwsze kroki stawał, była ona panującą; nie więc dziwnego, że, gdy się mu przedstawił dynasta z krainy nieznannej i zrećźnie wyłożyć potrafił swoje do tronu czarnogórskiego prawa, gdy dynasta ów zobowiązał się prawa zwierzchnicze Turcyi nznawać i szanować, i z księciem Czartoryskim ręką w rękę iść, książę złapać się dał. Pod dobroduszną czarnogórca skorupa, nie rozpoznał oszusta prostego. Wasojewicz M. Czajkowskiemu do Rzymu towarzyszył, gdzie okradł go i uciekł. Wielkie, z powodu wypadku tego, było w hotelu Lambert zmartwienie, zwłaszcza, że rzecz nie utrzymała się w tajemnicy. Traktat w odpisie wierzytelnym dostał się do rąk demokracji i ta opublikowała takowy w organie swoim. Rzecz stała się tak, iż wypadło Czajkowskiego z Rzymu do Paryża

w dziejach administracji pruskiej widowisko, którego zasadowości rozwiązać i wytłómaczyć sobie nie jesteśmy w stanie.

Posłuchajmy oryginalnego w tej mierze przebiegu rzeczy. Rozporządzenie rejencji poznańskiej o zniemczeniu wykładu religii katolickiej nosi datę dnia 7 kwietnia r. b. Pod wrażeniem wywołanego przezeń rozdrażnienia, właśnie w chwili, gdy objawy jego były najlichniesze i najgłośniejsze, rozeszła się tak w niemieckich, jak i w niektórych polskich pismach zamieszczona pogłoska, że wspomniane co dopiero rozporządzenie jest plodem wygórowanej gorliwości miejscowej administracji, że minister oświecenia go nie pochwała i niebawem cofnie. W bezpośrednim jakoby potwierdzeniu tej pogłoski, pojawiło się w formie urzędowej, w pismach niemieckich tutejszych nowe rozporządzenie tejże samej rejencji poznańskiej, z datą 27 kwietnia, modyfikujące, a raczej cofające w przyzwoitej formie, wśród zachowania potrzebnych pozorów, poprzednie rozporządzenie z dnia 7 kwietnia. Że drugie to rozporządzenie nie było jakimś spontanicznym wpływem rejencji poznańskiej i lepszych jej natchnień, najlepszym dowodem, że będąca jej organem miejscowa prasa niemiecka zawrzała gniewem i nie miała dość energicznych słów potępienia przeciw «intrygom i wpływom ultramontańskim, znajdującym przystęp do najwyższych sfer administracyjnych berlińskich». Widocznie więc wychodziło drugie owo późniejsze rozporządzenie z inicjatywy wyższej, co zresztą dla obowiązującej mocy jego rzeczą obojętną, skoro zostało w formie urzędowej ogłoszonym, a było późniejszym naturalnie od pierwszego. Cóż się tymczasem mimo to dzieje? Tutejsza prasa niemiecka, wbrew wszelkim obyczajom i tradycjom administracji pruskiej, poczyna zrywać miejscowych urzędników, do których zarządu należy szkoła, by nie słuchali wydanego drugiego rozporządzenia, twierdząc mianowicie, że tam, jak np. w samym mieście Poznaniu, «energiczna i szybka procedura nadburmistrza p. Kohleisa wprowadziła w wykonanie pierwszego rozporządzenie, stworzyła tem samem nieodwołalny *fait accompli*». Za tem wezwaniem, za tym przykładem, nie pytają inspektorowie szkolni w powiatach poznańskim, krotoszyńskim, pleszowskim, ostrzeszowskim do tychczas o późniejsze rozporządzenie z dnia 27 kwietnia, zaprowadzając niemiecki wykład religii na podstawie zniesionego rozporządzenia z dnia 7 kwietnia. Inni inspektorowie szkolni uważają się równocześnie zobowiązanymi do posłuszeństwa dla drugiego rozporządzenia i znoszą postanowienia pierwszego.

zwrócić, co byłoby zapewne nastąpiło, gdyby nie to, że Czajkowski podążał na Wschód w charakterze podwojnym: w charakterze politycznego księcia Czartoryskiego ajenta i zarazem w charakterze *attaché* ambasady francuzkiej w Konstantynopolu, dodanej onej w wyraźnym i specjalnym celu, informowania jej w sprawach słowiańskich, wdzierających się coraz to wyraźniej i natrętniej na porządek dzienny polityczny w kwestyi wschodniej. W sprawach tych Francya, pobudzona wzniankowanym powyżej unkierskeleskim traktatem, głos mieć pragnęła. Żeby w nich głos mieć, trzeba je było znać. Na tej podstawie książę wykołatał u Guizota urzędowy dla ajenta swego charakter i z powodu charakteru tego z drogi go już zwrócić nie mógł. Czajkowski pojechał, w celu informowania rządu francuzkiego w rzeczach, dowód świadomości których złożył, dawszy się wraz z księciem Wasojewiczowi w pole wyprowadzić. Był to początek smutny — krok pierwszy chybiony. Miałoz to jednak zrażać? Zresztą, co się świadomości tyczy, ta nabywa się. Czajkowski, przez to samo że polak, posiadał podstawę do oznajomienia się z uczami słowiańskimi i oznajamiania z takowymi ambasady francuzkiej. Chodziło jeno o to, czy i o ile, jako człowiek, posiadał uzdolnienie pogładowe.

Wyboru Czajkowskiego na ajenta uważać nie można za wybór chybiony. Lepszego zrobić może nie było można; wykazuje on

Z pism niemieckich zwracają znów «*Germania*», «*Kreuz-Zeitung*» i «*Reichsbote*» uwagę na zdróżność postępowania liberalnej, mieszcowskiej mianowicie niemieckiej prasy, wyszczególniając do nieposłuszeństwa dla rozporządzenia z dnia 27 kwietnia; prasa polska odzywa się, jak naturalnie, w tym samym kierunku, — zamęt, słowem, w którym się znaleźć trudno i nie wiedzieć, kogo słuchać i czego się trzymać.

W dodatku zaś przyczynia się niewytłomaczona postawa samego ministerstwa oświecenia do wywołania tem większych wątpliwości. Tak np., jak nam wiadomo, odnieśli się drogą telegraficzną reprezentanci polscy miasta Poznania dr. Łebiński, adwokat Jądziewski, dr. Szymański i dr. Buski do ministra oświecenia już przed kilkunastu dniami z zazaleniem, że wbrew rozporządzeniu z dnia 27 kwietnia r. b., nauka religii katolickiej w szkołach poznańskich z nakazu nadburmistrza Kohleisa, jest wykładaną dzieciom polskim po niemiecku. O ile nam dalej wiadomo, podnosiły się i inne reprezentacje miejskie, tudzież te i owe osoby prywatne z podobnymi podaniami i zazaleniami do ministerstwa oświecenia i odpowiedzi jednakże dotąd żadnej nie mają. Cóż w obec tego czynić, co myśleć? Faktem jest, że istnieje wydane za inicjatywą wyższą rozporządzenie z dnia 27 kwietnia roku bieżącego, dalszym faktem jest także, że rozporządzenie to nie jest wykonywane; ostatecznym faktem jest, że mimo sprężystości i wzorowej dyscypliny, odznaczającej annale dotychczasowej administracji pruskiej, nieposłuszeństwo podobne organów podwładnych nie spotyka się jakoś ze szczególną niełaską władz przełożonych. Niechaj teraz, komu wola, rozwikła ten węzeł gordyjski, jeżeli go po Aleksandrowemu nie rozetnie sobie argumentem, że «nieposłusznicy» wiedzą dobrze co robią i że nie wystawiliby się na niebezpieczeństwo rygoru dyscyplinarnego, gdyby nie wiedzieli, że mimo wszelkich rozporządzeń i reskryptów, postępowaniem swoim trafiają w myśl i życzenia panującego systemu...

Już tylko przedmiotem ciekawości być może, w jakiej też postaci przedstawi się cała ta sprawa, skoro się, jak wątpić nie należy, stanie przedmiotem osobnej jakiejś interpelacji ze strony reprezentantów naszych sejmowych... Zobaczymy teraz, z drugiej strony, jakie wrażenie, jakie mianowicie środki zaradcze nowy ten zamach na stanowisko i prawa naszego języka w szkole, sprawił na społeczność naszą. Przedewszystkiem naturalnie stał się powodem urządzenia tak zwanego wieca, licznego niezmiernie, na ty-

siące liczącego się zgromadzenia, które komitet wyborczy miasta Poznania zwołał na dzień 6 maja w wielkiej sali poznańskiego Bazaru. Zgromadzenie to odbyło się w bardzo poważnej i uroczystej formie; dyskusya miała bardzo umiarkowany równocześnie jak wyczerpujący rzecz przebieg, a niefortunne i nietaktowne wystąpienie jednego mówcy, ocenione w swej ujemnej wartości tak przez zgromadzenie samo, jak przez całą naszą prasę, nie zdołało harmonji tej zakłócić i popsuć. W ostatecznym rezultacie postanowiło zgromadzenie nasamprzód protest przeciw wykładowi nauki religji katolickiej dla dzieci polskich w języku niemieckim, następnie uchwaliło petycję do ministra oświecenia o zniesienie rozporządzenia z dnia 7 kwietnia r. b.

Niedość na tem, wywołuje obecny stan rzeczy, stworzony w dziedzinie nauki religji, najrozmaitsze próby prywatnej, osobistej natury, aby się od przymusu jej w szkole oswobodzić, objawy mniej lub więcej praktyczne, świadczące razem, jak nam tu «niewesoło» wśród wszystkiego, co się z nami i przeciw nam dzieje... Z temi poważniejszymi i donioślejszymi objawami panującego u nas systemu, łączą się drobiazgi, równie śmieszne, jak charakterystyczne.

Kronika naszej kryminalistyki, by przejść do spraw i przedmiotów z innej dziedziny, zapisuje, i to może rzecz szczególna, że na naszej właśnie widowni, rzadki bardzo w dziejach administracji pruskiej wypadek. Jest nim proces, wytoczony niejakiemu Rohdenu, burmistrzowi i prokuratorowi sądu okręgowego w mieście Krotoszynie. Oskarżonemu dowiedziono w kilkunastu wypadkach przewierstwa i przekupstwa w urzędzie a skazano ostatecznie na trzy lata więzienia w domu kary i poprawy. Najciekawszą stroną obrony obżalowanego pozostanie fakt, iż tłumacząc się, przedstawiał się jako ofiara podszechuwań i intryg «ultramontanów i polaków»... Charakterystycznym i uwagi godnym objawem jest, że przewierca, znajdujący się pod ciężarem podobnego zarzutu, mniema, że może dać swej sprawie korzystny obrót, jeżeli się pochwali jako nasz przeciwnik... Zresztą, jak zwykle każdoroczna wiosenna pora, tak i obecna nie przedstawia u nas w mieście i na prowincyi szczególnie ożywionego widowiska. Porą zjazdów i walnych zgromadzeń naszych różnych towarzystw poczyna być dopiero druga połowa czerwca, pełniąc krótkotrwały bardzo targ na wędac, odbywający się zwykle w dniach 12 i 13 czerwca.

Podobne opustoszenie miasta Poznania dało się też szczególnie we znaki wo znaki

naszemu teatrowi, którego scenicznemu powodzeniu bardzo mało niestety pomaga niezaprzeczonego fakt, iż składki na utworzenie żelaznego, subwencyjnego funduszu, wra- stają z każdym dniem i stanowią już przeszło dwudziestotysięczną - talarową sumę. Prawdę powiedziawszy, nie dawało też ostatnie nasze tutejsze towarzystwo dramatyczne, które się w połowie bieżącego miesiąca rozjechało, tego, co choćby najmniej wymagająca publiczność od sceny ma żądać prawo. Po ustąpieniu i po zgonie Doroszyńskiego, nie ma teatr polski w Poznaniu dyrektora, któryby na to miano rzeczywiście zasługiwał. Miejmy nadzieję, że skoro, jak prawie jest już rzeczą pewną, Józef Rychter kierownictwo sceny obejmie, teatr polski poznański zakwitnie nareszcie prawdziwym, artystycznym i materyalnym powodzeniem...

Pocieszającym u nas kilku ostatnich miesięcy pojawem pozostanie, że nietylko nie słyhać o ubytku ziemi z rąk naszych, ale przeciwnie, że kilka posiadłości przeszło w ręce polskie z rąk niemieckich. Niewielkie to, naturalnie w naszym położeniu rzeczy, i wartości ich w obec wielkich strat, jakie na tem polu ponieśliśmy, przeceniać nie należy, ale i to pociecha, skoro lepszych i większych na dzisiaj niema... Wieś Gębin w powiecie krobskim, objętości 459 hektarów, nabyła Marya hr. Mycielska; wieś Węgorzewo i i Łopkowiec w powiecie wągrowickim, objętości 462 hektarów, nabył p. Józef Płuciński z rąk niemieckich. Rzadkie to u nas, a dlatego tem godniejsze wzmianki wypadki...

Miasto Poznań, aby i o jego zewnętrżności wspomnieć, przyozdobiło się teraz właśnie wykończonym zupełnie, wspaniałym nowym gmachem. Jest nim gmach pocztowy, wytrzymujący pod względem architektonicznym porównanie z podobnymi gmachami pierwszych miast europejskich, gmach, który stanął w najpiękniejszej części miasta, na końcu tak zwanej Alei, na miejscu dawnej ani wygodnej, ani obszernej poznańskiej poczty...

Ja.

Warszawa, 1 czerwca.

Od czasu zniesienia namiestnictwa w Królestwie polskim, rola naczelnika kraju rezydującego w Warszawie z tytułem generał-gubernatora, została pod względem «zakresu władzy» zredukowaną do minimum, na jakie tylko pozwolić może zarząd krajem tak oddalonym od stolicy władz centralnych, jak jest oddalonym Królestwo. Niemniej jednak rola to bardzo ważna z innych względów,

przytem, że książę Czartoryski nie powodował się przesadami, odsadzającymi z góry poetów od wszelkiego w sprawach politycznych udziału. Czemu by poeta mężem stanu być nie mógł? — dowodem Goethe i lord Beaconsfield. Czajkowski przytem na ajenta na Wschód nadawał się z tej przedewszystkiem racji, że na postaci jego czytał się rodowód, nadający człowiekowi tę giętkość, o którą dosto trudno pomiędzy tą szlachtą polską, co w żyłach nie posiada przymieszki krwi wschodniej. Nie wiem, czy się Czajkowski do pochodzenia ormiańskiego przyznaje, są bowiem Czajkowscy nie-ormianie i Czajkowscy ormianie. Jeżeli jednak on siebie do tych ostatnich nie zalicza, to niestusznie chyba. Ormianie znaczni są wśród społeczeństwa naszego, pomimo, że się w takowe wcielili, że się mową, obyczajem i sercem spolaczyli. Spolaczenie ujmy mu, zdaje się, nie czyni najmniejszej; przymieszka zaś krwi ormiańskiej, o którą go mocno posadzamy, nadawała mu szczególny i właściwy na dyplomata na Wschód akcent. Akcent ów podobał się snadź księciu Adamowi, nie co bowiem innego powodować nim mogło w wyborze nie kogo innego, jeno Czajkowskiego, znanego już w pierwszej trzeciej dziesiątce naszego stulecia połowie, ale znanego ze strony, zgoła z wartości dyplomatycznej nie poręczającej. Autor powieści kozackich, w utworach swoich zdradzał hojność fantazyi ogromną, lecz zmysłu spostrzegawczego ani odrobiny —

zmysłu tego właśnie, który potrzebnym jest do widzenia sytuacji i oceniania takowych zdrowo i trzeźwo. Fantazyja szła u niego przodem i stawiała ideały — idee, nakształt tego, jak Pigmaljon stworzył posąg Galatei, w której się rozkochał. Galateą Michała Czajkowskiego był kozak — kozak taki, jaki po świecie białym nie chodził nigdy, nie istniał w przeszłości, nie istniał w teraźniejszości, kozak wymyślony, «oskrehotany» przez sroki, okrakany przez wrony i ukochany przez twórcę swego, modlącego się do bogów wszystkich nie o co innego, jak o to, ażeby ten z rozmachem na polu opowiadań pomienionych przechadzający się utwór życiem natchnął. Stanowiło to jego marzenie, rojenie, pragnienie, sen złoty, ćwieczek w mózgu. Jak książę ćwieczka tego nie dopatrywał, to zrozumieć trudno: przypuszczał chyba, że właściciel onego bierze dzieło fantazyi swojej na seryo o tyle, o ile nadaje się ono do dramatyzowania romantycznej w powieściach osnowy. Kozak Michała Czajkowskiego nie miał sensu najmniejszego — anachronizmem nawet nie był. Przypuszczał więc książę zapewne, że ów nawet nie-anachronizm przeszkadzać nie będzie w czynnościach ajentowi, obdarzonemu zaletami cennymi: giętkością w wysokim stopniu elastyczną, uzdolnieniem do składania dłoni na piersiach i pochylania czoła do ziemi, własnością wreszcie ukrywania myśli swoich tak głęboko, że kiedy mówił, odgadnąć sposobu nie było,

czy mówi prawdę, czy też nieprawdę. «Mowa służy człowiekowi do ukrywania myśli.» Jest to jedna z ważniejszych reguł dyplomatycznych. Reguła ta w Czajkowskim znalazła się jako przymiot wrodzony i, w połączeniu z innymi powyżej wymienionymi zaletami, wydać się mogła księciu dostateczną na męża stanu kwalifikacją. Analizując przyczyny, jakie skłonić mogły do wysłania go na Wschód, innych dociec nie sposób, przypuszczać bowiem trudno, ażeby książę Adam Czartoryski, dyplomata wytrawny i człek rozważny, uwierzyć miał w wydmuch ideału kozaka i dzięki wydmuchowi temu, twórcę onego przedstawicielem i pełnomocnikiem swoim zrobił. Kto jednak wie. Ręczyć za nic nie można. Może książę o kozaczyźnie wyobrazenie miał takie, jak o prawach Wasojewicza do tronu i na mocy wyobrażenia tego wyprawiał Czajkowskiego, który w otoczeniu księcia uchodził, na podstawie powieści, za kozaka rzetelnego, za człowieka prawowierne- go, sprytnego i rzutkiego.

Następuje się samo przez się niejako pytanie: po co Czajkowski drogę na Rzym obrócił? Wszak nie po to, ażeby go prezydent do tronu czarnogórskiego okradł. Po cóż więc? Rzecz tę wyjaśnić należy.

(Dokończenie nastąpi).

i generał-gubernator warszawski, aczkolwiek władza jego redukuje się do prostego pośredniczenia między krajem a rządem, musi czynić zadosyć tylu różnorodnym wymaganiom konieczności, że wybór osoby na to stanowisko, po ś. p. Albedyńskim zwłaszcza, nie będzie łatwy.

Nieboszczyk łączył żołnierską sprężystość ze zręcznością dyplomatyczną a nadto przybył do nas po dłuższym pobycie w Rydze i Wilnie, gdzie należycie się oswoił z warunkami, które nakazują względność dla tradycyi przenikającej ludność miejsową. Wszystkie te przymioty łączyły się w nim tak harmonijnie, że w ciągu swego 3-letniego przebywania w naszym mieście, nie naraził się nigdy na rozdrażnienia i niechęć ani władzy naczelnej, której przepisy i rozkazy wiernie wypełniał, ani opinii publicznej, która instynktownie czuła, że zmarły rządził ale nie przesładuje. Objawiając władzę po ustąpieniu hr. Kotzebue, generał Albedyński nie potrzebował długo badać usposobienia umysłów w kraju i wnet trafnie ocenił położenie rzeczy. Społeczeństwo, do którego przybył, pragnęło tylko jednego: żyć i pracować, chciało jedynie czynić zadosyć swej przyrodzonej potrzebie, żądało tego, czego dla życia i zdrowia żąda każdy organizm: odpowiednich warunków higienicznych. Wypadki 1863 r., które jak morowa zaraza zdziesiątkowały nas liczebnie, pociągnęły za sobą długi szereg środków, ochronnych ze stanowiska państwowego, ale dla mieszkańców kraju dotkliwych i noszących cechę tymczasowości. Epoka rządów jen. Albedyńskiego niezakłócona żadnym objawem nieposłuszeństwa dla władzy, świadczy iż kraj tym razem dojrzałe się zapatruje na sprawę związku z resztą monarchji. Chwila to niezmiernie ważna—ten proces rekonwalescencji politycznej, a jakkolwiek paroksyzm ekscytacji minął dawno, ustrój społeczny jednakże wymaga wielce troskliwej i trafnej pieczy, ażeby mógł zupełnie przyjść do zdrowia i nadal bez kataklizmów rozwijać się na wspólnym pniu państwowym. Zadanie władzy w takich warunkach, jest podobnem do zadania troskliwego pedagoga, który usiłuje budzić w uczniach samodzielność, i umiejętne lekarza, który wierzy w siłę leczniczą natury. Nie wyłącza ono surowości «koniecznej» i przymusu «koniecznego», ale wyklucza bezwarunkowo te środki, które, działając jątrząco, budzą spór i przewlekają bez potrzeby proces zablizniania ran. Ś. p. generał Albedyński tak właśnie pojmował swoje zadanie i nie dziwnego, że wieść o jego śmierci zasmutczała tu wszystkich. Jeżeli komu jego rządy mogły się nie podobać, to chyba tylko tym co sobie nie życzą zgody i spokoju, lub tym co straciwszy logiczną miarę oceny stosunków politycznych, wyzuli się też z wszelkiego poczucia niezbędnej w życiu ludzkim sprawiedliwości.

Emigracja warszawiaków na letnie mieszkania już się rozpoczęła. Opóźniły ją w tym roku długotrwałe na wiosnę zimna i częste deszcze majowe, które wprowadziły dla żniw mają być dobrą wróżbą, ale nie dodają wsi powabu. Jakkolwiek i w tej chwili, gdy to piszę deszcz pada, ów nieznośny polski «kapuśniaczek», zapowiadający kilkudniową słotę, to jednak spodziewać się można wkrótce stałej pogody, i niecierpliwi z mieszczuchów już drapnęli w góry, lasy lub choćby tylko gołe pola, żeby uniknąć nieznośnego gwaru miejskiego. Kto nie zna okolic Warszawy i jej tak zwanych «letnich mieszkań», ten może sobie wystawiać, że są to wille godne wielkiego miasta, urządzone z komfortem i zapewniające przybyzdom odpowiednie wygody. Nic z tego, niestety! Średnia klasa naszej ludności, która dla braku funduszy lub dla swych obowiązkowych zajęć nie może się zbyt daleko od Warszawy oddalić, a wiedzioną samozachowawczym instynktem szuka dla siebie latem powietrza i chłodu *extra muros*, gorsze znajduje na swych nowych siedzibach warunki niż ci biedni pasażerowie statków emigracyjnych na pokładzie okrętu, który ich wiezie do Ameryki. Na każdym kroku to samo lekceważenie ich potrzeb, wygod, nawyknień... Prawda, że zahartowany w walce o życie mieszkaniec naszych wilgotnych i

ciasných izdebek, przywłaszczających sobie nadsekwanskie miano apartamentów, czuje się jak w raju nawet pod słomianą strzechą na wsi, byle w niej mógł zobaczyć słońce i usłyszeć kukulkę, ale nie sądzimy, iżby te dwa warunki były szczytem wygody wille-dziaturowej.

W Krakowie uczeni sięgają takich wyżyn nauki, na jakich dotąd przywykliśmy widywać tylko zachodnich jej mistrzów; w Warszawie tymczasem nie możemy się zdobyć na porządne laboratorjum chemiczne miejskie, żeby prowadzić skuteczną walkę z fałszerzami produktów spożywczych. Skoro już nauka u nas nie stoi na tej wyżynie co gdzieindziej, to niechże przynajmniej spełnia codzienne posługi. Niech nasze chroni zdrowie, do sławy na tem polu zatamowana droga naszym adeptom nauki. Katedry uniwersyteckie przechodzą nasze siły; jeśli je chcemy zająć, musimy szukać innego nieba, pracować dla obcych w Bernie, Genewie, Paryżu. Tam siły nasze cenią. Uniwersytet boloński Polce, p. Malwinie Ogonowskiej powierzył katedrę języków słowiańskich. Kobieta—profesorem uniwersytetu! A nasza prasa zowie balamuceniem opinii składki na to, iżby nasze kobiety mogły być uczennicami uniwersytetu! «Biesiada» pisze, iż niewiasty nasze nie powinny myśleć o uniwersytecie, bo jeszcze ortograficznie pisać nie umieją. Po co też to nasze składy bielizny wyrabiają chustki do nosa, gdy jeszcze tylu braci szlachty...

Są instytucje do wszystkiego i dla wszystkich ale są też i inne, które inaczej oceniać trzeba. My atoli jesteśmy skłonni do odczuwania wartości tylko tego, co ogółowi służy. Stąd to może i owo nadmierne interesowanie się teatrem jako rzeczą dla wszystkich istniejącą...

K. L.

Z Wołynia, 15 maja.

Podając niejednokrotnie w szpaltach «Kraju», ogólnikowe wiadomości o stanie niernormalnym, w którym się znajdujemy, dzięki bezkarności złodzieiżwi koni, terroryzujących nie jedną okolicę Wołynia, wpadłem w mimowolną obawę, aby mnie ktoś nieznający gruntownie naszych stosunków wewnętrznych, nie posądził o przesadę. Dziś mocno się cieszę, że mogę je poprzeć autentycznym przykładem, nie podlegającym najmniejszej wątpliwości. Zapisal się on, krwawemi głoskami w kronice sądowej. Mam na myśli głośną sprawę naczelnika (stanowego przystawy) IV-go okręgu (stanu) powiatu żytomirskiego i niejako Maksymowicza, skazanego przez sąd okręgowy za protegowanie band złodziejskich, na pozbawienie praw i zesłanie do gubernji olonieckiej. Opiekun więc złodzieiżwi, uległ zasłużonej karze; ani na chwilę bowiem przypuścić niepodobna, aby wyrok ten, będący głosem opinii publicznej, mógł być skasowany przez wyższe instancje sądowe. Ale gdzież kara na samych złodzieiżwi? Zapewne, że bandy rajgrodecka i januszowska, odczuwają ten cios dotkliwie: bez wątpienia da im się dotkliwie uczuć brak p. Maksymowicza, który wystrzałem z rewolweru dawał im znać o obławach, któremi sam zwykle kierował. Kantory ich, o których wyraźnie wspomina sprawozdanie z procesu, przeniosą się zapewne gdzieindziej, ale żadnego z tych strasznych złodzieiżwi nie dosięgła jeszcze, o ile wiem, ręka sprawiedliwości. Dotąd jeszcze korzystają z bezkarności, na którą tu wszyscy tak głośno narzekamy. Kto wie nawet, czy na publicznem posiedzeniu sądu okręgowego żytomirskiego, nie jeden z nich nieznajomy ogółowi nie był obecny w sali, przysłuchując się całej procedurze sądowej i uczyć się wykrętów prawnych, z których skorzysta z pewnością, przy własnej obronie. Jest więc nad czem poważnie się zastanowić i przyznajcie, że hynajmniej nie spoczywamy na różach w kraju, gdzie same władze administracyjne, zawiązują solidarne spółki z zbrodniarzami. Nie tracę jednak nadziei, że sądownictwo wpadłszy już raz na ślad tych szajek, potrafi wszystkich jej członków zasadzić na

ławę oskarżonych gdzie też i odbiorą zastaloną karę. Jest to już tylko kwestyą czasu, ale zanim to nastąpi, ileż to koni potrafią jeszcze ci artyści wyprowadzić, niszcząc do szczeru dobrobyt gospodarzy rolnych!

Ponieważ wszyscy tu jesteście przeważnie rolnikami, nie mogę niepodzielić się z wami smutną wiadomością. Urodzaje tegoroczne u nas na całym Wołyniu mocno są zagrożone. Zima bezśnieżna i nadzwyczaj długa, dżdżysta, spóźniona i chłodna wiosna, spowodowały tu wymoknięcie ozimych posiewów, i nieobsianie dotąd, do połowy maja v. st. pól jarzynnych. Konieczny wszędzie prawie znikły ze szczytów, niema nadziei urodzaju siana i innych traw pastewnych. Perspektywa więc nie wesoła. W wielu miejscowościach słychać obawy, że nie będzie czem karmić w zimie inwentarza roboczego, i że wypadnie zbywać go za bezcen...

J. D. K.

Z Moskwy, 23 maja.

Świetne wystąpienie, i uroczyste przyjęcie przedstawicieli i dyplomatów wszystkich europejskich mocarstw było powodem, że «Moskiewskie Wiedomości», nazwały ten zjazd, prawdziwym, pokojowym kongresem. Bo też wszystkie państwa, oprócz zwyczajnych poselstw, reprezentowane były przez książąt panujących domów lub też posłów nadzwyczajnych. Jest tu ks. Albrecht pruski, arcy-ks. austriacki Karol-Ludwik z małżonką, ks. d'Aosta, ks. edyuburski, ks. Montpensier. Są książęta duński i szwedzki, i brat szacha perskiego. Słowiańskie narody, mają przedstawicieli: ks. czarnogórskiego i bułgarskiego, posła serbskiego i deputację rumelijską. Krótkość trwania uroczystości koronacyjnych, stanęła na przeszkodzie urzadzeniu szeregu świetnych balów, jak to dawniej miało miejsce. Sal więc balowych, jak to kiedyś zrobił Morny—nie budowano. Niemcy tylko, którzy obecnie dyplomacyi europejskiej przodują, dostąpili tego zaszczytu. Dla tego też i poselstwo najęło obszerniejsze mieszkanie w domu Batarlina. Otoczenie księcia jest bardzo liczne. Oprócz posła Szweinitza, są tu inne militarne znakomitości, jak v. Treskow, v. Bilow, i wielu oficerów różnej broni. Przyjechał tu także ks. Antoni Radziwiłł, który na Litwie posiada ordynacyę nieswieżką i klecką. Bal w poselstwie niemieckiem, chociaż dla braku miejsca zebrało się tylko 600 osób, był bardzo świetny. Miał on charakter czysto niemiecki, bo sprowadzono na niego cały wagon srebra i naczyń stołowych z Berlina, a nawet wiktuały. Fakt ten oardzo zadziwiał tutejsze gazety, które w tym upatrzyły, pewną dekonfiturę, a nawet despekt Moskwy, tak sławnej ze swoich kulinarnych zasobów okazany. Ks. Albrecht nie był na balu, gdyż opuścił Moskwę na wieść o śmierci swej matki. Mówiono nawet, że z tego powodu bal miał być odłożonym, ale tak się nie stało. I tu w wielu miejscach na giełdzie, rozpuszczono pogłoskę o śmierci ces. Wilhelma, ale prędko znalazła zaprzeczenie. Szczegółuemi względami moskiewskiego społeczeństwa cieszy się ks. czarnogórski, do którego miasto, wydelegowało deputacyę. Na przyjęciu wiele mówiono, o wspólności interesów. Mniejszą popularnością miasta cieszy się ks. bułgarski, bo ciągle kolizye, otaczających go generałów, z narodową, a konserwatywną już partyą, zmniejszyły sympatyę Moskwy dla tak popularnej tu niegdyś Bulgaryi. Deputacya Rumelji za to ma tu więcej miru. Głęboko pokojowe usposobienia sfer wyższych, a nawet obecnej opinii publicznej, które znalazły swe wyrażenie w reskrypcie Cesarzkiej, wystosowaanym do p. Giersa—*si licet parvis componere magna*—znalazły tu pewnego rodzaju zaprzeczenie, w niepozabawionej pewnego komicznego szowinizmu, ekskursji w sfery wyższej polityki, jaką zrobił, trochę nie w porę, dziennik «Ruskaja Myśl», zagalopowawszy się w dziedziny dotąd autonomiczniej traktowanego przez siebie panslawizmu, o którym teraz nawet wielki jego Krywe-Krywejtę, Aksakow nic nie mówi.

Ekspursja ta ma za przedmiot oryginalny pomysł sojuszu Rosyi i Austrii, celem którego, ma być, ni mniej, ni więcej, jak wyrwanie od pogromionych *junctis viribus* Hohenzollernów, germańskiej hegemonji i restytucji polityki Meternicha i Beusta. Zwrócona na germańskie pola Austrii, ma ustąpić swobodną drogę wpływom Rosyi na południową słowiańszczyznę—czem wszelkie zawilosci kwestyi wschodniej mają być radykalnie rozwiązane. Polityczne to *entrée*, w tak zabawny sposób zrobione, nie wywołało paniki w pokojowych obecnej chwili usposobieniach, lecz po prostu odegrało rolę komicznego *intermezzo*, z którego nawet własne gazety się naśmiały, a które zapewne nie będzie przedmiotem not dyplomatycznych, nad redakcją których, łamać będzie głowę dyplomatyczna kancelarya żelaznego kancelarza.

Wspominając o prezentacji ciała dyplomatycznego, nie powiedzieliśmy nic o przedstawieniu J. Eks. nuncjusza stolicy Apostolskiej M. Vanutellego. Dostojnik ten naszego kościoła, nie składał swych powińszowań, z przedstawicielami innych państw, ale nazajutrz w osobnej audjencji. Uprzejmość, z jaką był przyjęty, wyraziła się brylantowym krzyżem, który J. Eks. w darze od Najjaśniejszego Pana otrzymał.

M. Vanutelli, uważany za jednego ze zręczniejszych dyplomatów w stolicy Apostolskiej, używany jest do ważnych tylko poruczeń. J. Eks. przybył do Moskwy po koronacji, i zajął przygotowane dla siebie mieszkanie u p. Materna, współnika bankierskiej firmy Zenker i Comp. Przedstawiciel ojca świętego, jest jeszcze człowiekiem młodym i ma bardzo sympatyczną powierzchowność. Miał msze już w obu kościołach katolickich francuzkim i polskim, chociaż nie pontyfikalne, co tu jest nie możebnem dla braku stosownej asystencji. Udzielał jednak uroczyste błogosławieństwa zebranym licznie wiernym. Ceremonja ta powtórzy się jeszcze w dzień Wniebowstąpienia Pańskiego w kościele polskim.

Tutejsze kolonie katolickie dawno może nie widziały podobnego zebrania dostojników kościoła, jakie jest obecnie. Ich Eksc. metropolita mohylowski ks. Gintowt i arcybiskup warszawski ks. Popiel, przed koronacją razem przybyli z Petersburga. Syndycy kościoła i duchowieństwo spotkali ich na dworcu kolei. Ks. Popiel udał się do mieszkania, ofiarowanego mu przez jednego z syndyków kościoła, pana Pierling, a metropolita pojechał prosto do kościoła, gdzie duchowieństwo wyszło na jego spotkanie. Arcybiskup-metropolita zamieszkał na probostwie polskiego kościoła. Obaj arcybiskupi zajmowali wyznaczone sobie miejsca na uroczystym obrzędzie w pałacu cesarskim i składali potem powińszowania razem z duchowieństwem innych wyznań. Metropolita udzielał sakramentu bierzmowania w naszym kościele licznie zebranym wiernym. W pięknej przemowie, którą miał po polsku, objaśnił wiernym ważność sakramentu i mówił o obowiązkach, jakie on wkłada i o charakterze, jaki nadaje. Prostota tej przemowy, nie wyłączała jednak z niej prawdziwego krasomówstwa kościelnego, tak rzadkiego w obecnym jego upadku. Przemowa ta potwierdziła opowiadanie ludzi dawniejszej epoki, którzy mieli szczęście znać arcybiskupa, kiedy był kapłanem w Grodnie, że należał do najbardziej wymownych i utalentowanych kaznodziejów swego czasu.

Uroczystość świątecznych nabożeństw, których słuchają obaj arcybiskupi, nabiera większej jeszcze ostentacji przez stałą obecność na nich arcyksięcia Karola-Ludwika austriackiego i jego małżonki, którzy zwykle zajmują przygotowane dla nich miejsca w presbiterium, przy wielkim ołtarzu. Spotykają ich i odprowadzają z kościoła, odpowiednio godności, księża z krzyżem i wodą święconą. Arcyksięciu zwykle towarzyszy znaczny orszak dyplomatów wiedeńskich i oficerów. Państwo to jest wielkiej pobożności. Arcyksięża jest człowiekiem półwiecznym, chociaż ma jeszcze siwizna ani głowy ani brody nie poprzeszyła. Przypomina dokładnie znane rysy domu Habsburgów i ma wielkie podobień-

stwo do brata swego, cesarza Franciszka-Józefa. Arcyksiężna jest to pani młoda, pełna wdzięku i niezmiernie zajmująca. Arcyksięża zwykle bywa w kościele w czarnem cywilnem ubraniu.

Inni przedstawiciele katolickich mocarstw rzadko są widywani w kościele. Ks. Montpansier był we francuzkim kościele podczas błogosławieństwa nuncjusza papieżkiego. Księcia zaś d'Aosta i innych włoskich dyplomatów, widzieć się nam nie zdarzyło. P. Waddington jako protestant i żona jego amerykanka, w kościołach naszych nie bywają. Skromny placyk przed naszym kościołem, zwykle zajęty niewielką ilością powozów, bo tu niema ludzi bardzo bogatych; bogatsi zaś są francuzi, którzy u siebie się modlą, obecnie przedstawia bardzo ożywiony widok. Masa dworskich powozów, błyszczące liberye strzelców i gęste pióropusza ich kapeluszy, napelniają placyk i migają swym różnobarwnym blaskiem, gromadzi niemało ciekawej przechodzącej publiczności.

Powinśzowania przedstawicieli różnych stanów i samorządów różniły się od podobnych, składanych przez urzędników wojskowych i cywilnych tem, że pierwsze ofiarowały tradycyjny chleb i sól na wspaniałych półmiskach i w sobnicach. Bogate te naczynia mieliśmy sposobność widzieć na wystawie przemysłowej i w magazynach fabrykantów, którzy je eksponowali. Noszą one jednakowy charakter tak zwanego narodowego stylu i odznaczają się oryginalnością rysunków i dziwacznością form, równie jak bogactwem pozłoty i różnobarwnych emaljowych ozdób i stosownych napisów słowiańskimi literami. Znacznie od nich wyróżniła się taca srebrna, na której Warszawa ofiarowała swoje dary. Zrobiona jest ze srebra, bez żadnej pozłoty i emalji, w stylu *rococo*. Uszy przedstawiają pięknie wyrobione syreny, herb miasta Warszawy. Solniczka jest także podtrzymywana przez podobne syreny. Oprócz cyfr cesarskich, napisów żadnych nie posiada. Widzieliśmy również wszystkich wójtów gmin Królestwa Polskiego. Znaczna ich liczba, jakśmy to już mówili, wystąpiła w malowniczych strojach; część ich miała na sobie jakieś dawniejsze szlacheckie kapoty, inni zaś byli ubrani zupełnie po europejsku. Prawdopodobnie byli to wójtowie, wybrani z właścicieli posiadłości większych. Przewodniczył im wszędzie komisarz rządowy. W dni powińszowań, wieczorem były bale dworskie, a miasto było iluminowane. Pierwsze dwa dni deszcz przeszkadzał, ale na trzeci dzień iluminacya zająśniała wspaniale. Bogactwo jej i oryginalność były prawdziwie bajeczne.

Szp.

Tyflis, 12 maja.

Posyłając korespondencyę z dalszych stron państwa, gdzie, im dalej na wschód, tem rzadziej słyszyć się dają dźwięki naszej mowy, najlepiej zacząć od kościoła, który tu, w naszym rozproszonym a rozdrobnionem życiu odgrywa podwójną doniosłą rolę dźwigni i spójni. Kościołów katolickich w Tyflisie jest dwa; jeden dla katolików azjatyckich narodowości, t. j. gruzinów, ormjan i chaldejczyków, drugi przeważnie służy dla polaków, których tutaj jest koło trzech tysięcy. Z tej liczby połowa przypada na wojskowych. począwszy od wszelkiej rangi i broni, a reszta na urzędników w administracji rządowej lub też na kolei żelaznej. Ponieważ władze nie robią tu żadnej różnicy między narodowościami w przyjmowaniu na służbę rządową i kolejową, więc bardzo wielu polaków, sądząc, że Kaukaz to bezludna pustynia, przyjeżdża tutaj ze wszystkich stron kraju, w nadziei prędkiego otrzymania jakiejś posady, i najczęściej gorzko się rozczarowuje, bo znajduje już 10 kandydatów na jedno miejsce; a że przyjeżdżają najczęściej o złamanym groszu, więc im kilkumiesięczne czekanie daje się ciężko we znaki. Chcieli tutaj polacy urządzić własny klub czy też resursę, ale pod wpływem ogólnego stanu rzeczy, nieznalazł się między nimi inicjator i rzecz spełzła na pięknych zamiarach; ztąd też i jednoci ogólnej niema między naszymi roda-

kami, w znajomościach swoich dzielą się na grupy po dwa lub trzy domy, niewiedząc najczęściej o reszcie, tak, że jedynem adresem biurem jest tutaj probostwo. Miasto Tyflis obok trzech tylko gimnazyjów, ma jednak kilka towarzystw naukowych, tak np. medyczne, geograficzne, techniczne, agronomiczne, przyrodnicze czyli alpejskiego klubu, i w każdym takim towarzystwie znajdzie się zawsze kilku polaków, z wybitniejszą działalnością na polu nauki abstrakcyjnej, lub też w jej zastosowaniu do życia praktycznego. Ze wszystkich tych towarzystw naukowych najświetniej stoi towarzystwo geograficzne, pracujące na polu topografji i etnografji kaukazkiej; prezesem tego towarzystwa jest polak generał Stebnicki, znany i w Europie jako geodeta, a sekretarzem p. Zagórski nauczyciel. Miejska też дума ma w swoim gronie kilku naszych rodaków odznaczających się poważaniem, nauką lub stanowiskiem; więc też w sprawach gospodarczych, a zwłaszcza technicznych, są oni przywódcami większości. Nasi kapitalisci i przedsiębiorcy, a jest ich tutaj kilku, przyczyniają się do ruchu przemysłowego w kraju. W przeszłym roku przybył do Tyflisu pan Drzewiecki niedawno z ławy uniwersyteckiej, człowiek przedsiębiorczy i energiczny; po wielu przeszkodach i trudnościach wyrobił sobie koncesyę na konną kolej żelazną w Tyflisie. Mając w ręku gotowy plan i pozwolenie, zwrócił się naprzód do swoich, proponując im interes, który z początku niebardzo wielkich kapitałów wymagał, lecz spokane go z pewnem niedowierzaniem, sprzedał więc koncesyę roscasnowi, który dziś świetnie robi interes, i całe to przedsiębiorstwo ocenia na trzy miliony. Inna znów polska kompanja wyrabia plan i koncesyę na taką kolej konną w prowincyi na kilkadziesiąt wiorst od Michajłowa do Achalcycha, jako gałęź zasilającą kolej żelazną od Batumu do Baku. Grupa rodaków zamysła również o założeniu składu pługów europejskich, i o ich rozpowszechnianiu w tutejszym narodzie. Ale zczyłoby im należało największej w tem przedsiębiorstwie ostrożności. Wieśniak tutejszy nazbyt konserwatywny, nawpół jeszcze dziki, z niedowierzaniem odnosi się do wszelkich ulepszeń. O ile woła kroczy po drodze postępu, dostatecznie wykaże następujący przykład: Izajasz prorok, żyjący na 8 blisko wieków przed Chrystusem grozi nieposłusznemu izraelowi, że go Bóg zetrze na miazgę, jak deska ściera słomę ze zbożem. Otóż pokazuje się, że ten sposób wymłacania zboża ze słomy i dotychczas jest tutaj w użyciu; jest to szeroka deska, mająca długości dwa arszyny, w jednym końcu zagięta do góry jak łyżwa, pod spodem zaś jej są moeno powtykane ostre krzemienie. Gdy już stogi pszenicy zżętej (nieznają tutaj, co to snopy lub mędlę), trzela młócić, układają słomę nie młóconą w koto niewielkie, o sążniu w promieniu, zaprzęgają parę wołów do łyżwy, człowiek staje na wierzchu deski i opędza woły po tem kole słomy, krzemiki u spodu rzną na miazgę, wyklócając zarazem ziarno. Zapewne, że grecy, rzymianie a później praktyczni genuęczycy dzierżąc po kolei w swem ręku ten kraj, chcieli również wprowadzić lepsze młocarnie, może i oni robili takie próby rolnicze z narzędziami lepszymi — a lud został przy swoim... Najsilniejszą na dziś tamą jest to, że narzędzia rolnicze dla włościanina za drogo kosztują; a w razie zepsucia się nie byle jaki kowal może je zreperować.

Ks. Dobk.

PRZEGLĄD PRASY.

ZJAZD SŁOWIAŃSKI. Jakiś polak uciekł się podobno do orędownictwa „Rusk. Kur.“, by pobudzić petersburski komitet dobroczynny słowiański do zwołania w Moskwie „słowiańskiego historyczno-filologiczno-etnograficznego zjazdu” w celu wypracowania programu rosyjsko-polskiego „przejednania”. Propozycya wyszła widocznie od „polaka”, nie mającego pojęcia o stanie rzeczy i nie wiedzącego jaką „dobroczynną” rolę odgrywa komitet słowiański w Petersburgu,

dlatego nie zasługuje na uwagę, ciekawszymi są tylko rozmowy «Rusk. Kuryera»:

«Musimy przyznać się, że w danej chwili, uważamy projekt zwolnienia w Moskwie zjazdu słowiańskich ujętych i publiczność za rzecz niewykonalną. Lecz za lat kilka, wierzymy niezłomnie, że w prędkim czasie marzenie dzisiejsze może urzeczywistnić się i nasza stara Moskwa może znów ujrzyć drogich gości, przedstawicieli wszystkich bez wyjątku narodowości słowiańskich. Wątpimy jednak, czy petersburski komitet dobroczynny, który wniosie do dobrego i obszerne-go celu pewną ciasnotę poglądów i nietolerancję, mogłyby w powodzenie przystąpić i niepodobnym. Nie można wlewać nowego wina w stare worki. Dawno już czas, zdaje nam się, utworzyć samodzielne towarzystwo słowiańskie, obce wszelkiemu dążeniu ku zrównaniu z Polakami, lub nawróceniu na prawosławie Czechów, towarzystwa, któreby miało za cel umysłowe i moralne zbliżenie plemion słowiańskich. Zobopólna nienawiść wypływa nieraz z zobopólnego niezrozumienia się i rozjątrzenie karmi się wzrastającą nieporozumieniami. Poznać się wzajemnie lepiej, zbliżyć się, bez zamachu na samodzielność każdego—oto wielkie zadanie dla ludów słowiańskich.»

NOWY SPOSÓB «OBRUSIENIJA». Nadmienialiśmy już, że znany bogacz rosyjski Demidow ks. sau-Donato, wydał memoriał w sprawie obywatelskiej sposobem hektograficznym. Obecnie artykuł b. głowy m. Kijowa przedrukowały «Nowosti», a za nimi wszystkie pisma żydowskie. Nie mieliśmy nic do nadmienia z tego powodu, bo pogląd na sprawę jest słuszny, a w ogólnych zarysach nie zawiera nic nowego; charakterystycznym jednak jest szczególny następujący:

«Rzeczywiście, a niepowierzchowne «obruszenie» nazwy «ukrain», powiedzą p. Demidow, niżej jest tylko w takim wypadku, jeżeli Rosya stanie się względem żydów krzewicielem lepszych zasad, od tych, które urobiły się ich przeszłym życiem, w czasach zupełnego oderwania się od wspólnego rosyjskiego życia.»

Ciekawa rzecz, czy ten nowy sposób obrony interesów żydowskich będzie skuteczniejszy.

NOMINACYA BISKUPÓW rzymsko-katolickich jest ciągle jeszcze przedmiotem różnych gazeciarskich zdań i sądów. Gazeta moskiewska «Wostok» znana z tego, że dla niej nawet «Mosk. Wied.» są za mało prawosławne, wypowiada zdanie dość ciekawe:

«Kościoł rzymsko-katolicki, bez względu na to, że jego wyznawców w Rosyi liczą zaledwie około 7¹/₂ milj. osób obojga płci (?), ma obecnie 12 samodzielnych biskupów, nie rachując biskupów-sufaganów, gdy zaś my na trzy gubernie, jak wiatka, permska i tambowska, mające też cyfrę ludności, liczymy tylko trzech biskupów dycyzyalnych. Kościoł rzymsko-katolicki cieszy się w Rosyi większymi prawami i prerogatywami niż kościoł panujący (?), a chociaż propaganda jest mu uzbrojona, nie zaprzestaje jej nigdy i przyciągnął na swe łono niejedną tysiąc dusz prawosławnych w kraju zachodnim (?) i nadwiślańskim (?). Zrozumieć trudno, czemu dycyzye katolickie w Rosyi nie obejmują więcej nad 500—750 tys. dusz na 300—600 mil kw., gdy nasze, prawosławne, liczą po 2,600,000 ludności rozsiadanej na przestrzeni 5—6 tysięcy mil kw.»

WIADOMOŚCI URZĘDOWE.

NAJWYŻSZY ROZKAZ

Własnej Jego Cesarskiej Mości Kancelaryi, dnia 15 maja.

Naznaczeni: sekretarzami stanu Jego Cesarskiej Mości: towarzysze ministra komunikacji, senator, radca tajny *Hübner*, z pozostawieniem na obecnym stanowisku i w godności senatora; także: prezes czasowo zorganizowanej komisji koronacyjnej, zaliczony do departamentu udziałów, radca tajny *Rychter*.

Rozkazy do departamentu wojny.

I.

(Moskwa, 15 maja 1883 r., № 104.)

Najjaśniejszy Pan w uroczystym dniu koronacji Najwyższym Manifestem Najmiłościwiej raczył ulżyć tym, którzy popełnili prze-

stępstwa, a także obdarzyć ulgami tych, którzy z powodu ubóstwa nie są w stanie uiścić się z ciążących na nich kar i długów rządowych.

Oprócz tego Najjaśniejszy Pan Najmiłościwiej raczył zwrócić uwagę na dołę tych, będących w służbie wojskowej, którzy popełnili przestępstwa, pociągając za sobą kary wyjątkowo egzystujące w wojsku, a którzy przez wzorowe sprawowanie się okazali skrupę z powodu spełnionych czynów—i Najwyższy rozkazał: dzień ten dla całej Rosyi uroczysty upamiętnić następującymi łaskami, oprócz wyszczególnionych w Najwyższym Manifestie, a tyczącymi się służących w wojsku, nie rozciągając ich jednak na przestępców politycznych.

1) Ogłosić przebaczenie tym, którzy zbiegli ze swych pułków, którzy przetrzymali urlop, którzy nie stawili się na służbę w terminie prawem oznaczonym, przy назначeniu na służbę, przy odkomenderowaniu ich z jednego pułku do drugiego, przy odwołaniu ich z urlopu, przy wypisaniu ze szpitala i t. p., jeżeli tylko ci wszyscy w ciągu 6 miesięcy od dnia otrzymania rozkazu w miejscach ich pobytu, stawiają się do miejscowej władzy wojennej lub policyjnej i jeżeli nie spełnili podczas swej nieobecności innych przestępstw, pociągających za sobą karę kryminalną lub poprawczą, połączoną z pozbawieniem lub ograniczeniem praw i przywilejów; zatracenie przez żołnierzy rządowych man brulóż i amunicji do liście przekroczeń nie będąc.

2) Wykluczonych ze służby z pozbawieniem rang, uważać za wykluczonych bez pozbawienia rang, stosownie do czego, tych, którzy jeszcze nie byli sądzeni, ale podlegają karze wykluczenia ze służby z pozbawieniem rang, ze służby wykluczyć, lecz bez pozbawienia rang.

3) Podlegających degradacji na żołnierzy, wydalic z służby, bez pozbawienia ich rang, a z prawem wstąpienia do służby w randze szeregowców, po upływie prawem w tej mierze oznaczonego terminu trzech lat.

4) Wydalonych ze służby (bez pozbawienia rang) za przestępstwa, spełnione nie z przyczyny chciwości lub innych haniebnych pobudek, uważać za dymisjonowanych ze służby; tych zaś, którzyby podlegali wydaleniu ze służby (bez pozbawienia rang), dymisjonować, nie rozpościerając jednak tej łaski na karanych za wyz wspomniane haniebne czyny.

5) Dymisyje dla służących w wojsku tak tych, co już byli sądzeni, jako też i tych, co karze tej podlegają, zamienić na uwolnienie od obowiązków służby.

6) Określone przez prawo terminy czasowego aresztu w fortecy lub na odwachu, połączonego z odjęciem niektórych praw i przywilejów w służbie, tak dla odsiadujących te kary, jakoteż i dla mających im podlegać, zmniejszyć o jedną trzecią.

7) Oficerów i urzędników odsiadujących areszt na odwachu lub na areszt ten skazanych, bez odjęcia praw i przywilejów w służbie i bez kar dyscyplinarnych, od kary uwolnić.

8) Prawem oznaczone terminy kar dyscyplinarnych w bataljonach lub rotach, tak dla już osądzonych, jakoteż i karom tym podległych, skrócić o trzecią część.

9) Co do kar zamieniających zamknięcie w więzieniu:

a) Karę cielesną dla szeregowców będących na liście sztrafowanych, zastąpić przez areszt o chlebie i wodzie, określany dla żołnierzy, nie korzystających ze specjalnych praw stanu, bez powiększenia obowiązkowego terminu pobytu na liście sztrafowanych; dla tych zaś, którym powiększony termin pozostawiania na liście sztrafowanych jeszcze nie upłynął, uważać ten termin za skończony.

b) Szeregowców, nie korzystających ze specjalnych praw stanu i nie będących na liście sztrafowanych, a podległych zamiast zamknięcia w więzieniu aresztowi o chlebie i wodzie z zapisaniem na liście sztrafowanych—na liście tę nie zapisywać, a zapisanych z niej wykreślić.

c) Skrócić o trzecią część: określony

przez prawo (punkt 3 tego rozkazu) termin zamknięcia w areszcie o chlebie i wodzie szeregowców, korzystających ze szczególnych praw stanu, a także terminy zamknięcia w więzieniu szeregowców tak będących już w więzieniu, jakoteż i na nie skazanych.

10) Uwolnić od odpowiedzialności szeregowców, podległych karom dyscyplinarnym, bądź wskutek wyroku sądowego, bądź też z rozkazu władzy; szeregowcom będącym na liście sztrafowanych, lub też którym zapisano kary w sztrafowych ksiązkach—przebaczyć, zapisane kary wykreślić, przepisując ich na listę nieskazitelnie służących, szeregowców, skazanych na zapisanie na liście sztrafowanych, jeżeli kara ta jest niezależna od innych kar—od kary tej uwolnić; i

II. Zostawić uznaniu władzy zrobienie następujących przedstawień: a) o nie liczeniu kar jako przeszkód do odznaczeń i nagród w służbie oficerom i urzędnikom, którzy podlegali karze wraz z zapisaniem do sztrafowej ksiązki, chociażby oznaczony dla podobnych przedstawień termin jeszcze nie minął, i b) o mianowaniu podoficerami degradowanych wyrokiem sądu na żołnierzy, a także tych, którzy dobrowolnie wstąpili do służby jako szeregowcy, będąc poprzednio zdegradowanymi oficerami lub urzędnikami; jeżeli zaś są oni już mianowani podoficerami, to o mianowaniu ich oficerami, lub też o nadaniu im pierwszej cywilnej rangi, a także o Najmiłościwiejszym pozwoleniu oprócz mianowania tego, nie liczyć zapisanych kar przeszkodą do awansu dla tych z szeregowców, którzy z niej tej jeszcze nie korzystali.

O tych Monarszych łaskach daje do wiadomości departamentu wojny, dla przyjęcia tego pod uwagę i uczynienia odpowiednich kroków.

II.

(Moskwa, 15 maja 1883 r. № 107.)

W stałej swej troskliwości o potrzeby armii oraz ojcowskiej pieczołowitości rozpościeranej nad samymi żołnierzami a także i ich rodzinami, szczególnie zaś nad tymi, którzy przez krwi swej przelanie udowodnili swą wierność dla Tronu i ojezyzny, Najjaśniejszy Pan raczył rozkazać upamiętnić dzień swej koronacji następującymi łaskami:

I. Wynieść do godności oficerów nadetatowych wszystkich podoficerów, junkrów, chorążych i podchorążych, którzy do dnia 1-go maja r. b. wymagane przez prawo warunki wypełnili i przez władzę zostali uznani za służącymi na awans, a nie awansowali tylko wskutek braku wakansów.

II. Prawa o wydanie zapomogi miesięcznej z kasy państwa dymisjonowanym szeregowcom, niezdatnym do pracy w powodu choroby lub kalectwa, nabytego na służbie, rozciągnąć i na tych szeregowców, którzy po zaliczeniu ich do szeregów zapasowych, stali się niezdolni do pracy wskutek chorób i kalectwa nabytego podczas służby czynnej; prawa te rozciągnąć zgodnie z zasadami wyszczególnionymi w rozkazie do departamentu wojny z dnia 15 maja b. r., za № 108.

III. Zapomogi wydawane corocznie przez główny zarząd szkół wojskowych z funduszu b. Aleksandrowskiego kadeckiego korpusu, na wychowanie nieletnich sierot po szlachcie rodowej, która służyła w wojsku, powiększyć z funduszu kasy państwa o 20,000 rs., z tem, by pieniądze te wraz z asygnowaniami obecnie 62,193 rs., były oddane w formie zapomóg, na wychowanie nieletnich, na warunkach wymienionych w rozkazie 1870 r., za № 212.

IV. Rodzinom wszystkich zabitych, zmarłych z ran, lub bez wieści przypadłych oficerów, które tracą swych opiekunów po ogłoszeniu niniejszego Najwyższego rozkazu, wydawać pensję z kapitału inwalidów całkowicie, niezależnie od pensji państwowej i emerytalnej, jak to już było rozkazano 26 lutego 1878 r. i 7 lutego 1881 r. co do rodzin pozostałych po poległych podczas ostatniej tureckiej wojny.

V. Dzieciom poległych, przypadłych bez wieści lub zmarłych z ran i ranionych dymisjonowanych oficerów, będącym pod opieką Aleksandrowskiego komitetu, wydawać zapomogi na wychowanie: dla dzieci mających

nie więcej nad 6 lat po 50 rs., a od lat 6 do 12, jeżeli w tym czasie nie zostaną oddane na koszt rządu do szkół — po 80 rs. rocznie, z tem jednak, iż gdy ogólna suma zapomóg przewyższy 25,000 rs., aby dzieci, wiek których wyżej oznaczono, były zapisywane na listę kandydatów i otrzymywały zapomogi kolejno. Co do dalszego wydawania zapomóg, to takowe uskutecznić: dla córek oficerów na zasadzie Najwyższego rozkazu z dnia 17 grudnia 1874 r., a dla synów tylko w tym razie, gdy okaza się niezdolnymi do otrzymania wojskowego wykształcenia w szkołach wojskowych, lub też gdy do szkół tych nie będą przyjęci z powodu braku miejsc; co zaś do wielkości zapomóg, to takowe mają być: dla uczących się w pierwszych trzech klasach gimnazjalnych lub innych, z praw gimnazjalnych korzystających zakładów naukowych — po 120 rs. rocznie, a dla uczących się w wyższych klasach — po 180 rs. rocznie.

Aleksandrowskiemu komitetowi poruczamy porozumieć się z głównym wojenno-kodyfikacyjnym komitetem w kwestyi uzupełnienia i zmiany odpowiednich paragrafów prawa zgodnie z Najwyższą wolą wyrażoną w §§ IV i V niniejszego rozkazu.

NAJWYŻSZY UKAZ

do Senatu Rządzącego.

Uznając za potrzebne zreorganizowanie zarządów kraju Kaukaskiego i Zakaukaskiego, zgodnie z teraźniejszym położeniem tej części państwa, My, w r. 1882, rozkazaliśmy głównemu naczelnikowi zarządu cywilnego na Kaukazie, nakreślić, przy współdziałaniu wskazanej przez nas oddzielnie komisji, i wnieść zatem do rozstrzygnięcia Rady państwa projekty nowego urządzenia tego zarządu. Obecnie przedstawiono Nam, ułożone wskutek pomienionego rozkazu i przez Radę państwa rozpatrzone, projekty: 1) wprowadzenia zarządu cywilnego w kraju Kaukaskim i 2) etatów zarządu głównego naczelnika zarządu cywilnego na Kaukazie i urzędników ministerstwa dóbr państwa, zostających w bezpośredniej zależności od tegoż ministerstwa.

Znajdując rzeczony projekty odpowiedniami zamiarowi Naszemu, utwierdziłszy je i przesyłając do Rządzącego senatu rozkazujemy:

I. Wprowadzenie zarządu do Kaukaskiego kraju i odnośne nowe etaty uskutecznić od 1 lipca 1883 r. na zasadach postanowionych w artykułach następujących.

II. Posady namiestnika kaukaskiego, urzędników do szczególnych poruczeń przy namiestniku, a także główny zarząd namiestnika, radę i jej departament, kancelaryę tego zarządu, zarząd dobrami państwowymi, lasami, sprawami gospodarstwa rolnego i przemysłu, komitet budowniczodrogowy z kancelaryą techniczną przy nim oddzielną, izbę podatków ziemskich, kancelaryę regulującą sprawy włościan i zarząd okręgu stajnin końskich, ze wszystkimi istniejącymi przy tych instytucjach i przy naczelniku głównego zarządu urzędami — zwinąć. Jednocześnie zwinąć również urzędy kandydatów na mirowych pośredników, w miejscowych zarządach dla spraw włościan i osiedleńców.

III. Zarządy: a) kaukaskiego okręgu pocztowego i b) wydziału medycznego cywilnego na Kaukazie i za Kaukazem pozostawić w ciągu 1883 r. na zasadach, wskazanych w ustawie o zarządzie krajem Kaukaskim.

IV. Sprawy toczące się w zwijanych instytucjach (art. II) przekazać odpowiednim ministerstwu, głównym zarządom i podległym im kancelaryom, a także kancelaryi naczelnika głównego zarządu.

V. Toczące się w zebraniach deputowanych i w oddzielnych komisjach czasowych sprawy o określeniu praw wyższych stanów w kraju Kaukaskim — poddać departamentowi heroldyi Senatu rządzącego, do którego mają postępować z zebrań deputowanych bezpośrednio, a z komisji przez głównego naczelnika z jego opinią.

VI. Sporządzanie oddzielnych wykazów finansowych dochodów i rozchodów cywilnego zarządu Zakaukaskiego kraju znieść, zaczynając od roku 1884, przyczem dochody i rozchody tego kraju przeniść do wykazów odpowiednich ministerstw i głównych zarządów.

VII. Ze zniesieniem oddzielnych wykazów finansowych zarządu cywilnego kraju Zakaukaskiego, sumę zaliczaną według wykazu departamentu kasy państwa, pod nazwą: «zebrane do 1 stycznia 1868 r. pozostałości zarządu cywilnego», a także opłaty wniesione już i mające postąpić jako dług rzeczonemu kapitałowi, przylączyć do ogólnych funduszy skarbu państwa.

VIII. Sumy opłacone do tego czasu i mające postąpić w ciągu 1883 r. za sprzedane w okręgu Czarnomorskim ziemie skarbowe, obrócić w bieżącym roku na pokrycie kosztów robót drogowych w tym okręgu. Zatem mające wpłynąć od 1 stycznia 1884 r. opłaty za wspomniane grunta przylączyć do ogólnych dochodów państwowych.

IX. Z poddaniem zarządu dobrami państwowymi, lasami i sprawami gospodarstwa rolnego, jak również górnictwa pod jurysdykcję ministerstwa dóbr państwa, skasować przepisy: a) o wydzielaniu niezajętych udziałów ziemi skarbowej w kraju Zakaukaskim szlachcie, nie mającej ziemi i w ogólności osobom wyższych w tym kraju stanów (Zb. pr. t. VIII, cz. I ust. o skarb. doch. w r. 1876, art. 31, uw. 2, dod. art. 31 — 30) i b) o odstępowaniu w okręgu Czarnomorskim niezajętych skarbowych gruntów na własność prywatną (tamże art. 31—44).

X. Instytucje, w granicach kraju Kaukaskiego, dla których nie wydadzą się jednocześnie nowe etaty, mają trzymać się egzystujących obecnie etatów i wyszczególnień, w porządku ustanowionym zatwierdzonych.

XI. Urzędników zwijanych instytucji, którzy nie otrzymają nowych posad, uważać jako spadłych z etatu.

Senat rządzący zechce wydać dla wykonania tego należyte rozporządzenie.

(podp.) ALEKSANDER.

ROZKAZ NAJWYŻSZY

o darowaniu rokosłnikom niektórych praw cywilnych i tyczących się odprawiania przez nich nabożeństwa.

Rada państwa w połączonych departamentach praw i spraw cywilnych i duchownych i na ogólnem zebraniu, przejrzawszy przedstawienie ministra spraw wewnętrznych — postanowiła:

I. Jako zmiany i dopełnienia istniejących względem rokosłników rozporządzeń, wydać następujące ustawy:

1) Pasporty wewnątrz państwa wydawane być mają rokosłnikom wszystkich sekt z wyjątkiem skopców, według zasad ogólnych. Co do skopców — przepisy pasportowe pozostawić bez zmiany.

2) Wszyscy rokosłnicy wogóle mają prawo zajmować się handlem i rzemiosłami według przepisów ogólnie obowiązujących.

3) Rokusłnicy mogą zapisywać się do cechu malarzy obrazów św. tylko za zezwoleniem ministra spraw wewnętrznych.

4) Rokusłnicy mogą zajmować posady i obowiązki społeczne, według zatwierdzenia władz państwowych stosownie do przepisów prawa. Jeżeli w gminie, składającej się z prawosławnych i rokosłników, na miejsce starszyny zatwierdzony będzie rokosłnik, pomocnik jego musi być prawosławny. Należy do rokosłu starszyna gmin i ich pomocnicy nie mogą przyjmować udziału w sprawach opieki państwowych.

5) Rokusłnicy mają prawo modlić się publicznie, spełniać duchowe obrządk i odprawiać nabożeństwo zarówno w domach prywatnych, jak i w budynkach w tym celu wzniesionych, z tym tylko koniecznym warunkiem, ażeby przytem nie naruszano przepisów moralności i porządku powszechnego. Oprócz tego, co do kaplic i innych domów modlitwy zastosowywać należy przepisy zamieszczone w art. 6 — 8 niniejszego rozkazu.

6) Rokusłnicy mogą reperować i odnawiać swoje kaplice i inne domy modlitwy, które tego potrzebować będą, z tym warunkiem, ażeby ogólny zewnętrzny rysunek gmachu nie uległ żadnej zmianie. Na to, za nim przystąpieniem będzie do robót, rokosłnicy winni uzyskać pozwolenie gubernatora lub naczelnika okręgu. W razie konieczności zmiany zewnętrznej formy gmachu, zastosować się należy do przepisów w art. 8-ym podanych.

7) Otwieranie opieczętowanych domów modlitwy może mieć miejsce tylko za szczególnem zezwoleniem ministra spraw wewnętrznych i z tym warunkiem, ażeby zdjęcie pieczęci odbywało się bez wszelkiej uroczyści; przytem w każdym oddzielnym podobnym wypadku minister komunikuje się z ober-prokuratorem najsw. synodu. Otwieranie opieczętowanych monasterów i klasztorów pustelników miejsca mieć nie może.

8) W tych miejscowościach, w których znaczna ludność rokosłników nie ma ani kaplic, ani innych domów modlitwy, za zezwoleniem ministra spraw wewnętrznych wolno jest gmachy istniejące zamieniać na domy modlitwy. Przytem należy zwracać uwagę, aby gmachowi takiemu nie nadawano zewnętrznych pozorów świątyni prawosławnej, jak również, aby nie miał dzwoniów na zewnątrz gmachu; — krzyże nade drzwiami i obrazy nad wejściem do kaplicy lub do domu modlitwy umieszczać wolno.

9) Przy chowaniu ciał zmarłych rokosłników, zezwala się: a) niesienie obrazu przed ciałem nieboszczyka; b) odmawianie modlitwy na cmentarzu według obrządków przyjętych przez rokosłników i śpiewy, ale bez użycia szat kościelnych.

10) Ustawszczyki, nauczyciele i inne osoby, pełniące obrządk duchowne rokosłników, nie podlegają za to prześladowaniu, za wyjątkiem tylko tych wypadków, kiedy okaza się winnymi rozpowszechniania swych błędów pośród prawosławnych, lub innych czynów występnych. Osoby te nie mają godności duchownych ani tytułów, uważani zaś być powinni, co do praw swoich jako należący do tego stanu, do jakiego należą.

11) Rokusłnikom wzbronione są wszelkie publiczne manifestowanie rokosłu, a za takowe uważać należy: a) procesye publiczne w szatach duchownych; b) publiczne noszenie obrazów, z wyjątkiem wypadku przewidzianego w punkcie a art. 9-go; c) używanie, po za domem modlitwy, szat duchownych lub ubiorów kapłanów i zakonników i d) śpiewy na ulicach i placach.

12) W tych wypadkach, w których na mocy art. 3, 4, 7 i 8 niniejszego rozkazu, koniecznem jest zezwolenie lub zatwierdzenie ministra spraw wewnętrznych, ten ostatni wydaje odpowiednie rozkazy, przyjmując na uwagę miejscowe warunki, moralny charakter samej nanki i inne właściwości sekty.

II. Unieważnić poniższe artykuły Swoda Zakonów: a) art. 528, 530 i 531 prawa majątkowego, tom IX (wyd. 1876); b) art. 329, cz. 2, tom X (wyd. 1876); c) uwagę 2 do art. 13 i uwagę do art. 32 cz. 2, tom XI (wyd. 1857); d) drugą połowę art. 88 cz. 2, tom XI (wyd. 1879); e) art. 44 i uwagę 1 (według Swoda), uwagi 2, 3 i 1 (według ciągu dalszego 1867 r.) tom XIV (wyd. 1857); f) art. 50, 51 (drugą połowę), 52, 55 (pierwszą połowę), 56, uwagę do art. 62, art. 64 z uwagą, 66, 68 z uwagą i 69 (pierwszą połowę) tom XIV (wyd. 1876); g) art. 520 cz. 2, tom XV (wyd. 1876) — jako zastąpione ustawą obecnie wydana.

III. Minister spraw wewnętrznych niezwłocznie przystąpi do skasowania tych rozporządzeń, które nie weszły do Swodu Zakonów, a które okazały się niezgodnymi z niniejszym rozkazem, albo z Najwyżej zatwierdzonemi wnioskami komitetu czasowego do spraw rokosłników 16 sierpnia 1864 roku.

Najjaśniejszy Pan powyższe przedstawienie rady państwa 3-go maja najwyżej zatwierdził raczył i wykonać rozkazał.

ROZKAZ NAJWYŻSZY

o zniesieniu podatku podusznego dla pewnych kategorii włościan i o zmniejszeniu jego wysokości dla wszystkich w ogóle opłacających go.

Rada państwa, na posiedzeniu połączonych departamentów ekon. państw. i praw, i na ogólnem zebraniu, po rozpatrzeniu przedstawienia ministra finansów o zamianie podatku podusznego na inne podatki, postanowiła:

I. Od 1-go stycznia 1884 roku znieść podatek poduszny: a) dla włościan bez ziem, zapisanych do gmin włościańskich (sielskich ob-szczestw) bez formalnych ułwał (przyjemnyj pri-gowory); b) dla włościan bytych fabrycznych i należących do zakładów fabrycznych.

II. Od tegoż czasu zmniejszyć wysokość podatku podusznego: a) dla włościan należących niegdys do obywateli we wszystkich guberniach i okręgach, jak również dla wszystkich opłacających ten podatek w guberniach: samarskiej, smoleńskiej i nowogrodzkiej (z wyjątkiem powiatów borowiczskiego i czerepowieckiego), w pow. toropeckim, wielikoluckim i cholmskim guberni pskowskiej, w pow. mglińskim i surażskim guberni czernichowskiej; w pow. warnawieńskim i watużskim guberni kostromskiej i w pow. czerdyńskim guberni permskiej — do połowy — i b) dla wszystkich innych w całym państwie — o jedną dziesiątą część.

III. Ministrowi spraw wewnętrznych polecić sporządzenie projektu zmian, jakie można zrobić w obowiązującej ustawie pasportowej i w ustawie dotyczącej się przepisywania osób stanów opodatkowanych z jednej gminy do drugiej, w celu ułatwienia przejazdów i zmiany miejsca zamieszkania dla tych osób, które są uwolnione od podatku podusznego; — a po właściwym zniesieniu się z kim należy, projekt ten wnieść na zatwierdzenie według ustanowionego porządku.

Najjaśniejszy Pan postanowienie powyższe Rady państwa. 14-maja r. b., Najwyżej zatwierdził raczył i wykonać rozkazał.

O przekazywaniu majątków po zmarłej szlachcie dziedzicznej na rzecz zgromadzeń szlacheckich (dworianskich ob-szczestw): Rada państwa

w połączonych departamentach praw, ekonomii państwowej i spraw cywilnych i duchownych i na ogólnym zebraniu, po rozpatrzeniu przedstawienia ministra spraw wewnętrznych postanowiła: następujące artykuły Swoda Zakonow zmienić i zastąpić: Majatki po zmarłych szlachcie zapisanej do ksiąg heroldyji pozostale, a nie mające prawnych spadkobierców oddawać na rzecz tych zgromadzeń szlachty, do składu których należał zmarły, z wyjątkiem wypadków wskazanych w art. 1168 — 1178 i 1180 — 1182 praw cywilnych (Swod Zak. tom X, cz. I, wyd. 1857 r.), jak również w dopełnieniach i uwagach do tych artykułów (według dalszego ciągu 1876, 1879 i 1881 r.). Przytem majątki nieruchome przechodzą na własność szlachty tej guberni, w której granicach się mieszczą, ruchomości zaś oddają się szlachcie, do której księgi wpisany jest zmarły, a jeśli jest zapisany w dwóch lub więcej guberniach, w takim razie dzieli się na tyleż równych części. Najjaśniejszy Pan powyższe postanowienie rady państwa, 3-go maja r. b. Najwyżej za wierzyć raczył i wykonał rozkazał.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Słyszeliśmy, że kurator warszawskiego okręgu naukowego, p. Apuchtin, otrzymuje urlop na czas dłuższy.

× Posadę warszawskiego generał-gubernatora obejmie, jak donosi «Now. Wr.», generał-adjutant Hurko, na opuszczone zaś przez tegoż stanowisko ma być naznaczony generał-adjutant Krüdener.

× Nowa ustawa uniwersytecka, jak donoszą «Birz. Wied.», wypracowana w ministerstwie oświaty jeszcze za czasów hr. Tolstoja, ma być z początkiem roku przyszłego wprowadzona w życie we wszystkich uniwersytetach. Wyjątek pod tym względem stanowić będzie tylko uniwersytet dorpacki.

× Ministerstwo oświaty zwróciło szczególniejszą uwagę władz szkolnych na wielką wagę i konieczność ustanowienia prawidłowych i szczerych stosunków szkoły z rodziną. Przytem dodano wyjaśnienie, jak podają «Nowosti», że ci dyrektorowie, inspektorowie i nauczyciele, którzy nie będą zdolni zawrzeć tych stosunków, tem samem pozbawią się najlepszego środka wychowawczego i dowiodą, że nie są zdolni godnie odpowiedzieć włożonym na nich obowiązkom.

× «Rusk. Wied.» otrzymały wiadomość z Petersburga, że asygnowane 11 milj. rubli na uroczystości koronacyjne, nie wystarczyły na pokrycie wydatków, które o wiele cyfrę tę przewyższyły.

× «Journal de St-Petersbourg» powiada, iż Najwyższe reskrypty, wydane z powodu koronacji, są programem płodnej w skutki prawodawczej działalności we wszystkich dziedzinach życia społecznego, a zarazem dowodem, iż rząd zamierza trzymać się polityki pokojowej. Ukazy, dotyczące odszczepieńców, wynagradzanie obywateli, przemówienia Najjaśniejszego Pana do wójtów gmin (starszyn), oraz do reprezentantów szlachty, są oznakami polityki, dbającej o ustanowienie najtrwalszej łączności między poddanymi i Monarchą, łączności, płynącej z miłości i wdzięczności, jakoteż dowodem stanowczego postanowienia przestrzegania ścisłej sprawiedliwości względem wszystkich i niedopuszczania, aby ludność była w błąd wprowadzana przez podstępne obietnice, aby jeden stan był podlegany przeciw drugiemu. Tylko silny rząd i tylko Monarcha, przejęty poczuciem swojej potęgi, opartej na miłości i zaufaniu poddanych, może przystępować tak otwarcie do rozwiązania najważniejszych zadań socyalnych. Co do polityki zagranicznej, najlepszym dowodem jej pokojowego ducha jest Najwyższy reskrypt, wydany na imię ministra spraw zagranicznych. Wiadomości zagranicznych gazet o wrzekomym zamiarze Rosyi przyłączenia Armenji, są zmyślone. Rosya zupełnie zabsorbowana urzędzeniem posiadłości azjatyckich, nabytych w roku 1878, nie myśli wcale o dalszych podbojach.

× Wkrótce ma być wniesiony na rozpatrzenie do jednej z wyższych instancji rządowych, jak się dowiadują «Birz. Wied.», projekt zniesienia w całym Cesarstwie i w Królestwie polskiem, istniejących obecnie

w każdej gubernji posad naczelników zarządów gubernialnych zandarmskich. Zamiast tego mają być ustanowieni naczelnicy policji gubernjalnej, którzy będą załatwiać wszystkie sprawy policyjne dotąd pozostające w rękach kancelaryj gubernatorów, zarządów gubernjalnych i naczelników zandarmeryi.

× Obrachunek wykreślonych z rachunków niedoborów i zaległości podatkowych na mocy manifestu 15 maja, według «Mosk. Gaz.» tak się przedstawia: Główne miejscy zajmują świadczenia wykupne: w ostatnich latach wynosiły one prawie 21 milionów rubli. Potem zaległości podatku czynszowego—14 milj., dalej pogłówny podatek 13 milj. Trzy te rodzaje podatku dały zaległości 48 milj. rubli.

× «Peterb. Gaz.» podaje taką ilustrację do kwestyi pasportowej: bardzo wiele osób, pociągniętych do odpowiedzialności za przestępstwa i przewinienia a dotąd nie odnalezionych, dobrowolnie zgłaszać się poczęło do tutejszych sędziów pokoju zaraz po ogłoszeniu Najwyższego manifestu, który winy im przebacza. Wszystkie te, przez lata całe nie odnalezione osoby, jak się okazuje, najspokojniej mieszkają i mieszkają w Petersburgu!

× Ministerstwo finansów, w celu wszechstronnego zbadania warunków ekonomicznych rolniczej klasy ludności Rosyi europejskiej, przyznało za konieczne obliczenie ilości ziemi będącej w posiadaniu miast, departamentu udziałów i osób prywatnych, jak również należących do skarbu i do dekasteryj rządowych. Ministerstwo dotąd posiadało tylko dane tyczące się nadziałów włościańskich. Po zebraniu wszystkich danych, przystąpi ministerstwo do ułożenia pełnej statystyki ziemi i sposobów jej posiadania w Rosyi.

× Z początkiem przyszłego roku szkolnego 1883 — 84, cztero-klasowe żeńskie gimnazyja w Piotrkowie, w Kielcach i w Łomży, mają być zamienione na takież gimnazyja sześćo-klasowe.

× Jeszcze w r. b. rząd ma zamiar, jak donoszą dzienniki, w celu zaprowadzenia większego porządku w sposobach eksploatacji dróg żelaznych i osiągnięcia z nich większych dla państwa korzyści — przystąpić do wykupienia na swoją własność dwóch dróg żelaznych warszawsko-bydgoskiej i moskiewsko-riazańskiej. Następnie stopniowo wszystkie drogi żelazne przejdą na własność rządu, a ostatnią z nich będzie droga nikołajewska, którą dopiero w r. 1952 państwo obejmie w posiadanie.

× Zasady wydawania pensji emerytalnych profesorom uniwersytetów, mają ulec zmianie. Emerytura całkowita za lat 25 i połowiczna za lat 20 będzie się udzielać w stosunku do pensji wskazanych w elatach. Powtórę, jeżeli profesor po wysłużeniu lat 25 będzie wykładał dalej, to emerytura oddzielnie pobierać nie będzie. Po 30 latach służby pobierać będzie jako emeryturę całkowitą pensją wraz z t. z. pieniędźmi stółowemi i na kwatere. Tytuł profesora zasłużonego da profesorowi prawo pobierania pensji emerytalnej obok pensji, jaką może pobierać profesor będący w służbie rządowej po za murami uniwersytetu. Nareszcie profesorowie opuszczający służbę z powodu nadwątłego zdrowia, mają prawo do emerytury w następującym stosunku. Za lat 15—20 do 1/3 części za lat 25 i więcej do pensji całkowitej.

× Niedawno wydanem zostało rozporządzenie, wzbraniające składania kapitałów należących do cerkwi, monasterów i wogóle instytucji duchownych prawosławnych do banków prywatnych pod jakimi bądź nazwami i lokowania w papierach prywatnych. Kapitały takie winny być składane tylko w banku państwa i jego filjach, lub zamieniane na papiery rządowe.

× Roboty nocne w gorzelniach, wskutek niemożliwej prawie ich kontroli, mają być zupełnie wzbronione.

× Według urzędowej statystyki połowe ryb w granicach Rosyi, dostarcza morze Kaspjskie: 24 1/2 milj. pudów; morze Azowskie

wraz z Donem i Kubaniem—przeszło 11 milj.; morze Czarne — około 2 1/2 milionów pudów; morze Białe i ocean Lodowaty — 1 1/4 miliona; Baltyk i wody wewnętrzne — około 6 1/3 miliona pudów.

× Departament lekarski ministerstwa spraw wewnętrznych otrzymuje ze wszystkich miejsc Rosyi ogromną ilość zawiadomień o nieszczęśliwych wypadkach ukąszenia ludzi przez psy wściekłe. W skutek tego, departament wysadził specjalną komisję, mającą wynaleźć środki ostrożności. Między innymi zaprojektowano podobno: zabronić we wszystkich większych miastach wypuszczać psy na ulicę bez kagańca; za przekroczenie tego rozkazu właściciele psów będą pociągani do sądowej odpowiedzialności.

× Najjaśniejszy Pan mianować raczył 15-go maja r. b., szambelana dworu rad. st. ks. Kantakuzina, hr. Sperańskiego, dotychczas pełniącego obowiązki dyrektora departamentu spraw duchow. — dyrektorem tegoż departamentu; zarządającego poselstwem w Konstantynopolu, rad. taj. Aleksandra Nelidowa — nadwyzczajnym i upelnomocnionym posłem w Konstantynopolu.

× Najjaśniejszy Pan na skutek najpoddalszego doniesienia ministra spraw zagranicznych, raczył najmiłościwiej dozwolić w dniu 5 maja przyjąć i nosić niżej wymienionym osobom order papieżki Piusa IX: Wielkie krzyże: ministrowi spraw wewnętrznych, rzecz. rad. tajn. hr. Tolstojowi i towarzyszowi ministra spraw wewnętrznych, senatorowi rad. tajn. Durnowo; krzyże komandorskie z gwiazdą: rzecz. radcom st.: dyrektorowi departamentu obcych wyznań, konszemu dworu księciu Kantakuzin, hr. Sperańskiemu, gubernatorowi nowgorodzkiemu Mosołowowi i wice-dyrektorowi departamentu spraw kościelnych obcych wyznań Bestinzewu-Riuminowowi; krzyż komandorski: naczelnikowi wydziału tegoż departamentu rady koleg. Lagoda.

KRONIKA PETERSBURSKA.

— Dowiadujemy się, że zarząd Towarzystwa przemysłowo-handlowego M. O. Wolff w Petersburgu, otrzymał, z powodu ukończenia wydawnictwa pism Adama Mickiewicza w przekładzie ruskich poetów, od J. I. Kraszewskiego list następującej treści:

«Spieszę najserdeczniej podziękować panu za odebrane w tej chwili tomy II — V przykładu rosyjskiego pism Mickiewicza. Nie wątpię, że spełniając tę myśl, powziętą przez s. p. B. M. Wolffa, uczyniliście panowie wielką przysługę obustronną i literaturze naszej, z którą obczuają się rosyjanie, i rosyjskiej — która przyjęciem tego daru zaświadczy, iż co piękne oceniac umie. Macie więc zasługę niemalą i wdzięczność Wam należy. Jak tylko będę mógł, doniosę w korespondencyi mojej do dzienników warszawskich o ukazaniu się dzieła, i o tem co zawiera. Proszę przyjąć wyrazy najgłębszego szacunku z jakim mam honor zostawac Panów Dobrodziejów służą wiernym J. I. Kraszewski.»

List ten datowany jest 16 maja z Paryżu, we Francji, gdzie Kraszewski przebywa obecnie dla poratowania silnie nadwątłego zdrowia. W swoim czasie (patrz № 1 «Kraju» z r. z.) zamieściliśmy list znakomitego pisarza, napisany z powodu rozpoczęcia wydawnictwa dzieł Mickiewicza. Byłoby też do życzenia, aby w ślad za Mickiewiczem wydani zostali inni koryfeusze polskiej literatury po rosyjsku. Przekłady poetów polskich na język rosyjski — jak słusznie zauważył jeden z krytyków — mogłyby spełnić bardzo poważną i pożyteczną misję obudzenia w narodzie rosyjskim takiej sympatyj dla literatury polskiej, z jakiej korzysta np. literatura węgierska w Europie z powodu pięknych przekładów Aleksandra Poetefego. Jeśli Towarzystwo M. O. Wolff zechce podjąć się wykonania tej misji i włączyć w zakres swych wydawnictw przekłady innych naszych poetów, choćby tylko Słowackiego, Krasńskiego i Kondratowicza (wydawnictwo dzieł tego ostatniego poety rozpoczęte przed kilku laty w Moskwie, dla niewiadomych przyczyn zawieszona została), zasługa to będzie rzeczywiście poważną i godną dobrej sławy, którą zyskała firma Wolffa na polu księgarstwa i wydawnictwa dwóch narodów.

tę miłość posiada, dosyć mu będzie do nabycia innych cnót chrześcijańskich. Jeżeli zaś tego głosu mojego ktoś nieposłuchał i porzuciwszy moje przestrogi puścił się za popędem haniebnych namiętności, będąc się za nim uganiał, pomimo nsterków nóg moich, aż póki go niedogonię; bo spodziewam się, że łaska Boża do tego mi pomoże i obudzi się dobre i szlachetne poczucie ludzkości, które się zlituje nad wysiłeniem starca i nie zechce go narazić na fatygę tak ciężką».

∞ Z ŁODZI piszą do nas: Żydzi założyli świeżo Towarzystwo zapomogi dla drobnych fabrykantów i kupców, pod mianem: «*Chewra Gmitus Chasodim*». Składki posypały się duże. Proponowano z początku, żeby zapomogi udzielano z kasy towarzystwa, nie tylko żydom ale i chrześcijanom, lecz wniosek ten odrzucono znaczną większością głosów.

∞ Z KONSTANTYNOWSKIEGO POWIATU w Podlaskiem. Korespondent «*Gazety Polskiej*» pisze pomiędzy innymi z dnia 28 maja: «*Sędzię gminnego dotąd nie mamy od roku, z przyczyn nam niewiadomych, a szanowny prezes zjazdu sędziów pokoju w Białej, w kwestyi przysięgi robi ciągle eksperymenty nad cierpliwością ludzką. Brak kościołów również daje nam się uczuwać; tych w całym powiecie jest już tylko kilka; obecnie znów jeden zamknięto w Pratulinie.*»

∞ Z LUBELSKIEGO. O orkiestrze włościańskiej, utworzonej w Chomęciskach, staraniem p. Namysłowskiego, wychowawca konserwatorium warszawskiego, «*Gaz. Lub.*» podaje nieco szczegółów. Orkiestra składa się obecnie z 12 uczestników, a słyszający ją w ogrodzie chomęcowskim, na estradzie wygrzewającą, zapewniają, że harmonją swoją w podziw wprawia. Są tu różnego rodzaju instrumenty, tak smyczkowe, jako i dęte. Przekonanie jednego z pism warszawskich, że p. N. dla tego zajął się nauką muzyki włościan, aby im w przyszłości być zapewnić, aby wędrując po gospodach i jarmarkach grosz zbierali, jest najzupełniej błędne. Są to li tylko amatorowie, w których wznieconem zostało zamiłowanie do muzyki, poświęcają się jej w wolnych chwilach, nie odrywając się wcale od zajęć rolnych, i nie mając zamiaru, choćby na czas krótki egezystego zagonu opuścić.

∞ Z LUBLINA: «*Tydzień piotrkowski*» rozpoczął druk interesującej pracy dra A. Podolskiego, o stanie sanitarnym w guberni lubelskiej. W pierwszym artykule spotykamy kilka interesujących szczegółów ze statystyki ludności. W r. 1822 gubernia wspomniana liczyła 850,448 ludności; przyrost wynosił 4.32%, śmiertelność zaś 2.83%. Według stanów ludność dzieli się na 615,578 włościan, 217,515 mieszczan, 9,274 kupców, 4,799 szlachty, 2,914 urzędników i 368 duchownych. Według wyznania ludność guberni piotrkowskiej dzieli się na 620,218 katolików, 123,326 ewangelików, 104,014 żydów, 2,287 prawosławnych i 583 innych wyznań.

∞ Z KOWNA. W «*Gaz. Polsk.*» znajdujemy statystyczne dane o szkołach i uczących się w gub. kowieńskiej. W samym mieście Kownie znajdują się trzy zakłady naukowe średnie, a mianowicie: gimnazjum męskie, żeńskie, oraz seminarium dyecezałne. W gimnazjum męzkim w roku 1881—82 ogółem było się 633 uczniów, którzy według wyznań tak się dzielili: prawosławnego 152, ewangelicko-angabsburskiego 24, mojżeszowego 275, mahometkańskiego 4, rzymsko-katolickiego 178. Łącznie 633. Z liczby tych najbardziej uderza tak znacznie przeważająca liczba uczniów wyznania mojżeszowego; ktośby mógł sądzić, że przyczyną tego jest większe zamiłowanie do nauk i pilność i, że te tylko dwie zalety były bodźcem do tak wielkiego napływu tej młodzieży do gimnazjum; lecz, wejrząwszy w to bliżej i przypomniawszy sobie jeszcze tak świeżą i głośną sprawę starozakonnego Wolpego, przyjdziemy do tego przekonania, że inne były powody, dla których dostęp do szkół był ułatwionym młodzieży tego wyznania. Przechodząc teraz do wykazu liczby uczennic w miejscowym gimnazjum żeńskim, widzimy, że w roku szkolnym 1881/2 wszystkich liczyło się 380; z tej liczby wypada: wyznania prawosławnego 77, ewangelicko-angabsburskiego 18, mojżeszowego 234, mahometkańskiego 2, rzymsko-katolickiego 49. Łącznie 380. Nakoniec w miejscowym seminarium dyecezałnym ogółem liczyło się 95 alumnów, z których znów na szlachtę wypada 9, mieszczan 4, włościan 82, — łącznie 95. Dalej w gimnazjum szawelskim w roku szkolnym 1881/2 liczyło się 523 uczniów, z której to liczby na wyznanie prawosławne wypada 65, ewangelicko-angabsburskie 14, mojżeszowe 77, mahometkańskie 4 i rzymsko-katolickie 363. W seminarium nau-

czyielskim ponieważ w roku szkolnym 1881/2 ogółem liczyło się 141; w tej liczbie prawosławnych 85, starowierców 2, ewangelików 3, starozakonnnych 3, katolików 46. W 14 szkołach niższych dwu i jedno klasowych powiatowych liczba uczniów wynosi chłopców 1,086, dziewcząt 324, co razem stanowi 1,410. Prócz tego, w gub. kowieńskiej jest 14 szkółek parafjalnych, do których znów uczęszcza uczniów płci obojga 810, z której to liczby na płęć męską wypada 738 i na żeńską 72. Szkół ludowych, według sprawozdania za rok szkolny 1881—2 było w guberni 155, w których pobierało oświatę 7,436 uczniów, a z tej liczby zaledwie 214 dziewcząt. Prócz tego w całej guberni naszej jest 7 szkółek ludowych jednoklasowych żeńskich, a uczęszcza do nich 110 dziewcząt.

∞ Z NIEMIROWA na Podolu skarżą się do «*Zari*» na straszne, prawie chronicznie w niem panujące błoto. Przed 25 laty poczęto zbierać składkę na bruk dla miasta, składkę nie bardzo dobrowolną, bo pobierają opłatę od każdego wozu, który przejeżdża na jarmark i od miejsca zajmowanego przez kupców. Jarmarków hywa dość dużo, a dni targowych aż za dużo; opłata od wozu wynosi od 7 do 50 kop., a za stałe miejsce placą od 5 do 6 rs. Ile wszakże dotąd zebrano pieniędzy—bogowie tylko wiedzieć raczą. Zadnych spisów, sprawozdań—niema. Powiadają, że było 150 tysięcy ongi, ale teraz zostało tylko 70 tys.—reszta bowiem poszła na jakąś reperacyę studni; a inni twierdzą, że jest tylko 7 tysięcy. Ile jest — nikt nie wie. Ale i za 7 tys. możnaby cały Niemirow wybrukować, potrzeba tylko rozkazu i inicjatywy. To samo z oświetleniem, którego tu wcale niema. W zasadzie nikt nie przeciw latarni nie ma—ale każdy czeka jeden na drugiego, a tymczasem w nocy toną w błocie. Znów chcą rozkazu! Trzecią plagą — są psy, których jest tak wiele, że nie tylko niepokoją mieszkańców po nocach — ale gryzą spokojnych obywateli. Na to cały Niemirow nie umie znaleźć lekarstwa — a psy gryzą kogo im się podoba. Dotąd jeszcze o kagańcach nie wiedzą w tem błogosławionem mieście! Jeśli się zdarzy pożar w mieście — nie ma czym ratować i żadnych przytórów, nic. Wczasy pożaru, który miał miejsce niedawno, urładnik pobił chłopca; przed dwoma laty żydzi połamali zebra jakiemś urzędnikowi, a hrabiemu Potockiemu za to, że ze swemi ludźmi i przyborami przybył ratować i wspierać—pokradli wiadra!

∞ Z MINSKA gubernjalnego piszą do nas: «*Przejeżdżając na koronacyę do Moskwy nuncyusz papieżki ks. Vanutelli, zatrzymał się na tutejszym foksalu, lecz przez nikogo z księży przywitany nie był, chociaż, jak powiadają, księża posiadali na to upoważnienie władzy. W ogóle smutne tu są stosunki religijne. Z rozkazu jednego z księży, sędziwego starca, ementarz kościołka wolezki-wickiego, nie posiadającego obecnie kapłana, został zamknięty, żywi więc i umarli dostawali się tam przez ogrodzenie. Przyczyna tego rozporządzenia leży po prostu w chciwości. Nadzór nad kościołkiem wolezki-wickim, jak już powiedziałem nie mającym księdza, został powierzony sąsiadnemu proboszczowi, który lubo nie ma możności przybywać na pogrzeby, szczególnie niebogatą ludność, chciałby jednak ciągnąć zyski z prawa. spoczywania na poświęconej ziemi. W innych okolicach słyszeć się dają analogiczne skargi.*» Z.

∞ Z MINSKA piszą do nas: 20-go maja miał miejsce tutaj koncert panien E. i J. Wąsowskich, mieszkanek Wilna. Panna E. W., znana już w świecie artystycznym, wykonała na skrzypcach wiele utworów Vientemsa, Wieniawskiego i innych, a p. J. W. pięknym swym śpiewem dopełniła harmonijnej całości wyborowego koncertu. Huczne okłaski bardzo szczupłej garstki słuchaczy były jedyną nagrodą utalentowanych artystek, bo prawdopodobnie nawet kosztów z koncertu nie udało się opłacić!... Muzyka widać uważaną jest u nas za zbytek, bez którego obejść się można. A. J.

∞ Z KIJOWA piszą do nas: 11 maja, w dzień św. Cyryla i Metodjusza, miało miejsce doroczne, uroczyste posiedzenie komitetu kijowskiego «*Słowiańskiego Towarzystwa dobroczynnego*». Ze sprawozdania, którem otworzono posiedzenie, dowiadujemy się między innymi, że na wniosek jednego z działaczy lużyckich, komitet udzielił zapomogi pieniężnej na kościoły słowiań lużyckich; łożył też na wychowanie kilku słowian południowych i zaopatrywał Bułgarię w książki rosyjskie drogą gratisowego rozdawania, lecz ponieważ tym sposobem celu nie osią-

gnęto, komitet uchwalił na przyszłość rozpowszechnianie książek w Bułgarii za pieniądze. Na zakończenie posiedzenia docent T. Floryński wypowiedział mowę, w której wyjaśnił znaczenie św. Cyryla i Metodjusza dla bułgarów i dla rosyjan. Z publiczności zebrało się tylko 30 osób. Członków komitetu stawilo się też nie wielu.

∞ Z KIJOWA piszą do «*Słowa*»: «*W tutejszem Towarzystwie technicznym poruszona była, widocznie dość drażliwa sprawa szkoły technicznej w Kijowie. Państwo rosyjskie posiada najobszerniejszą w Europie strefę cukrowarską, a obok niej najobszerniejsze w Europie zagłębia węglowe. Cóż więc naturalniejszego nad to, aby między Wartą a Wołgą powstała jedna przynajmniej dobrze uposażona szkoła techniczno-rolniczo-handlowa, czyli krótko mówiąc politechniczna? Dla czegoż więc sprawa szkoły takiej w Kijowie, nie drażliwa w Rydze, w kraju prawie zupełnie przemysłu pozbawionym, tu, wśród fabryk, kopalni i kolei, drażliwą byłaby miała? Jakkolwiek bądź z tem jest, dzięki temu uprzedzeniu dotykano jej nieśmiało jak gdyby rury szklanej pełnej materii wybuchowych. Prezes nadmienil krótko, że towarzystwo techniczne wielokrotnie udawało się w tej materii do prywatnej inicjatywy fabrykantów i że nie znalazło współzucia. Któs na to pobożnie zauważył, że instytucja taka obchodzi cały obszerny kraj o wielolichnych interesach, kraj który swego odrębnego budżetu nie ma, że o ile się zdaje, rząd zwyki brać na siebie początkowanie w materii takiej poniekaż za państwową uważanej, że pozwolenia na zakładanie szkół prywatnych niezawsze bywają udzielane i t. p. Pan prezes odrzekł, że nie wszystkie te zdania zdają mu się uzasadnione poczem, rozprawy o tym przedmiocie raz i drugi podniesionym urywały się i kwestya upadala. Upadając jednak cisnęła ona strzałą Parła, fabrykantom cukru, którym zarzuciono obojętność dla strony naukowej przemysłu, niedbałstwo i obskurantyzm w jego prowadzeniu. Zarzuty te podniosł jeden z przytomnych przyznając, co się zaprzeczyc nie da, nie chwalcąc tego wyłącznego gonienia za rublem w najgrubszej, bo światłem nauki nie uszlachetnionej formie, ale też tłómacząc w pewnej mierze zarządzających fabrykami tem, że brak źródeł światła w kraju utrudnia im niezmiernie wynalezienie odpowiedniej naukowej pomocy. Słowem zarzut ten fabrykantom cukru zrobiony groził zwróceniem dyskusji powtórnie na «*drażliwy*» temat szkoły politechnicznej. Niebezpieczeństwo to zostało uniknionem podniesieniem kwestyi o «*stacyach agronomicznych*» i «*polach doświadczalnych*». Przewodniczący zauważył, że Towarzystwo techniczne od dawna już myśli o takich polach i stacyach urzeczywistnić chciało, że usiłowania jego jednak rozbiły się o ogólną obojętność i że w końcu, środki tego Towarzystwa, bardzo szczupłe i bardzo nieregularnie wpływające, niepozwalają mu urzeczywistnić jej na własną rękę.*»

∞ Z PORECZSKIEGO pow. guber. smoleńskiej piszą do «*Nowosti*»: «*Gubernia smoleńska ze względu na geograficzne i kulturowe swe właściwości, daje się podzielić na dwie, prawie niepodobne do siebie, części: północno-wschodnią (właściwie wielkorosyjską) i południowo-zachodnią (białoruską). Jako typ tej drugiej połowy oddawna już słynie pow. poreczski, który ją oddziela od sąsiednich gub. pskowskiej, witebskiej i mohylewskiej. Cały ten powiat (4,959 w. kw.) przedstawia jakby jedną sieć wodną. Oprócz wielu małych, mieści on w sobie przeszło 20 jezior wielkich, które ogółem zajmują 90 w. wzdłuż, a 30 w. szerz. Błot bardzo wiele, a lasów ogrom znaczny, którego ogólna ilość od czasu uwolnienia włościan potroiła się prawie, gdyż ziemią orną dworską, z powodu braku robotnika, musiano przeznaczyć pod lasy. Natura okazała swój wpływ na mieszkańców: znaczna ich większość zajmuje się rybołówstwem i hodowlą, a raczej wycinaniem lasów, który służy na spłacanie podatków. Oprócz tego zajmują się kamieniarstwem.*»

∞ Z WYTEGRY: Przed niedawnym czasem wystrzałem z rewolweru odebrał sobie życie, które było mu tutaj ciężarem, sędzia śledczy Jan Jagniatkowski; zmarły po ukończeniu wydz. praw. warsz. uniwersytetu z odznaczeniem, co nie łatwym było dla niego, gdyż w gimnazjum jeszcze na utrzymanie swoje i rodzeństwa zarabiał musiał, przez pięć lat pracował bezpłatnie po rozmaitych biurach sądowych, aż nareszcie do czekał się posady w Grodzisku, potem w Skier-

niewiczach, a nareszcie w Grójcu z placą dwadzieścia siedm rs. miesięcznie. Gdy nadzieja otrzymania lepszej posady zawiodła i zrozumiał, że nigdy się jej w kraju nie doczeka, s. p. Jaguńkowski podał się jako kandydat na stałą posadę do Rosyi, w nadziei, że w ten sposób rodzinie przyjdzie z pomocą. Wkrótce otrzymał posadę, w Wytegrze, ale tęsknota za krajem, za rodziną i trudne warunki w jakich pozostawał rozwinięły w nim zarody nostalgii. Starania jego choćby o miesięczny urlop były bezskuteczne i zacny ten człowiek znekany fizycznie i moralnie wystrzelał z rewolweru skrótliwie sobie życie... Dr. L. J.

∞ Z ODESZY. Znany przemysłowiec Perikles Rodokonaki i dom handlowy odeski pod firmą F. P. Rodokonaki otrzymali pozwolenie, jak donoszą «Nowosti», założenia towarzystwa akcyjnego pod nazwaniem: «Towarzystwo żeglugi po Dnieprze, Bugu i Dniestrze» a również żeglugi zagranicznej, pod firmą «Kaukaskoje Parochodstwo» (dla przewozu pasażerów i towarów) z kapitałem zakładowym 750,000 rs.

KRONIKA Powszechna.

∆ OPOWIEŚĆ CZAJKOWSKIEGO O ŻYDACH POLSKICH. «Ruś» pomieściła a «Nowoje Wremia» powtórzyło opowieść p. Czajkowskiego: Na pewnym zebraniu politycznym Joachim Lelewel (którego żydzi bardzo poważali), powstając przeciwko kandydaturze na tron polski księcia austriackiego i księcia Czartoryskiego, miał powiedzieć: «Walka ma być między Mikołajem I, królem konstytucyjnym polskim i Mikołajem I, samowładcą Rosyi. Nikt więcej mieszać się do niej nie powinien i my nikogo mieszać do niej nie możemy i nie powinniśmy». Żydzi w Polsce skłaniali się na stronę króla konstytucyjnego i pomagali jego wojsku; żydzi w Małorosyi, pragnąc konstytucyi i wolności, trzymali stronę powstańców, którzy do tego samego dążyli, i przeciwko monarche samowładnemu, który nie zgadzał się na to, jak mogli i umieli pomagali powstańcom. Po ostatecznym zwycięstwie wojsk rosyjskich i przywróceniu porządku w Warszawie, i na całej przestrzeni państwa rosyjskiego, żydzi w Polsce i na Litwie z zachwytem witali przywrócenie legalnego porządku i błogosławili zwyciężką Rosyę; żydzi w Małorosyi również się nie skarżyli, ich miłość dla powstańców znikła i najprzykładniej pogodzili się z nowym porządkiem rzeczy. W tym czasie żydzi w Poznańskim byli najgorliwszymi stronnikami rządu i niemieczyny, nawet gorliwszymi od Niemców samych. W Galicyi nareszcie żydzi wyzuwali polaków z ich ojcowizny, walcząc z nimi na polu ekonomicznym, a nabywaniem tytułów baronów i przyswajaniem sobie nazwisk na -ski, -icz, -cki, starali się stanąć na jednej stopie ze szlachtą polską z czasów Piastów i Jagiellonów, a nawet ją zaćmić. «Woschod», który także opowiadanie to przedrukował bardzo się dziwi «Now. Wr.», które opatrzyło je temi słowy: «Taką jest przyjaźń żydowska w szczęściu i nieszczęściu...»

∆ SOBIESCIANA. «Fremdenblatt» donosi, że w Wiedniu utworzył się komitet w celu obchodu uroczystości 200-letniej rocznicy odsieczy Wiednia od najazdu tureckiego. Komitet składa się z 60 członków i odbył w dniu 27 b. m. pod przewodnictwem X. kanonika Chelmeckiego, posła do Rady państwa, pierwsze swe posiedzenie, na którym ks. Konstancy Czartoryski, wiceprezes Izby panów, przez aklamacyę wybrany został prezesem, starszy radca skarbowy Pius Twardowski i inspektor kolei Karola Ludwika A. Miller, zastępcami; prezes «Ogniska» bar. Alfons Gostkowski sekretarzem, pp.: Grzegorz Smolski (kor. «Kraju») i Karol Olehowicz, zastępcami sekretarza, adwokat Dr Duniecki, sekretarz węgiersko-galicyskiej kolei Antoni Koczorowski i Korytyński kasyerami. Komitet wejdzie w związek z centralnym komitetem lwowskim pod przewodnictwem członka Izby panów ks. Adama Sapiehy i rozwinie działalność swą w porozumieniu z komitetem krajowym.

∆ POCZTA GOŁĘBIA świeżo została zaprowadzoną przez rząd pruski a wcześniej i przez austriacki. W Poznaniu przy placu Działowym na podwórzu fortecznej postawiono wspaniałe budynki na tysiąc tych lotnych gońców, które w tych dniach sprowadzone będą ze Strasburga. Pierwsze ćwiczenia robione będą ku granicy wschodniej a nawet do Królewca. «Dziennik Poznański», który podaje tę wiadomość, mówi, że może nie jeden z tych gołębi pójdzie zobaczyć, jak wygląda Warszawa i Wiedeń, aby kiedyś pobujać nad tą okolicą i nie zbłądzić w drodze... W Ga-

licy tuż za Podgórzem w połowie prostej prawie linii pomiędzy dwoma punktami fortyfikacyjnymi: s. Benedykta a Krzemionkami już w roku zeszłym postawiono taki budynek, w którym hodowane są gołębie sprowadzone z Olomuńca. Stacja ta służyć ma do utrzymania związku z innymi warowniami, prawdopodobnie z Komornem, Olomuńcem i Przemysłem, gdyby Przemysł, jak to ma być, także był obwarowany, i do przesyłania depeesz w razie, gdyby komunikacja między temi warowniami przerywana została.

∆ ABDELKADER. W Damaszku na aneuryzm serca, chorobę, której oddawna podlegał, umarł słynny emir Abd-el-Kader, którego śmiało nazwaćby można nowożytnym Jugurta. Stającą prawdziwie epiczne boje z Francją w obronie niepodległości Algieru, w końcu z koniecznością się pogodził, cieszył się, że los go pod władzę francuzów a nie innego narodu arabów podał, danego słowa dotrzymał święcie i choć nie brakło zachęty, aby przeciw Francji wystąpił, nie tylko na nią bronii nie podniósł, ale owszem w ostatnich klęskach jej wiele sympatyj okazywał. Jako ostatni piękny uczynek Abd-el-Kadera pozostanie na zawsze w pamięci mężna obrona, jakiej chrześcianom zagrożonym rzezią udzielił. W 1880 roku już rozeszła się wiadomość o jego śmierci, a prasa francuzka niezmiernie sympatycznie umieściła o nim wspomnienia. Kiedy emir powróciwszy do zdrowia wspomnienia te przeczytał, z największą najwięcej szerokością: «cieszy mnie to, ponieważ największem dla mnie szczęściem jest pewność, że pamięć moja we Francyi zostanie uszanowaną».

∆ ANGIELSKI KAT MARWOOD. Według informacji dzienników angielski kat Marwood stał się nadzwyczaj w Anglii popularnym od czasu stracenia dwóch morderców lorda Cavendisha i Burkego. Bezpośrednio po straceniu Gurley'a, musiał szanowny wykonawca sprawiedliwości udać się natychmiast do Glasgow, gdzie już czekały na niego dwie ofiary. Musiano nawet stracenie odroczyć o kilka dni, aby Marwoda nie znużyć zbytnio pospieszoną podróżą. Poczawszy od Carlisle do Glasgow, jechał on jakby tryumfator jaki. Na wszystkich stacjach tłumy cisnęły się do niego, zaglądały do coupé, w którym siedział, niektórzy nawet z dumą ściskali prawicę, która okryła stryczek około szyi Brady'ego i Curleya. Marwoodowi pochlebiali bardzo wszystkie to owacy, czuł się nadzwyczaj szczęśliwym; dumnym jest zresztą ze swego rzemiosła a lubi się chlępić swoim pomysłem w dziedzinie wieszania na szubienicy, który o tyle jest dla niego zaszczytnym, że wieszana przez niego ofiara umiera natychmiast i nie męczy się tak długo, jak w rękach austriackiego kata. Marwoodowi dodano w podróży jego przez Irlandję eskortę z czterech policyantów, której nie chciał przyjąć po przyjeździe do Anglii, mówiąc że: «Wiljam Marwood nie obawia się niczego złośliwego ani anglików!»

∆ CYPRYAN NORWID. Dnia 22 b. m. zmarł w zapomnieniu i ubóstwie, w zakładzie św. Kazimierza w Paryżu, Cyprian Karol Norwid, niepospolity, bez niestety zlamany talent poetycki. Pozostałe po nim utwory, chociaż w żadną całość nie związane i zaciemnione mistycyzmem i ekscentrycznością, świadczą, że to był prawdziwy poeta. Władając z równą łatwością dźwiękiem i podziałem co piórem, zwykł był rzucać tylko bójne pomysły pełne fantazyi, którym brakowało jednak zawsze wykończenia i jasności. Norwid urodził się około 1820 r. w Warszawie. Bogato od natury w zdolności uposażony, wesołnie bardzo, bo już w 1840 r., zaczął zwracać uwagę swemi poezjami. Odziedziczywszy dość znaczny spadek, wyjechał do Rzymu. Fortuna stopniała jednak prędko i z resztkami przeniósł się poeta do Paryża. Zbyt nie powodzenie młodego poety-malarza-rzeźbiarza, przy niedość silnych podstawach naukowych i opuszczaniu się na siłę natchnienia, było może główną przyczyną zwichnięcia się tego talentu, któremu Zygmunt Krański wróżył świetną przyszłość, a który w końcu, zmęczony i zniechęcony, opuścił ręce i obiecując wiele, nie dał nic.

Z MOSKWY.

(Telegramy «Prawit. Wiestnika» i «Północnej Agencji telegraficznej».)

Moskwa, 21 maja. Po powrocie z zabawy ludowej Najjaśniejsi Państwo z dostojnymi dziećmi udali się do zebranych wójtów gmin na podwórzu pałacu Petrowskiego. Trzy ogromne namioty, w których było sześć długich stołów obiadowych mieściły 530 zaproszonych. Kostjumami swemi wyróżniali się szczególnie przedstawiciele guberni Króle-

stwa polskiego i Kaukazu. Po przemowie Najjaśniejszego Pana, którą kilkakrotnie przerywano głośnym, jednomyślnym okrzykiem «hura», Monarcha kazał zebrany mając miejsca za stołem. Każdy z zebranych otrzymał piękne menu obiadowe, drukowany egzemplarz ceremonjału koronacyjnego i fotografie Najjaśniejszego Pana. Monarcha w czasie obiadu wchodził do każdego namiotu i pił za zdrowie wójtów, a ci wnosili toasty za zdrowie Cesarza, poczem Najjaśniejszy Pan i otoczenie udali się do Petrowskiego pałacu, gdzie zebrani przy wejściu marszałkowie szlachty wynurzyli swe najwyższe podziękowanie za mowę do starszyny włóściańskiej i ten szacunek, jakim przedstawiciele szlachty otaczano w Moskwie. Po przemówieniu, Monarcha i Najjaśniejsza Pani w otwartym powozie udali się do pałacu Kremłowskiego.

Moskwa (telegram ministra spraw wewn. hr. D. A. Tołstoja), 21 maja. Dzisiaj o g. 3 po południu miał miejsce, zgodnie i według Najwyżej zatwierdzonego programu uroczystości, obiad dla wójtów gmin i starszyny włóści (wołostnyje starszyny) na podwórzu Petrowskiego pałacu, w rozstawionych w tym celu namiotach. Najjaśniejszy Pan raczył zwrócić się do zebranych z temi słowy: «Jestem bardzo zadowolony, że was widzę po wtórnie; serdecznie dziękuję za wasz udział w Naszych uroczystościach, które tak żywo odczuwa cała Rosya. Jak porożędzacie się do domów powiedzcie wszystkim, że dziękuję im serdecznie; postępujcie według rad i wskazówek waszych marszałków szlachty i nie wiercie pogłosem bez sensu i racyi o podziałach ziemi, daremnych dodatkach i wogóle czemuś podobnemu. Wieści te rozpow szechniją wrogowie Nasi. Wszelka własność, zarówno jak i wasza, powinna być nietykana. Daj wam Boże szczęście i zdrowie.» Potem Najjaśniejszy Pan raczył przemówić do zebranych marszałków szlachty: «Dziękuję wam za wierność! Zawsze byłem pewien szczerych uczuć szlachty i najmocniejszą mam nadzieję, że one, jak były dotąd, tak i nadal będą podstawą wszelkiego dobra dla Tronu i ojczyzny. Daj Boże, abyśmy żyli spokojnie; dziękuję wam z całej duszy.»

Moskwa, 23 maja. Wczoraj Najjaśniejsi Państwo przybyli do Siergiejewskiej Ławry o godzinie 10 m. 40 zrana. Jednocześnie odezwały się wszystkie dzwony monasterów. Przybyłych witano chlebem i solą. Droga którą jadąc od stacyi do ławry, przebywali Najjaśniejsi Państwo w otwartym powozie, była na całej długości zapełniona masą ludu, wydającego pełne zapadu okrzyki «hura!» i rzucającego w górę kapelusze. U świętych wrót Najjaśniejsi Państwo wysiedli z powozu, witani przez metropolitę moskiewskiego Franciszka i namiestnika ławry oraz duchowieństwo z krzyżem, obrazami i chorągiewkami. Metropolita poprzedzany przez duchowieństwo wygłosił krótką mowę powitalną. Najjaśniejsi Państwo udali się do Troickiego soboru, gdzie ucałowali relikwie św. Sergjusza i byli obecni na żalobnym nabożeństwie po Cesarzowej Maryi Aleksandrownie i na nabożeństwie do św. Sergjusza. Po krótkim odpoczynku w apartamentach metropolity, zwiedzeniu soboru Uspenskiego i skarba patriarszego, Najjaśniejsi Państwo udali się w powozach do klasztornych pastelni i zwiedzili cele w pieczarach, poczem odjechali pociągiem nadzwyczajnym.

Moskwa, 23 maja. Dziś obchodzono z wielką uroczystością dwuchsetletni jubileusz Siemienowskiego i Preobrazeńskiego pułków gwardji. Około godziny 10 rano na placu cerkwi Piotra i Pawła, w starej Preobrazeńskiej slobódce, zebrały się wojska, które miały uczestniczyć w paradzie. Wielcy Książęta i Wielkie Księżne, zagraniczni Książęta i Księżne i posłowie oprócz niechrześcijan, zebrał się na placu wraz z generałami, z których wielu nosiło na sobie oznaki nowo udzielonych orderów. O godzinie trzy kwadrans na jedenastą przybył Najjaśniejszy Pan konno, a Najjaśniejsza Pani powozem zaprzężonym w trójkę. Odebrawszy raport od Jego Cesarzkiej Wysokości Wielkiego

Książka Mikołaja Mikołajewicza Starszego, Najjaśniejszy Pan przywitał wojsko, które odpowiedziało potężnym «hura!» Najjaśniejszy Pan, Wielkie Książę i Książę z zagranic, zajęli miejsca w namiocie urzędowym obok cerkwi. Po ukończeniu nabożeństwa, zamieniono stare sztandary na nowe, świeżo poświęcone sztandary Georgiewski i Andrejewski, poczem odśpiewano pieśni. Najjaśniejszy Pan poprzedzony przez duchowieństwo z wodą święconą obszedł wojsko pieszo, wyrażając mu Monarsze podziękowanie. Następnie wojska deflowały ceremonjalnym marszem, w którym przyjęły udział pułki siemionowski, preobrażeński i zbiorowa rota gwardyi. Wśród pełnych zapala okrzyków, «hura», Najjaśniejsze Państwo, Wielcy Książęta i Książęta zagraniczni zwiedzili Izmałowski przytułek inwalidów, gdzie spędzili około godziny. Ztąd Dostojni Goście pojechali do Sokolnik na zabawę urządzone dla wojsk przez miasto Moskwę. Namiot Najjaśniejszych Państwa przepysnie ubrany w kwiaty, zielone liście i flagi. Wokoło pawilonu ustawione były stoły obiadowe dla szeregowców. Za zbliżeniem się Najjaśniejszego Pana muzyka zaczęła grać hymn. Wśród wojska panował niewypowiedziany zapal. Najjaśniejsze Państwo raczyli być około 20 m., i około czwartej godziny powrócili do pałacu kremlńskiego. Na całej drodze Najjaśniejszych Państwa lud witał gorącym «hura!».

Moskwa, 26 maja. Dzisiaj uroczystość poświęcono cerkiew Chrystusa Zbawiciela. Najjaśniejsze Państwo w towarzystwie dostojnej rodziny, zbliżyli się do cerkwi o godz. 10 rano. Duchowieństwo z obrazami Matki Boskiej Iwerskiej, św. Aleksieja i Zbawiciela udala się świątyni, którą otaczało wojsko. Na uroczystym nabożeństwie były wszystkie władze i dygnitarze. O godz. 11 m. 55 uroczystość poświęcenia była dopełniona. Po nabożeństwie o godz. 1 m. 50, Najjaśniejsze Państwo wrócili do pałacu kremlowskiego w otwartym powozie.

Moskwa, 26 maja. Na uroczystości siemionowskiego pułku, Najjaśniejszy Pan raczył zwrócić «dekabrystom» Murawiewowi-Apostołowi żołnierski krzyż św. Jerzego. Łaska monarsza do głębi wzruszyła 90-cioletniego starca, któremu cesarz Aleksander II zwrócił krzyż kulmski i medal pamiątkowy 1812 r. W czasie uroczystości Murawiew siedział, gdyż stać nie może. Na jedno oko zaniewidział zupełnie; drugim ledwo widzi. Książę Czarnogórski zawiesił na piersiach Murawiewowi order 4-ej klasy za męstwo.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Lwów, 31-go maja. Ks. arcybiskup Feliński podejmowany będzie jutro przez księżną Jadwigę Sapieżyńską, pojutrze przez marszałka krajowego dra Zybkiewicza, poczem pośpiesznym pociągiem odjedźdzą do Rzymu.

Berlin, 31-go maja. W pruskiej Izbie deputowanych ks. Stabilewski zapowiedział dzisiaj interpelację w imieniu kola polskiego, uskarżając się na ostatnie rozporządzenie co do języka w W. Księstwie Poznańskim, sprzeczne z prawami i interesami ludności miejscowej.

Londyn, 4 czerwca. «Standard» otrzymał wiadomość z Szangaja, że Li-Chu-Czeng oświadczył o gotowości Chin do wojny z Francją, jeśli ta ostatnia nie przyzna praw na królestwo Annamskie.

Berlin, 4 czerwca. Nowy kościelno-polityczny projekt do prawa znosi obowiązek oznajmiania o naznaczeniu osób duchownych, jak również prawo państwa wymagania oddawania innym osobom posad duchownych w tych razach, kiedy duchowni mają być bezwarunkowo odwołani. Dalej projekt znosi obowiązek oznajmiania i prawo żądania ze strony państwa o zmianach albo o pomoc przy spełnianiu obrządków. Postanowienie to nie dotyczy zarządzających parafjami. Nie przyznaje się sądu kościelnemu kompetentnym w razie skarg na żądanie sądu: w sprawach o oddaniu posady duchownej innej osobie, przy naznaczeniu osób duchownych na posady nauczycieli w szkołach przygotowawczych duchownych i w sprawach dotyczących się wypełniania praw biskupich w dycezyjach wakuacyjnych. Prawo repliki ze strony państwa ma silną obowiązkową, każda osoba mająca objąć posadę uważaną jest jako niezgodna ją posiadać, a szczególnie, gdy przygotowawcze na-

uki nie odpowiadają żądaniom prawa. Na replikę w przeciągu 30 dni może być podana skarga do ministra wyznań, który kwestyę rozstrzyga ostatecznie. Przepis prawa o niekaranie za spełnianie obrządków w wakujących biskupstwach lub takich, gdzie księża dla jakich bądź powodów nie mogą spełniać swych obowiązków, zastosowuje się do wszystkich posad duchownych, bez względu na to, czy posada jest zajęta, czy też nie.

Wiedeń, 4-go czerwca. Wiedeńska «Presse», obliczając szanse wyborców do sejmiku czeskiego, dochodzi do wniosku, że w każdym razie czesi uzyskają znaczną większość. Jeżeli stronnictwo wiernokonstytucyjne, co jest bardzo prawdopodobne, odrzuci kompromis w większej własności, wówczas stosunek głosów w przyszłym sejmie będzie 169 Czechów na 73 Niemców, w przeciwnym razie 137 Czechów a 105 Niemców. Komitet wyborczy stronnictwa wiernokonstytucyjnego większych właścicieli w Czechach zwoluje na dzień 2 czerwca pierwsze zebranie wyborcze.

Paryż, 5-go czerwca. Na zgromadzeniu kompanji suezkiej Lesseps oświadczył, że budowa drugiego kanału w porozumieniu z Anglią została postanowiona. Układy są na drodze najlepszej.

KRONIKA HANDLOWA.

Zawiedzione nadzieje. Oto historia ubiegłych dwu tygodni. Zdawałoby się, iż nie powinny one napotykać ludzi, nauczonych nieraz smutnym doświadczeniem poddawania się grze imaginacyi. Niepoprawni, zamiast na podstawie danych faktów sądzić o wysokości kredytu na jakie państwo zasługuje, oddają się iluzjom i nie przepuszczają ani jednej okazji, ażeby nie zatrudnić wyobraźni swej planami do nowych operacyi, które zazwyczaj zamieniają w czyn. Szowiniści giełdowi pociągają za sobą umysły spokojniejsze, zwykle materyjalnie silniejsze i rozszerzając krąg swych operacyi, wciągają w takowe coraz więcej zwolenników łatwego zarobku. Rozczarowanie nie długo daje na siebie czekać, oczekiwania nie ziszczają się, zawód następuje a z nim straty, które nietylko zainteresowani, lecz i cały kraj ponosi. W początku bieżącego miesiąca nastąpiła poprawa naszego kursu i walorów na giełdzie berlińskiej, za którą poszły i inne giełdy zagraniczne, jak również i tutejsza. Zwyczajnie nie była niczem uzasadniona, gdyż tylko przez krótki czas utrzymać się zdołała. W kraju z obiegami powierczym wysokość kursu wekslowego na zagranicę jest to termometr pokazujący stan rozwoju ekonomicznego kraju. Poprawa lub pogorszenie się takowego *à la longue* (gdyż chwilowo spowodowana być może spekulacją) stoi w ścisłym związku z rozwojem handlu, rolnictwa i przemysłu, jak również i stanu zewnętrznego i wewnętrznego polityki kraju. Czyż w przeciągu ostatnich paru tygodni zaszła zmiana o tyle znacząca, iż zasługiwała na poprawienie się kursu o 1%? Bynajmniej. Kurs się poprawił, gdyż giełdy rachowały na urzeczywistnienie się murzonek, a z chwilą, kiedy się przekonaly, że należą one do dziedziny fantazyi a nie rzeczywistości, powrócono do dawnego zapatywania, do rachowania się z faktami i kurs nasz zarobiony 1% utracił. A upadek kursu jest to zubożenie kraju, gdyż traci on na wartości majątku narodowego. Jesteśmy zatem biedniejsi, mniej nam płacą za nasze produkty, my zaś drożej za sprowadzane towary. Ponieważ więcej wwozimy jak wywozimy, różnicę pokrywamy złotem i pomimo dobytka w 1882 r. 57 milj. rubli tego drogocennego kruszcu, brak takowego dotkliwie daje się odczuwać. Prawie cała pokażna ta suma wędruje zagranicę dla wyrównania bilansu handlowego, gdyż dla uregulowania procentów od długów zagranicznych, mała suma złota okazuje się dostateczną, ponieważ rząd przyjmując na komorze kupony od tych pożyczek, pośrednio opłatę takowych załatwia. Po stracie spowodowanej przez ostatnią niżkę, zagranica apatycznie względem ruskiego kredytu się zachowuje, co się na cenach zarówno kursu, jak i papierów publicznych odbija.

Na rynku wekslowym zmiana w notowaniu kursu przez cały tydzień nie zaszła. Od 23¹²/₁₆ ani na bagatelkę nie odstąpiono. Ilość zleceń trasowania nadeszłych z portów południowych była dość duża i na giełdzie wtorkowej duże obroty w kursie zrobiono. Każdy pojawiający się weksel na zagranicę był natychmiastowo nabywany, gdyż potrzeby importerów i do regulacyi miesięcznej, na który to termin zaciągnięta dużo zobowiązań, są znaczne i przewyższają *stock* rozporządzalnego papieru na zagranicę.

Słabe usposobienie utrzymało się i nadal na rynku papierów publicznych. Wszystkie papiery były w podaży i tylko dzięki obfitości gotówki nie straciły więcej na wartości. Ze sprawozdań banków widać, jakie okazały sumy instytucye te nie mogące korzystnie uplasować zmuszone są trzymać na rachunku bieżącym w banku państwa na

procent niższy niż samą placą. Jest to dowód zastoju w interesach, który od dłuższego czasu w świecie handlowym ciąży. Bankowe bilety były bez zmiany i nawet drugiej emisji były przez parę dni poszukiwane. Wschodnia pożyczka 1000 biletów była ofiarowywana po 92. Losy pierwsze 223³/₄, drugie 211¹/₄. Obligacye miejskie 87¹/₄, wzajemnego kredytu 135¹/₄. Listy wleńskiego ziemskiego banku długie 94¹/₄. krótkie 95. Popyt na akcyje bankowe był bardzo mały po dawnych cenach. Bank saratowo-simbirski przystępuje, o ile się zdaje, do likwidacyi, w którym to celu urzędnicy ministerstwa finansów i sprawiedliwości do Saratowa wysłani zostali. Główne towarzystwo kolei żelaznych było w podaży po 259¹/₄ wskutek dalszych sprzedaży 20,000 akcyj, będących częścią *stocku*, jaki posiada główny akcyonaryusz towarzystwa, Wyneus. Niewiadomo, o ile uzasadnione są pogłoski, jakoby rząd miał zamiar od nowego roku żądać od linii mikołajewskiej regulowania rachunków z sobą, co by zaabsorbować mogło część czystego zysku tej drogi. Linja kineszno-iwanowska z każdym rokiem lepiej pracuje i podobno za rok ubiegły ma udzielić akcyonaryuszom 2 rs. 90 kop. dywidendy. Akcyja kosztuje 38. Carycyńskie 93³/₄. Rybińskie 59¹/₄. Złoto 8 rs. 30 kop. Wartość rubla kredytowego=0,6172 kop. metal.

	Wartość:	Na 3 mies. kop.	à vue kop.
Funta sterl.	10 rs. 07	= 10 rs. 17
Marki	49,26	= 49,16
Franka	39,92	= 40,22
Guld. austr.	84,25	= 85,20

Zbliżona pora roku do żniwa, pozwala dziś trochę dokładniej ocenić widoki na urodzaje, które w ogólnej sumie gorzej niż w roku ubiegłym się przedstawiają. W Królestwie, z wyjątkiem guberni lubelskiej, gdzie z powodu mrozów oziminy bardzo ucierpiały, zasiewy w ostatnim czasie znacznie się poprawiły, tak, że obywatele rachują na dobre zbiory. W Węgrzech li tylko na południu i w siedmiogrodzkim kraju urodzaj nieźle się zapowiada, na północy gorzej niż miernie. We wschodniej Galicyi stan oziminy jest niezadawalniający. Deszcze i grady zniszczyły całe przestrzenie zasiane ozimimą. W Rumunii z powodu niedokonanych na czas zasiewów pszenica i kukurydza słabo powychodziła. We Francyi są zadowoleni widokami na urodzaj, lecz z powodu zmniejszenia pól przeznaczonych pod pszenicę o 25%, kraj ten zmuszonym będzie więcej jak dotychczas importować. W Niemczech widoki na urodzaj są niezłe. W Anglii coraz bardziej się poprawiają. W Stanach Zjednoczonych oczekują o 20% gorszego urodzaju, co wraz z pozostałym zapasem z roku zeszłego 12 milj. czterdzięci pszenicy, wystarcza dla niedopuszczenia Rosyi do konkurowania na rynkach zagranicznych.

Na rynku zbożowym cicho. Zmiana w cenach nie zaszła. Z zagranicy donoszą o przepelnieniu głównych rynków Europy zbożem ruskiem. Za żyto płacono po 8 rs. 90 k., za owies z dostawą do Rybińska płacono 4 rs. 10 k., za pszenicę saskonkę żądano 14 rs. 10 k., ofiarowywano 13 rs. 80 k. Z Libawy donoszą nam o mocnym usposobieniu na żyto i pszenicę, z owsem słabiej. Za żyto płacono 1 rs. 4 k., owies jelecki i liwoński 86 k., gorsze gatunki 81 k., pszenica jara 1 rs. 30 k., ozima 1 rs. 40 k. Z Rygi piszą nam: Dawniej zawarte transakcyje zaczynają być obecnie realizowanymi i kupujący nie są więcej zmuszeni zgadzać się na żądane ceny. Sprzedający zaś trochę pochopniejsi do odstępowania z żądanych cen. Zapas zboża jest coraz mniej-zy i dlatego dalszy upadek cen nieprawdopodobny. Żyto 1 rs. 3 k., owies jelecki 81 k., inne gatunki 78 k. W Warszawie płacono za pszenicę wyborową do 9 rs. 25 k., żyto 5 rs. 60 k., owies 4 rs.

Z cukrem słabo. Ceny za towar z dostawą natychmiastową, jak i na dłuższe terminy bardzo się obniżają i zdaje się, że dalsza niżka nie długo da na siebie czekać. Za mączkę płacono 7 rs. 40 k., dziś po tej cenie w podaży rafinada bez obrotu i oczekiwane jest obniżenie ceny o 50 k. W Moskwie zniżono cenę na rafinadę o 50 kop.

A. Rp.

KORESPONDENCA REDAKCYI.

Paulinowi w Głęb. Reklamacyę przesłałismy redakcyi «Nowosti». Odpowiedź na korespondencyę Ostoi jest zbyt ogólnikowa. Według naszego rozumienia rzeczy, mimo niewątpliwego postępu, nie w szedzie i nie bez wyjątków wszelkimy ena drogę praktycznego życia i mozolnej pracy. Taki ryczałtowy optymizm, wierz pan nam, nikogo nie przekona, kwestyi nie rozwiązuje i szkodzi nawet, usypiają energię jednostek. Ponieważ błądzid jest rzeczą ludzką, więc wszelkie faktyczne sprostowania wiadomości, podawanych przez naszych korespondentów, chętnie zamieszczamy. Twierdzenie pańskie, że wła-

ścielał garbarni p. Miłosz i właściciel fabryki bibuły p. Spaski—są fachowymi producentami, przyjmujemy do wiadomości, nie mając możności sprawdzić, kto w tym razie, pan, czy też nasz stały korespondent, ma rację.

R. S. i Luk. W przyszłym N-rze «Kraju» podamy w artykule «Siły ekonom. kraju zach.» cyfry statystyczne z Litwy o kontrybucji i o podatku na duchowieństwo. Cyfry, odnoszące się do poł. zachodniego kraju, podane będą następnym. Manifest koronacyjny zniósł nie właściwe zaległości, ale zaległe kary (pieni) od podatku na duchowieństwo.

Pr. Jas. w W. Korespondencya nie mogła być zamieszczoną, bo traktowała o rzeczach, o których już pisaliśmy. Upraszamy o bieżące korespondencye i wiadomości.

Pren. z Pet. List pański o zewnętrznym utrzymaniu kościoła zakomunikowaliśmy J. Eksc. arcybiskupowi, nie wątpiąc, że nowy zwierzchnik duchowny zwróci uwagę na potrzeby parafji.

Ks. Dobk. Dziękujemy za interesującą korespondencyę. Prosimy o dalsze i o wiadomości. «Kraj» wysyłamy.

Al. Czy znasz pan przysłowie: «Radaby dusza do raju» i t. d.?

D. Rosn. w Pet., A. Rpr. w K., L. S. w Ar. i Kam. Sz. w Pet. Dla braku miejsca nie możemy pomieścić.

Korespondentce z Ellina. Fakt, o który Sz. Pani chodzi, został sprostowany w № 8 «Kraju» z r. b. w dziale «Kroniki prowincjonalnej». Powtórne sprostowanie byłoby zbędnym. Dziękujemy za łaskawą pamięć.

SPROSTOWANIE.

W № 19 «Kraju», w wykazie nowo mianowanych sędziów honorowych w gubernii wileńskiej, nazwisko sędziego Kijakowskiego, mylnie wydrukowano «Kijarowski».

DONIESIENIA.

TYGODNIKA ILUSTROWANEGO № 22 wyszedł z druku i zawiera: **Artykuły:** Obchód koronacyjny.—Od redakcyi.—Referencya, obrazek humorystyczny p. Jordana.—Kronika paryska.—Zarząd Towarzystwa przyjaciół nauk w Poznaniu.—Rozczarowanie, nowela P. Heysęgo.—Kronika tygodniowa.—Twarzystwo pomocy naukowej dla księstwa cieszyńskiego.—Przegląd piśmienniczy, p. P. K. A.—Niektóre pamiątki po Janie Sobieskim i jego rodzinie, znajdujące się w Warszawie, p. J. Łoskiego.—Terazniejszość i przyszłość Ojeowa p. Romana Plenkiewicza.—Przegląd polityki zagranicznej.—Składki.—Rozmaitości.—**Ryciny:** Na wiosnę, rysunek F. Brzozowskiego.—Dr. T. Matecki—W. hr. Engeström.—K. Kantecki.—Dr. W. Lebiński.—Ydółka z Tangu.—Pomnik Sobieskiej (z Wessłów), żony królewicza Konstantego, a pp. Sakramentek w Warszawie.—Wiosna warszawska, rysunek F. Kostrzewskiego.—Widok Ojeowa.—**Dodatek powieściowy** zawiera powieść tłum. z angielsk., p. t.: «Nad przepaścią».

KURJER LITERACKI.

PODCZAS BURZY.

Dołem, wicher ciężkie chmury niesie,
O skaliste roztrąca urwiska,
Burza huczy po czerniałym lesie
I gromami w głąb wąwozów ciska...

A tam w górze, gdzie najwyższe szczyty,
Lśnią pogodne, jak dawniej, błękity.

Ach! tak samo na drogach żywota,
Nienaz burza szaleje nad głową,
Wicher nami nad przepaścią miota,
A grom ciemność oświetla grobową,
Jednak wyżej — widać błękit nieba...
Tylko wznieść się nad chmury potrzeba.

El-y.

JAK SIĘ UMIERA?

przez
Emilę Zolę.

I.

Styczeń był ciężki. Ani roboty, ani chleba, ani ognia w domu. Morissowie przeszli już granicę nędzy. Kobieta jest praczką, mąż malarzem. Mieszkają w Batignolles, na ulicy Cardinet, w posępnym domu, który zatruwa dzielnicę. Ich pokój na piątym piętrze jest tak opuszczony, iż stugi deszczu wdzierają się przez szpary sufitu. Nie skarżyliby się jednak, gdyby ich mały Karolek, chłopiec dziewięcioletni, nie potrzebował dobrej strawy, żeby stać się człowiekiem.

Dziecko jest wątłe i najmniejsza rzecz mu szkodzi. Gdy chodził do szkoły, ilekroć był pil-

niejszym, chcąc się wszystkiego odrazu nauczyć, wracał chory: przytem bardzo rozwinięty, śliczny buziak, rozmowny nad wiek. W dniu, gdy nie mają chleba dla niego, rodzice płaczą, jak głupcy. Tembardziej, że dzieci mrą jak muchy w całym domu, od góry do dołu, tak tu niezdrówo.

Rozbijają lód na ulicach. Nawet ojcu udało się zostać zwerbowanym; oczyszcza rynsztoki, dzielnie pracując motyką i wieczorem przynosi czterdzieści sous. Zanim rozpoczną się roboty przy budowlach nie da to umrzeć z głodu.

Lecz dnia pewnego, wracając, ojciec znajduje Karolka w łóżku. Matka nie wie, co mu jest; posłała go do Courcelles, do ciotki, która jest tandeciarką, dowiedzieć się, czyby nie znalazł cieplejszego spencerka, niż jego bluza płócienna, w której dzwoni zębami. Ciotka miała tylko stare palta meżkie za szerokie, i mały wrócił cały drżący, z błędnymi oczyma, jakby pijany. Teraz leży na poduszce bardzo czerwony, zdaje mu się, że gra w kręgle i śpiewa piosnki.

Matka powiesiła lachman szalu przed oknem, żeby zasłonić rozbitą szybę; w górze pozostają tylko dwie wolne szyby, przez które widać sinołowane niebo. Nędza opróżniła komodę, cała bielizna jest w Montsotté. Jednego wieczoru sprzedano stół i dwa krzesła. Karolek sypiał na podłodze; ale od czasu jak jest chory dano mu łóżko, i jeszcze nie dobrze mu tam, ponieważ noszono garść za garścią wełnę z materaca do tandeciarki, po pół funta na raz, za cztery lub pięć sous. Tymczasem ojciec i matka śpią w kącie na sienniku, którego psy nie chciały.

Tymczasem oboje nie spuszczają oka z Karolka, rzucającego się na łóżku. Co się też stało temu malcowi, że tak dokazuje? Bardzo być może, że go jakie zwierzę ukąsiło, lub dano mu wypić co złego. Sąsiadka, pani Bonnet, wsunęła się do pokoju, i, po obstukaniu i obwąchaniu małego, oświadcza, że to febra. Zna się na tem, straciła męża z podobnej choroby.

Matka płacze tuląc Karolka. Ojciec wybiega jak wariat po doktora. Przyprowadza jakiegoś, bardzo wysokiego, wymuskanego, który słucha w płucach dziecka, stuka po piersiach, nie mówiąc ani słowa. Potem pani Bonnet zmuszona jest pójść do siebie po papier i ołówek, żeby mógł napisać receptę. Gdy się oddala, zawsze młczący, matka zapytuje go zdławionym głosem:

— Co to, panie?

— Pleura, odpowiada krótko, bez dalszych objaśnień.

Potem zapytał z kolei:

— Czy jesteście zapisani w biurze dobroczynności?

— Nie, panie... Działo nam się dobrze zeszłego lata. Ta zima nas zabiła...

— Tem gorzej! tem gorzej!

I obiecuje wstąpić. Pani Bonnet pożyczka dwadzieścia sous, żeby pójść do apteki. Za czterdzieści sous Morissa kupiono dwa funty mięsa, węgiel i świecę. Ta pierwsza noc przechodzi dobrze. Podtrzymują ogień. Chory, jakby uspijony przez silną gorączkę, nie mówi więcej. Rączki ma jak węgle rozpalone. Widząc go tak opawanym przez gorączkę, rodzice uspakajają się i nazajutrz, stojąc oglądali, na nowo przejęci trwożą, gdy doktor kiwa głową przed łóżkiem, z miłą człowieka, który nie ma nadziei.

W ciągu ciężu dni nie zachodzi żadna zmiana. Karolek stał zmęczony. W mieszkaniu nędza, dmuchająca mu w twarz, zdaje się wciskać z wiatrem przez dziury dachu i okna. Drugiego wieczora sprzedano ostatnią koszulę matki; trzeciego, trzeba było wyciągnąć garść wełny z pod chorego, żeby zapłacić w aptece. Potem, zabrakło wszystkiego, nie było nic.

Morisso rozbija wciąż lód; tylko jego czterdzieści sous nie wystarczają. Ponieważ ten ostry mróz może zabić Karolka, marzy o odwilży, lekając się jej jednocześnie. Gdy idzie na robotę, czas się spoglądając na białe ulice; potem myśli o matym, który kona tam wysoko, i prosi gorąco o promień słońca, o ciepło wiosenne, zmiotające śnieg. Gdyby przynajmniej byli zapisani w biurze dobroczynności, mieliby doktora, lekarstwo za darmo. Matka udala się do merostwa, odpowiedziano jej, że zapotrzebowania są zbyt liczne, że powinna czekać. Otrzymała jednak kilka kwitów na chleb, jakaś miłosierna pani dała jej pięć franków. Potem nędza wróciła.

Piątego dnia Morisso przynosi ostatnie czterdzieści sous. Odwilż nastąpiła, odmówiono mu. I oto koniec wszystkiego: piec stoi zimny, branknie chleba, nie chodzi się z receptami do apteki. W pokoju, wśród ścian, po których ścieka strumieniami wilgoć, ojciec i matka drżą od zimna przed matym, który charkocze. Pani Bonnet nie odwiedza ich więcej, ponieważ jest wrażliwą, a to jest zanadto smutne.

Mieszkańcy domu omijają szybko ich drzwi. Chwilami matka rzuca się w napadzie płaczu na łóżko, całuje dziecko, jakby mu chciała ulżyć, lub wyleczyć. Ojciec, oszołomiony, godzinami stoi przed oknem, podejmując stary szal, patrząc

na strumienie odwilży, na wodę kapiącą z dachów dużemi kroplami i czerniącą ulicę. Może to dobrze dla Karolka.

Jednego poranku doktor oświadcza, że więcej nie przyjdzie. Dziecko jest zgubione.

— Ta wilgoć go dobiła, dodaje.

Morisso grozi pięścią niebu. Więc każdy czas dusi biedaków! Był mróz — było źle; nastąpiła odwilż—jest jeszcze gorzej. Gdyby kobieta chciała, zapaliłby ćwiartkę węgla, poszliby wazycey troje odrazu. Skończyłoby się to prędkiej.

Jednak matka udala się powtórnie do merostwa; przyrzeczono przystać ratunek i czekają. Jaki okropny dzień! Czarny chłód spada z sufitu; w kącie deszcz ciurkiem leje, trzeba podstać wiadro, żeby się woda zbierała. Od wczoraj nie jedli, dziecko wypilo tylko filiżankę ziółek, które przyniosła żona stróża. Ojciec, z głową w dłoniach, siedzi oparty o stół, nieprzytomny, z szumem w uszach. Na każdy odgłos kroków, matka bieży do drzwi, myśląc, że to nakoniec obiecana pomoc. Bije szósta godzina, nic nie przyszło. Zmrok staje się błotnisty, powolny i złowrogi, jak agonja.

Nagle, wśród wzrastającej nocy, Karolek wyjął przerywane słowa:

— Mamo... mamo...

Matka zbliża się, silne technienie wionęło jej w twarz. I nie słyszy nic więcej; niewyraźnie rozróżnia dziecko z odrzuconą głową, zeszywniałą szyją. Szalejąca woła, błaga:

— Światła! prędko światła!... Mój Karolku, przemów do mnie!

Nie ma świece. W pośpiechu pociera zapalki, lamie je w palcach. Potem drżącymi rękami dotyka twarzy dziecka.

— O! mój Boże! umarł!... Patrz-no, Morisso, umarł!

Ojciec, oślepiiony ciemnością, podejmuje głowę.

— Cóż chcesz? umarł... To lepiej.

Na lkania matki, pani Bonnet zdecydowała się przyjść z lampą. W chwili, gdy obie kobiety układają czysto Karolka, ktoś puka—to ratunek przybywa: dziesięć franków, kwity na chleb i mięso. Morisso śmieje się idyotycznie, mówiąc, że nie wie gdzie mu się w biurze dobroczynności.

I co za nędzny trup dziecka, chudy, lekki jak piórko! Gdyby się położyło na materacu wrobla, zabitego przez śnieg i podjętego na ulicy, nie stanowiłby mniejszej kupki.

Tymczasem pani Bonnet, która się stała znówu bardzo uczynną, tłumaczy, że głodzenie się nie wskrzesi Karolka, ofiaruje się pójść po chleb i mięso, dodając, że przyniesie również świecę. Nie przeszkadzają jej. Wróciwszy, nakrywa stół, podaje gorące kielbaski. I Morissowie wygłodniiali, jedzą łapczywie przy umarłym, którego blada twarz rysuje się w cieniu. Ogień syczy w piecu, jest bardzo dobrze. Chwilami oczy matki wilgotnieją ciężkie łzy spadają na jej chleb. Jakby Karolkowi było ciepło z jaką przyjemnością jadłby kielbaski!

Pani Bonnet chce czuwać koniecznie. Kolo pierwszej, gdy Morisso usnął, oparty głową o nogi łóżka, obie kobiety zgotowały kawę. Inna sąsiadka, ośmastoletnia szwaczka, zostaje zaproszoną i przynosi trochę wódki na dnie butelki, żeby spłacić swą część. I oto trzy kobiety popijają kawę małymi haustami, rozawiając pocichutku, opowiadając sobie historie o różnych zgonach nadzwyczajnych; pomatu głosy rosną, ich plotki rozszerzają się, gwarzą o domu, o dzielnicy, o zbrodni popełnionej na ulicy Nollet. Od czasu do czasu matka wataje, idzie spojrzeć na Karolka, jakby chciała zobaczyć, czy się nie ruszył.

Z wieczora nie zawiadomiono o śmierci, więc nazajutrz przez cały dzień zatrzymują go u siebie. Mają tylko jeden pokój, żyją z Karolkiem, jedzą i śpią z nim. Chwilami o nim zapominają, gdy go odnajdują, to tak jakby go raz jeszcze tracili.

Nakoniec nazajutrz przynoszą trumnę, nie większą od pudełka do zabawek; cztery deski źle sheblowane, dostarczone bezpłatnie przez administracyę, na świadectwo nędzy. I w drogę! Prędko idzie się do kościoła. Za Karolkiem, ojciec z dwoma kolegami spotkanymi po drodze, potem matka, pani Bonnet i druga sąsiadka, szwaczka Ludwika, brną w błocie po kostki. Deszcz nie pada, ale mgła jest tak wilgotna, że moczy ubranie. W kościele uwijają się prędko z ceremonją. I orszak pociągnął zwów po błędnym bruku.

Cmentarz jest djabie daleko, za fortyfikacyami. Idą ulicą Saint-Ouen, przechodzą rogatki, nakoniec są u celu. Jest to obszerny plac, grunt niepewny, otoczony białym murem. Ziemia tam rośnie, nawieziona ziemia tworzy garby, a w głębi stoi szereg suchotnicznych drzewek, brudzących niebo czarnemi gałęzmi.

Orszak posuwa się zwolna po rozmiękłej ziemi. Teraz pada deszcz i pod ulewą trzeba czekać na starego księdza, który decyduje się wyjść z małej kapliczki. Karolek pójdziesz spać na dno

wspólnego dołu. Pole usłane jest krzyżami obalonymi przez wiatr, wiankami zgnilemi po deszczu, pole nędzy i żaloby, spustoszone, zdeptane, zięjące przeladowaniem trupów, które nagromadza gład i chłód przedmieść.

Skończyło się. Ziemia spód się, Karolek jest na dnie dołu i rodzice odchodzą, nie mogąc nawet uklęknąć w miękkim błocie, w którym grzęzną. Na ulicy, ponieważ deszcz wciąż pada, Morisso, któremu pozostało jeszcze trzy franki z dzieściami z biura dobroczynności, zaprasza kolegów i sąsiadki przetrząść cokolwiek w sklepie winnym. Zasiadają przy stole, wypijają dwa litry, zjadają po kawalku sera. Potem koledzy placą z kolei drugie dwa litry. Gdy towarzystwo wracało do Paryża, było bardzo wesołe.

PORTRETY I SYLWETKI.

Kardynał Ledóchowski.

W jednej z liberalnych gazet niemieckich pomieszczone zostały następujące szczegóły o kardynale Ledóchowskim, które choć z widoczną tendencją pisane, dają jednak pewne pojęcie o działalności polityczno-kościelnej i wpływie polskiego kardynała i dlatego je powtarzamy:

«Kardynał Ledóchowski jest zmorą ciężącą na dyplomatycznych rokowaniach Niemiec z Watykanem, a jego wycofanie się z tej sprawy jest tylko pozorne. Choć cierpiący na serce, czuje się dość silnym do prowadzenia wojny z cesarstwem i cesarzem na konto jezuitów. Wszystkie nienawistne plany, jakie na stałym lądzie europejskim przetrzymuje nam kute bywają, schodzą się w jego skrzętnej dloni. W jego gabinecie wyszukiwane bywają należycie tak partykularystyczne zacheianki restauracyjne, jako też legitymistyczna polityka odwetu i polityka panslawizmu. Tu leży główny pokład owej ciemnej podziemnej roboty mineurów, podejmowanej przeciw niemcom na większą chwałę Boga. Tu spotykają się listy szlachetnych polek z listami «nobles dames du faubourg St. Germain» i podszytujące depesze Majunkiego. Ledóchowski posiada nadzwyczajne uzdolnienie do intryg. Jego wybujała wymowa i zdolność do dyplomatycznych intryg, a więcej jeszcze poufalski stosunek do dobrodusznego Leona XIII, robią go podwójnie niebezpiecznym. Posiada on zupełne zaufanie papieża, który go wyjątkowo o każdej godzinie bez meldowania przyjmuje. Jego Świątobliwość lubi słuchać opowiadania; w południe, kiedy Pontifex idzie na zwykłą przechadzkę, nie brakuje Ledóchowskiego prawie nigdy. Z owymi «przypadkowymi listami» w ręku zaczyna wykład, który papież zwykle uważa za ewangelię. Tutaj to przedstawia on centrum jako fotograficzny wyraz zapatrywań katolików, tutaj konstruuje swe wywody przeciw zasadom i wskazówkom, które pan Schlözer dawał Papieżowi może przed 5 minutami; słowem tu się niezgodę, która dotąd nie pozwoliła dojść do żadnego porozumienia.

Popiera kardynała Ledóchowskiego Towarzystwo Jezusowe. Jezuita kardynał Franzelin jest jego serdecznym przyjacielem i jego kasyerem. Ciemne przysługi, jakie oddaje w wać przeciw zniechęconemu cesarstwu niemieckiemu, placą mu jezuiti skarżami Lajoli, a temi brzęczącymi argumentami pracuje dla dobrej sprawy. Złoto jezuitów otwiera mu wszystkie furty w Watykanie... a gdzie nie wystarcza to magiczne umotywowanie za pomocą dukatów, tam pomagają groźby i tyranja, którą jezuitizm zawsze umiał w Watykanie wykonywać. Leon XIII... boi się... W Kongregacji nadzwyczajnych spraw kościoła ma kardynał Ledóchowski wielkie słowo. Znajduje on się w «komisyi siedmiu», zajmującej się szczegółowo sprawami niemieckimi, — tuż obok Jacobiniego. Tutaj to, dzięki wymowie, swojej umie zawsze mieć ostatnie słowo. Z tych zażywających tabakę Eminencyj żaden mu nie dorósi. Jacobini pozwala mu chętnie mówić, byle tylko sam róg milczeć. Simeoni milczy, Nina łaje, Ferrieri jest cierpliwy, aby mógł reagować, Franzelin popiera zawzięcie Ledóchowskiego, Kardynał Billiot nie może nic przeciw niemu zrobić. Ledóchowski i Franzelin zawsze decydują, a duch Majunkiego i Windthorsta unosi się nad nimi w postaci przypadkowych depesz... Listów odbiera tyle, co wszystkich kardynałów razem. Z Berlina, Meppen, Paryża, Poznania, Brukseli nadchodzą codzień korespondencje...

Gazety polskie zagraniczne powtarzają te szczegóły, a «Kur. Pozn.» dodaje od siebie następującą uwagę: «Oto próbka tych ohydnych oszczerstw, miotanych przeciw najdosłowniej szemu księdzu kardynałowi, zmierzających do zohydzenia go w obec Niemców i usunięcia z Watykanu, a ubliżających przytem samemu ojcu św., przedstawionemu jako narzędzie w ręku ks. kardynała».

WYSTAWA HYGIENICZNA.

Dzienniki zagraniczne przepelnione są opisami wystawy higienicznej, otwartej niedawno w Berlinie. Wystawa ta rzeczywiście zasługuje na bliższe poznanie. Ramy i rodzaj naszego piśma nie pozwalają nam na opis obszerniejszy, wskazaćemy więc tylko pokrótce na niektóre jej oddziały. Jeden z oddziałów nosi napis: «Miasto Berlin» i mieści w sobie modele instytucyj dobroczynnych i wychowawczych stolicy Niemiec. Oprócz ogromnej ilości modeli, znajduje się tu mnóstwo tablic statystycznych w kwestyi śmiertelności i higieny, jakoteż dzieła dotyczące tej specjalności. Dalej w jednym z oddziałów zebrano wszystkie systematy wentylacji i opalania. Ministerstwo oświaty wystawiło modele bardziej odznaczających się instytucyj naukowych, sal akademickich, instytucyj położniczych, laboratoriów fizjologicznych, chemicznych i t. d. Całe oddziały poświęcono kanalizacji i wodociągom, sprawie grzebania, ratunku tonących, przedmiotom czerwonemu krzyża, maszynom pożarnym. Największem powodzeniem cieszy się panorama znanej miejscowości leczniczej Gastein. Następnie tani zakład kąpielowy dla ludu i budowa wybornie naśladowująca szyb kopalni. Wielu już zdążyło wypróbować osobiście łaźnię ludową. Jest ona urządzona według systemu Lassar'a: po ciepłym deszczu z wody namydlonej, następuje zimny prysznic. Szyb jest dokładnie naśladowany w miniaturze z prawdziwego szybku. Składa się on z tunelu oświetlonego elektrycznością, gdzie manekiny grają rolę górników. W tym szybie znajdujemy wszystkie oddziały produkcji górniczej, nie pominięto odtworzenia sposobu ocalenia robotnika uszkodzonego przez gazy podziemne. Modele szpitalnych baraków, gazonu meteorologicznego, wystawa wszelkich gatunków meta, kakao i innych artykułów żywności zapełniają cały szereg oddziałów. Jest jeszcze pawiljon narzędzi, nurków i głęboki wodozbiór, w którym się dokonywają doświadczenia tego rodzaju, wielce interesujące publiczność.

TYGODNIK PWSZECHNY,

pismo ilustrowane, wszelkim gałęziom literatury, nauce, sztuce i polityce poświęcone.

№ 22 ZAWIERA:

Wrażenia z podróży, Maryi Konopnickiej. (II).—Firdusi. Obraz dram. w 1 odsł. na tle dzieciomem, p. Juliusz Łętowski. — Obrazy z podróży Niemca. (Urywk. II). — Korespondencja z Paryża, p. Seweryne D. — Korespondencja z zakątkiem nad Smotryczem. — Mickiewicz w Wiedniu. Poczta i życie. Skrosli Jozef Treliak. Część druga 1818—1821. — Hermion Schultz-Debitzsch. Międzynarodowa wystawa sztuk pięknych w Rzymie. Wrażenia, p. B. Sulig. (III). — Złoty zowad, p. Batusa. — Jan Kazimierz w wieszczeniu we Francji. Kronika polityczna. — Rozmaitości (literatura i nauka). — Teatr. Sztuki piękne. Nekrologia. — Wywazki i odskrycia. — Rozne. — Zadanie szachowe. — Bibliografja. — Rebus. — Od Wydawcy. — Ryciny: Choć bieda, to i to! Rysował Anarjotti. — W pole. — Dwieście Jana Kazimierza we Francji. Rysował Ks. Pilati. — Schiller-Debitzsch. — Dodatek: Miljon. Romans przyzki przez Juliusza Claretie. Sześciuwy gracz. — Powieść Marcego Jokai'a, przełożyła Z. Zajączkowska.

W bieżącym jeszcze kwartale rozpocznie się druk powieści historycznej J. I. Kraszewskiego p. t. «Cet i Licho», osnutą na tle dziejów odsieczy Wiedeńskiej i zwycięskich walk Jana III.

Na żądanie wysyła się prospekt i № na okaz, bezpłatnie.

Wszyscy prenumerotorowie, otrzymają w roku bieżącym bezpłatnie, oleodruk z obrazu mistrza Jana Matejki «Spór Gryfny z Leszkiem Czarnym».

Cena Tygodnika: w Warszawie, rocznie rs. 8, półrocznie rs. 4, kwart. rs. 2 i miesięcznie kop. 67; w Król. i Cesars. rocznie rs. 12, półrocznie rs. 6 i kwartalnie rs. 3. (216-1-1)

Administracja Rzym.-Katoł. Kościoła św. Katarzyny w PETERSBURGU.

podaje do wiadomości, że losowanie kandydatek na kościelne stypendia w kościelnej szkole żeńskiej i w domu przytulnym dla biednych dziewczyn odbędzie się 20 lipca bieżącego roku o godzinie 7 po południu w gmachu szkoły.

Prośby o zaliczenie dzieci do liczby kandydatek przyjmują się w Administracji do 15 czerwca r. b. włącznie. Do prośby winna być dołączona metryka urodzenia i chrztu według obrządku rzymsko-katolick.

Blizsza wiadomość o warunkach przyjęcia dzieci na koszt kościoła, udziela się w Administracji i w szkole. (219-2-1)

UCZEŃ VI klasy 3 gimn. klas., polak, posiadający chlubne atest., szuka zajęcia na czas letn. feryj. Zwracać się listow. do Redak. «Kraja». W. W. (172-4-4)

KŁOSY

Czasopismo tygodniowe ilustrowane, poświęcone literaturze, nauce i sztuce. № 935 wyszedł z druku i zawiera: Przednia straż. Powieść społ. p. T. J. Choińskiego. — Wystawa sztuk pięknych w Rzymie. — Kronika wiadomości przyrodniczych, p. M. J. Z. — Narieczona Harambaszy. Dramat (akt. 4, z prolog. przerob. z pow. pod tymże tyt. p. T. T. Jeża. — Konsekracja Biskupa Kozłowskiego i włożenie Paljusza na Metropolite Gintowta. — Juliusz Sandeau, p. L. Sowińskiego. — Przegląd literacki. — Do redakcyi «Kłosów». — Wiadomości bieżące z pola literatury, nauki i sztuki. — Dobroczynność publiczna. — Ogłoszenie. — Korespondencja z Wiednia. — Korespondencja z Poznania. — Literatura Polska u Niemców, przez L. Kurtzmana. — Pokłosie, p. Karola. — Przegląd polityczny. — Sprostowanie. — Nekrologja z drugiego półroczu 1882 r. Ryciny: Widok Dniepru pod Kijowem w noc księżycową. Kopja z obrazu Eugentusza Wrzeszcza. — Z obrzędu wrzeczenia paljusza Arcybiskupa Katarzyny w Petersburgu. Ceremonja uchwycenia ręki p. cały skład duchowieństwa. Rysował z natury Tadeusz Dmochowski. — Wyświęcenie na Biskupa Księdza Szymona Kozłowskiego w dniu 13 maja w kościele Świętej Katarzyny w Petersburgu. Rysował z natury Miłosz Kotarbiński. — Juliusz Sandeau. — Dodatek powieściowy zawiera powieść Onidy p. t. Puck, w przekładzie z angielskiego Z. S.

Cena w Warszawie rocznie rs. 8 kwart. rs. 2; na prow. w Cesars. i Król. przesyłką poczt. rocznie rs. 12, kwart. rs. 3.

Prospekt na żądanie wysyła się bezpłatnie. — Roczni prenumerotorowie otrzymują bezpłatnie jako premjum ilustrowany p. Jul. Kossaka: «Dyaryusz Dyakowskiego z wyprawy Wiedeńskiej».

Adres: S. LEWENTAL, Warszawa, Nowy-Swiat 39.

OBIADY gospodarskie, niedrogie, na masle, od 12 do 8 wiecz. 2 dania kop. 30, 3 potrawy kop. 36. Ekaterynowski pr., 3, m. 6. Tamże potrzebna jest kucharka, która by umiała piec ciasta warszawskie i chleb wiejski. (192-3-2)

Poszukuje pracy człowiek lat średnich, polak. Może być lokajem, stróżem lub kucharzem. Adres: 2 rota Izmajł. pułku, № 5, m. 9. Michałowi Zdanowiczowi. (208-3-2)

ZAKŁADY PRZEMYSŁ.-CHEMICZNE.

W. Karpiński i W. Leppert

polecają

Farby Olejne

we wszystkich kolorach.

Massy Woskowe

i zaprawy do podług.

Lakiery Powozowe

Lakiery dla Malczy

i celiw techniczn. ch.

SKŁAD FABRYCZNY W WARSZAWIE
FABRYCZNA 133.

(218-6-1)

Student Uniwersytetu, Filologicznego fakultetu, życzy dawać lekcje według programów gimnazjalnych. Adres: Petersburska strona, Zwierzyńska ulica, № 22, mieszkania 15. Antoniemu Bryniewickiemu. (151-6-6)

STACJA ZAKŁAD LECZNICZY 5 godzin drogi drogi ze- od Warszawy, laznej NALCZÓW godzina od Lublina. Poczta i Nadwi- cały rok otwarty telegraf na ślańskiej. Sezon letni od 15 Maja. miesiącu.

Zakład obszerny i wytwornie urządzonej w miejscowości malowniczej i odznaczającej się pod względem sanitarnym. Posiada przeszło 150 wygodnie urządzonych pokoi gościnnych i liczne wille prywatne w blizkości zakładu położone. Zakład rozporządza następującymi środkami leczniczymi: 1) Leczenie wodą w specjalnie urządzonej Instytucji hydropatycznej, Gimnastyka lecznicza, Dietyetyczne stołowanie chorych, Elektroterapia, leczenie zżeszczaniem i rozrzedzeniem powietrzem. 2) Kuracja Kumysem naturalnym, kuracja mleczna i serwatkowa. 3) Kuracja wodami żelazistymi Nałęczowskimi (czesuwa żelazista) oraz wszelkimi innymi wodami mineralnymi naturalnymi i sztucznymi, kąpiele żelaziste Nałęczowskie, kąpiele borowinowe (błotne) oraz wszelkie inne kąpiele sztuczne. Nałęczów jest wskazany we wszystkich chorobach chronicznych, głównie zaś nerwowych, katarach żołądkowo-kiszczkowych, w katarach dróg oddechowych osłabieniach organizmu, bezkrwistości, białaczce, chorobach kobiecych i t. d.

Cena całodziennego utrzymania z leczeniem od trzech rubli dziennie. Blizsze objaśnienia udziela Administracja Zakładu. D-r Doliński, (Dyrektor Zakładu) D-r Sokołowski, (Konsultant sezonowy). (133-12-4)

RADY ZARZĄDZAJĄCE

Towarzystwa Drogi Żelaznej

Warszawsko-Bydgoskiej.

Zwołane na dzień 21-go maja (2 czerwca) r. b. posiedzenie XXV zwyczajnego Zgromadzenia Ogólnego Akcyonaryuszów odbytem być nie może z powodu, że według zamkniętego w dniu 10 (22) maja r. b. o godzinie 3 wieczorem składu akcyj ani liczba zgłaszających się Akcyonaryuszów, ani wysokość zdeponowanego przez nich kapitału akcyjnego, nie czynią zadość warunkom § 30 Ustawy Towarzystwa, podług którego do ważności uchwał wymagana jest obecność najmniej trzydziestu Akcyonaryuszów, posiadających łącznie przynajmniej siódmą część kapitału akcyjnego.

Skutkiem tego, w zastosowaniu się do powołanego § 30 Rada zarządzająca ma zaszczyt podać do wiadomości pp. Akcyonaryuszów, że powtórny termin posiedzenia XXV Zwyczajnego Zgromadzenia Ogólnego, odbyć się mającego w dworcu stacji głównej w Warszawie, wyznaczonym został na dzień 9 (21) Czerwca r. b. godzinę 2 po południu.

Zebrani w tym terminie Akcyonaryusze, bez względu na ich liczbę ilość zdeponowanych akcyj, będą władni, stosownie do § 30 Ustawy, odbyć posiedzenie i wziąć pod uchwałę przedmioty, zamieszczone na porządku dziennym niedoszłego do skutku Zgromadzenia Ogólnego.

Akcyonaryusz, zamierzający uczestniczyć w tem Zgromadzeniu z prawem głosu, winien, o ile tego dotąd nie dopełnił, złożyć najpóźniej do dnia 28 maja (8 czerwca) godziny 2 po południu akcyę właściwą lub pozytkową, w ilości najmniej 2,000 rubli kapitału nominalnej wartości w Kasie Głównej Towarzystwa w Warszawie, lub w jednym z niżej wymienionych domów bankierskich, a mianowicie:

w St. Petersburgu, w Filji Warszawskiego Banku Handl., lub w domu G. Sterky i Syn;

w Berlinie, w Filji Banku Kredytowego Środkowych Niemiec, lub w Dyrekcji Towarzystwa Dyskontowego;

w Wrocławiu, w Kasie Zjednoczenia Bankowego Śląskiego;

w Frankfurcie n. M., w domu I. Weiller Synowie; lub u M. A. v. Rothschild i Synowie w Dreźnie, w Banku Drezdeńskim.

w Lipsku, w Lipskiem Towarzystwie Dyskontowym;

w Amsterdamie, w domu Lippman, Rosenthal i Spółka.

w Brukseli, w domu Brugmann Synowie. w Londynie, w domu N. M. Rothschild and Sons;

w Krakowie, w Banku Galicyjskim dla Handlu i Przemysłu.

Akcyę złożoną być winny przy załączeniu specyfikacji numerów, spisanej w dwóch jednobrzmiących egzemplarzach, i podpisanej.

Nr. I specyfikacji, po poświadczeniu przez Kasę Główną lub dom bankierski, zwrócony będzie składającemu akcyę jako dowód depozytu; Nr. II pozostanie przy akcyjach.

Zwrót depozytu nastąpi po odbytem Zgromadzeniu jedynie za złożeniem specyfikacji, numerem I oznaczonej, obejmującej pokwitowanie z przyjęcia depozytu.

Odpowiednio do § 30 Ustawy, Akcyonaryusz może prawo uczestnictwa na Zgromadzeniu Ogólnem przenieść na innego Akcyonaryusza, udział w temże Zebraniu biorącego, za udzieleniem prywatnego pełnomocnictwa. (202-2-2)

Warszawa, dnia 13 (25) Maja roku 1883.

Sprzedaje się **MAJĄTEK ZIEMSKI** na dogodnych bardzo warunkach, w pobliżu Smoleńska i stacji drogi żelaznej; grunt dobry, lasu budowl. i łaz. zabaw. jest obfitość. O szczegółach poinformować się można w Wilnie, na Połockiej ulicy, w domu Kmiecickich, u majora A. Kosmowskiego. (193-2-2)

AKUSZERKA mająca zakład położniczy od 1870 r. z wygodnym mieszkaniem dla chorych, przyjmuje dla odbycia porodu, z zachowaniem tajemnicy. Maksymil. zaułek, d. Pola, № 2, m. 22. (22)



(189-12-3)

PLUGI R. SACKA

ORYGINALNE

Samochody i wieloskibowe

poleca

ALFRED GRODZKI

w WARSZAWIE

JAKO JEDYNY REPREZENTANT

NA CAŁE PAŃSTWO ROSYJSKIE.

Katalogi ilustrowane na żądanie bezpłatnie.

Adres: **ALFRED GRODZKI**, Warszawa.**RADA ZARZĄDZAJĄCA**

Towarzystwa Drogi Żelaznej

FABRYCZNO-LÓDZKIEJ

ma zaszczyt wezwać pp. Akcyonaryuszów, stosownie do §§ 33, 34 i 35 Ustawy Towarzystwa, na Ogólne Zgromadzenie zwyczajne, mające się odbyć w Warszawie dnia 15 (27) Czerwca r. b. o godzinie 1 po południu w Sali posiedzeń Rady Zarządzającej przy ulicy Marszałkowskiej pod № 1066 p.

Przedmiotem zajęć zgromadzenia tego będzie:

1) Zatwierdzenie sprawozdania z eksploatacji drogi za rok 1882 i wniosków Komisji Rewizyjnej;

2) Wybór 2 członków Rady Zarządzającej w miejsce wychodzących;

i 3) Wybór Komisji Rewizyjnej na rok 1883.

Dla otrzymania prawa uczestniczenia w obecnym zgromadzeniu pp. Akcyonaryusze obowiązani są złożyć swoje akcyę lub świadectwa depozytowe Banku Państwa, Banku Polskiego, lub Najwyżej zatwierdzonych banków prywatnych z kapitałem zakładowym nie mniejszym nad rs. 500,000— najpóźniej do godziny 3 dnia 1 (13) czerwca r. b. w jednym z niżej wymienionych miejsc:

w Warszawie w Kasie Głównej Towarzystwa;

w Petersburgu w Banku Międzynarodowym;

w Berlinie w Mitteldeutsche Credit bank.

Na złożone akcyę lub świadectwa depozytowe, pp. Akcyonaryusze otrzymają kwity, na zasadzie których wydawane będą karty wejścia.

Dla prawomocności uchwał tego Zgromadzenia, stosownie do § 30 potrzebną jest obecność 20 Akcyonaryuszów posiadających 1/10 wypuszczonych akcyj.

Każde 10 akcyj daje prawo do jednego głosu; żaden Akcyonaryusz w osobie swojej więcej nad 10 głosów łączyć nie może Akcyonaryusz pragnący korzystać z prawa wyznaczenia zastępcy, udziela osobie mającej go zastąpić, która koniecznie musi być Akcyonaryuszem z prawem głosu, pełnomocnictwo na papierze bez stempla. (217-1-1)

w Warszawie dnia 14 (26) Maja 1883 r.

LOKOMOBILE**I MŁOCARNIE PAROWE**

CLAYTONA i SHUTTLEWORTHA

Lincoln (188-12-2)

POLECA

ALFRED GRODZKI

w WARSZAWIE,

jako jedyny reprezentant na Królestwo Polskie

KATALOGI ILUSTR. NA ŻĄDANIE BEZPL.

Adres: **ALFRED GRODZKI**, Warszawa.**OKRĘG ZACHODNI.**

w m. MIŃSKU gub.

DLA

Guberni: Mińskiej, Wileńskiej, Kowieńskiej, Grodzieńskiej, Mohilewskiej, Witebskiej i Pskowskiej,

OTWORZONY PRZEZ

Moskiewskie Towarzystwo wzajemnego ubezpieczenia bydła od pomoru

i
Towarzystwo wzajemnego ubezpieczenia zasiewów od gradobicia w Moskwie.

Przyjmuje ubezpieczenia:

a) Bydła od pomoru wskutek chorób zaraźliwych i epidemicznych.

b) Zasiewy od gradobicia ozime i jare, len i kopnie nasienne i włókniste, rośliny strączkowe i olej dające, tytoń, chmiel i t. p. za umiarkowaną opłatą (premją).

Życzący ubezpieczyć bydło od pomoru lub zasiewy od gradobicia raczą zgłaszać się do Zarządu okręgu zachodniego pomienionych Towarzystw w mieście Mińsku gubernialnym, przy zbiegu ulic Kojdanowskiej i Bogodielnej w domu Wiczerewina.

Dla dogodności życzący ubezpieczyć się we wszystkich miastach Okręgu otworzono agentury, które przyjmują ubezpieczenie bydła od pomoru i zasiewów od gradobicia. (204-3-2)

Listę agentów przesyła się na żądanie franco.

**INSTYTUT
OSPY KROWIEJ**

w Ossowcu pod Grodzkiem.

Wyłączna sprzedaż limfy na Królestwo Polskie i Cesarstwo w Apteczce Karpińskiego w Warszawie, ulica Elektoralna, № 35.

Cena igielnika 1 rs., z przesyłką pocztową 1 rs. 20 k. (178-6-4)

FABRYKA FOWOZÓW

JANA STOPCZYKA

w Warszawie, Elektoralna, 7, dom własny,

posiada wielki wybór powozów rotowych, najświetszych i najnowszych, mocno i trwale wykonanych. Fabryka egzystuje od r. 1852. (18-12-3)

MILASZEWSKI, objął w dzierżawę kuchnię hotelu «Karawanna» w gostinicy, przy ulicy Karawannej, naprzeciw ogródka i uprzejmie zaprasza łaskawych swych stołowników na smaczne chłodniki, flaki, bigosy i inne polskie potrawy. Ceny umiarkowane. (213-2-2)

ATENEUM

PISMO NAUKOWE

I LITERACKIE,

wychodzi na początku każdego miesiąca zeszytami, najmniej 12 arkuszy druku zawierającymi.

PRENUMERATA WYNOŚI:

Rocznie . . . rs. 12

Półrocznie . . . » 6

Prenumeratorów z prowincji upraszamy o nadsyłanie prenumeraty bezpośrednio

do Redakcyi **ATENEUM**

w WARSZAWIE

Włodzimierska, 14.

inaczej bowiem za akuratność ekspedycyi redakcyi odpowiadać nie może.

WYDAWCA: Dr. Włodzimierz Spasowicz.

REDAKTOR: Dr. Piotr Chmielowski. (190-24-2)

NOWE-MIASTO NAD PILICĄ

(gub. Piotrkowska, pow. Rawański).

ZAKŁAD WODOLECZNICZY

D-ra J. BIELIŃSKIEGO.

Obszerny, wygodnie i kompletnie urządzony zakład leczniczy kąpielowy, cały rok, w zimie i w lecie otwarty.

RACYONALNA HYDROTERAPJA, ŚCISZY INTERNAT.

Wszelkie wody mineralne wprost ze źródeł sprowadzane. Obfite źródła wyborowej wody do kąpieli i picia. Kąpiele rzeczne. Elektryczność. Gimnastyka. Mleczarnia. Zdrowy klimat, malownicze położenie. W lecie stała muzyka.

Internat i restauracja dla starożakowanych. Poczta codziennie. Komunikacja osobowa karetkami pocztowymi przez Grójec, na które zapisywać się na poczcie w Warszawie. Lekarze ordynujący. Jan Bieliński i Leon Bieczniowski. (195-8-3)

Objaśnienia na miejscu lub w Apteczce H. Kucharzewskiego w Warszawie — Senatorska 480.
Ceny bardzo umiarkowane, zaczynając od 2 rs. za całodz. utrzymanie z leczeniem i łaźniakami.

Fabryka i Skład Wyrobów

RYMARSKICH I SIODLARSKICH FELIKSA KRUPPE

Skład główny, Krakowskie-Przedmieście, 45. — Fabryka, ulica Bednarska, 17, w Warszawie.

Posiada znaczny zapas zaprzęgów, chomont, siodeł, przyborów podróżnych, myśliwskich itp.
CENY PRZYSTĘPNE. (173-6-5)

HAWAŃSKIE PRAWDZIWE CYGARA

Otrzymuje w wielkich partjach wprost z HAWANY

SKŁAD POD FIRMĄ

KALINOWSKI PRZEPIÓRKOWSKI

w Warszawie (Hotel Europejski).

Znawcom i Amatorom wyborowych Cygar, poleca się Cygara ze zbioru 1881 roku, Cygara oryginalne Hawańskie i inne prawdziwe Amerykańskie, od ceny rs. 9 do rs. 80 za 100 sztuk.
Łaskawe zamówienia z Cesarstwa i Królestwa wysyła się franco. — Na żądanie cenniki wysyła się odwrotną pocztą. (174-6-6)

CIECHOCINEK.

WODY MINERALNE

IODOWO-BROMOWO-SŁONE,

POŁOŻONE

w Królestwie Polskiem, guberni Warszawskiej,

otwarte zostaną dnia 8 (20) Maja r. b.

Wody te, znane z cudownych skutków w chorobach skrofuleicznych, syfilitycznych, reumatycznych, kataralnych, skórnych i nerwowych, w chorobach kobiet, zapaleniach stawów, zastarzałych obrzmieniach i uszkodzeniach kości. W miejscu znajdują się hotele i wiele świeżo pobudowanych, a z komfortem urządzonych domów, restauracje, cukiernie, czytelnia i gimnastyka. Teatr, koncerty i balet, a także orkiestra zakładowa uprzyjemniają gośćm pobyć u wód. Spacer pod tężniami nie tylko jest przyjemną rozrywką, ale i wpływ leczniczy wywiera na osoby, oddychające powietrzem tężniowem, zbliżonym do morskiego.

Kąpiele solankowe, błotne, tuszowe i parowe z natryskami zimnemi i ciepłemi, odpowiednio są urządzone. Apteka miejscowa dostarcza potrzebnych lekarstw, a oddzielne składy wszelkich wód mineralnych naturalnych i sztucznych. Oprócz lekarzy zdrojowych, corocznie przybywa wielu wolno-praktykujących i tym sposobem pomoc lekarska dostatecznie jest zapewniona.

Koleją Warszawsko-Białogorską dojeżdża się do samego źródła. (100-4-4)

FABRYKA MASZYN PAROWYCH, KOTŁOWNIA I ODLEWNI

ORTHWEIN, MARKOWSKI, KARASIŃSKI,

Warszawa, Ziota, № 30-32,

wykonywa: maszyny parowe najnowszych systemów od 2 do 100 koni siły. — Locomobile od 2 do 25 koni siły. — Pompy parowe i do ruchu transmisyjnego. — Maszyny specjalne dla Cukrowni, Gorzelni, Browarów, Garbarń, Młynów i t. p. — Tartaki stałe i przenośne. — Kufy. — Rezerwoary i Filtry. — Bezzki do spirytusu i t. p. — Maszyny i przybory dla Dróg Żelaznych. — Odlewy maszynowe i budowlane. (97-22-7)

DOM KOMISOWO-ZBOŻOWY

KUCZYŃSKI & MAKOMASKI

w WARSZAWIE i w GDAŃSKU

załatwia komisową sprzedaż zboża w Gdańsku i w Warszawie i wełny podczas jarmarku świętojańskiego w Warszawie. Kantor w Warszawie, Hotel Saski. (197-12-3)

Student petersb. uniw., polak, posiad. chlubne atestacje, życzy wyjechać na 3 letnie mies. na lekcy do Król. lub na Litwę. Adres: Kolegium Imperatora Aleksandra II, № pok. 48. W.A. (165-6-5)

Skład Maciejewskiego, rekomenduje świeżo nadane z Litwy i Polski różne Wędliny, Kiełbasy, Sery i Masła. Ceny przystępne. Troicki zaułek 15 i Stolarski zaułek 6. (16-0-5)

RADY ZARZĄDZAJĄCE

Towarzystwa Drogi Żelaznej

Warszawsko - Wiedeńskiej.

Zwołane na dzień 29 maja (1 czerwca) r. b. posiedzenie XXV zwyczajnego Zgromadzenia Ogólnego Akcyonariuszów odbytem być nie może z powodu, że według zamkniętego w dniu 9 (21) maja r. b. o godzinie 3 wieczorem składu akcyj ani liczba zgłaszających się Akcyonariuszów, ani wysokość zdeponowanego przez nich kapitału akcyjnego, nie czynią zadość warunkom § 26 Ustawy Towarzystwa, podług którego do ważności uchwał wymagana jest obecność najmniej trzydziestu Akcyonariuszów, posiadających łącznie przynajmniej siedmą część kapitału akcyjnego.

Skutkiem tego, w zastosowaniu się do powołanego § 26 Rada Zarządzająca na zaszczyt podać do wiadomości pp. Akcyonariuszów, że powtórny termin posiedzenia XXV Zwyczajnego Zgromadzenia Ogólnego, odbyć się mającego w dworcu stacji głównej w Warszawie, wyznaczonym został na dzień 8 (20) Czerwca r. b. godzinę 2 po południu. Zebrani w tym terminie Akcyonariusze, bez względu na ich liczbę i ilość zdeponowanych akcyj, będą wławni, stosownie do § 26 Ustawy, odbyć posiedzenie i wziąć pod uchwałę przedmioty, zamieszczone na porządku dziennym niedoszłego do skutku Zgromadzenia Ogólnego.

Akcyonariusz, zamierzający uczestniczyć w tem Zgromadzeniu z prawem głosu, winien, o ile tego dotąd nie dopełnił, złożyć najpóźniej do dnia 28 maja (9 czerwca) r. b. godziny 2 po południu akcyje właściwe lub pozytywne, w liczbie najmniej sztuk czterdzięści w Kasie Głównej Towarzystwa w Warszawie, lub w jednym z niżej wymienionych domów bankierskich, a mianowicie:

w St. Petersburgu, w Filji Warszawskiego Banku Handl. lub w domu G. Sterky i Syn;

w Berlinie, w Filji Banku Kredytowego Środkowych Niemiec, lub w Dyrekcji Towarzystwa Dyskontowego;

w Wrocławiu, w Kasie Zjednoczenia Bankowego Szląskiego;

w Frankfurcie n. M., w domu I. Weiller Synowie, lub u M. A. v. Rothschild i Synowie

w Dreźnie, w Banku Drezdeńskim;

w Lipsku, w Lipskim Towarzystwie Dyskontowym;

w Amsterdamie, w domu Lippmann, Rosenthal i Spółka.

w Brukseli, w domu Brugmann Synowie;

w Londynie, w domu N. M. Rothschild and Sons;

w Krakowie, w Banku Galicyjskim dla Handlu i Przemysłu.

Akcyje złożone być winny przy załączeniu specyfikacji numerów, spisanej w dwóch jednobrzmiących egzemplarzach, i podpisanej.

Nr. I specyfikacji, po poświadczeniu przez Kasę Główną lub dom bankierski, zwrócony będzie składającemu akcyje jako dowód depozytu; Nr. II pozostanie przy akcyjach.

Zwrót depozytu nastąpi po odbytem Zgromadzeniu jedynie za złożeniem specyfikacji numerem I oznaczonej, obejmującej pokwitowanie z przyjęcia depozytu.

Odpowiednio do § 26 Ustawy Akcyonariuszów można prawo uczestnictwa na Zgromadzeniu Ogólnem przelać na innego Akcyonariusza, udział w temże Zebraniu biorącego, za udzieleniem prywatnego pełnomocnictwa. (203-2-2)

Warszawa, dnia 13 (25) Maja roku 1883.

Do dzisiejszego numeru, dla wszystkich prenumeratorów dołączają się ogłoszenia: 1) Od wydawcy «Kuryera Codziennego» o «Encyklopedyi powszechnej» i 2) Zakładu leczenia wodą Fürstenhof w Styryi.

REDAKTOR i WYDAWCA Erazm Piltz.